

W NUMERZE:

Oskar Lange — NIEKTÓRE PROBLEMY ROZWOJU GOSPODARCZEGO — str. 1

Autor w oparciu o tezy zjazdowe, szerzej omawia kilka zagadnień związanych z przyszłym planem pięcioletnim, szczególnie sprawy dotyczące wielkości i metod planowania nakładów

inwestycyjnych, różnych wariantów planu, rozwoju usług, socjalizacji wsi itd.

Bronisław Fick — KRYZYS I PERSPEKTYWY SYSTEMU BODŹCÓW — str. 1

System bodźców ekonomicznych przeżywa niekończący się kryzys. Próby przeciwstawienia się napo-

rowi bodźców wyspecjalizowanych nie dają pożądanych rezultatów. Jak na tym tle należy ocenić doświadczenia w dziedzinie bodźców syntetycznych w latach 1960-63 a w szczególności system premiowania pracowników umysłowych?

Wiesław Szyndler-Głowacki — CO UTRUDNIA TYPIZACJĘ — str. 1

Czy naprawdę każda hala fabryczna, każdy magazyn, garaż czy biurowiec musi być całkowicie indywidual-

nym, niepowtarzalnym i przez to specjalnie kosztownym dziełem architektoniczno-konstrukcyjnym? Czy w naszym kraju są należyte docenianie i wykorzystywanie możliwości jakie daje typizacja? Co utrudnia szybszy postęp w tej dziedzinie?

Czesław Mejro — PRZYSZŁOŚĆ BILANSU ENERGETYCZNEGO — str. 3

Czy na węgiel kamienny i brunatny kończą się nasze możliwości zdobycia potrzebnej ilości energii?

Na całym świecie trwa dziś proces przestawiania gospodarki energetycznej na paliwa ciekłe i gazowe. Zdaniem autora nie wydaje się słuszne oczekiwanie na rozwój technologii wykorzystania paliw ciekłych i gazowych do czasu znalezienia nowych, własnych źródeł. Korzyści gospodarcze jakie daje użytkowanie wspomnianych paliw są tak wielkie, że każda nawet zastanowienie się nad możliwością zwiększenia ich importu. Niezbędne jest również przygotowanie wszystkich użytkowników do zmian w użytkowaniu paliw.

BRONISŁAW FICK

Kryzys i perspektywy systemu bodźców

JAK ulepszyć system plac, premii i nagród w przemyśle — to temat od dawna dyskutowany i wciąż żywo wszystkich interesujący. Obecnie problem ten raz jeszcze staje się aktualny. Tezy na IV Zjeździe Partii mówią o potrzebie uelastycznienia systemu bodźców materialnych z dostosowaniem ich do konkretnych odcinków działalności poszczególnych szczebli oraz o potrzebie wzmocnienia roli zysku.

Spróbujmy nieco bliżej zająć się tymi zagadnieniami.

*

Na całkowite place pracowników umysłowych w przemyśle składają się trzy zasadnicze elementy: place podstawowe, nagrody (i premie) specjalne oraz premie z zasadniczego i dodatkowego funduszu premiowego. Każdy z powyższych elementów wprowadzany był w innym okresie, w różnych warunkach gospodarczych i pod wpływem odmiennej konieczności ekonomicznych. Z tego też względu w przemyśle polskim wcale nie mamy do czynienia ze zwartym i logicznym wewnętrznym systemem bodźców ekonomicznych, ale z dosyć luźną konstrukcją wielu rozmaitych systemów. Zwłaszcza, że żadna z przeprowadzanych w ubiegłym dziesięcioleciu reform plac w przemyśle nie stanowiła radykalnego rozwiązania całości układu bodźców: wszystkie dotyczyły tylko jednego lub dwu elementów. Wprowadzane konstrukcje ulegały przy tym deformacjom nie przewidywanym przez swoich twórców.

Obowiązujące obecnie taryfy plac podstawowych wprowadzono w zasadzie jeszcze w r. 1957. Są one zróżnicowane zgodnie z kategoryzacją przedsiębiorstw, przy czym o zaliczeniu do kategorii decyduje ilość zatrudnionych pracowników. Ta anachroniczna zasada paraliżuje w jakimś stopniu wysiłki w kierunku likwidowania przerostów zatrudnienia. Jest ona niesłuszna, bowiem o znaczeniu zakładu wytwórczego decyduje dzisiaj przede wszystkim technika, a nie rozmiary zatrudnienia.

Natomiast niedostateczną rozpiętość ustalają taryfy plac, gdy chodzi o stawki między stanowiskami kierowniczymi a niekierowniczymi. Wadliwie rozwiązanie rozpiętości plac miało poważne następstwa, wytworzyło ono bowiem napór w kierunku zwiększenia tej rozpiętości. Przejawił on się przede wszystkim

w formie tworzenia coraz to nowych dodatkowych nagród i premii.

Te nagrody i premie nie są jednak żadną zwartą konstrukcją, są natomiast rezultatem rozmaitych nawastwień historycznych. Powstały one w różnym czasie, a główne nasilenie tworzenia tych nagród przypada na lata 1953-1957. Był to okres kryzysu systemu premiowania za wykonanie i przekroczenie planu wartości produkcji globalnej.

Czynnikami, który zgłanzizował proces tworzenia owych dodatkowych nagród była reforma cen i plac 1953 roku. Zmieniła ona poziom plac realnych, potęgając napór na tworzenie nowych nagród podwyższających place. W tym samym kierunku działała jednostronność ówczesnego systemu premiowania, który w wykonywaniu planów wartości produkcji widział panaceum na wszystkie trudności życia gospodarczego. System ten wymagał bodźców uzupełniających, które ujmowano w formie dodatkowych nagród. W konsekwencji doprowadziło to do sytuacji, w której w przemyśle działało kilkadziesiąt rozmaitych tytułów nagrodowych. Ich rola jako bodźców ekonomicznych była znikoma, spełniała natomiast znakomicie swoje główne zadanie, to znaczy rozszerzała rozpiętość zarobków i podwyższała poziom plac całkowitych.

W licznych funduszach dodatkowych nagród i premii skoncentrowane są poważne środki finansowe. W przemyśle stosuje się obecnie ponad 30 tytułów nagrodowych, reprezentujących łącznie kwotę przekraczającą 1,3 mld zł. Jest to suma osiemkrotnie większa od dodatkowego funduszu premiowego. Część tych sum przenika na rzecz pracowników zjednoczeń i ministerstw, jednak główna masa środków tłoczona jest do przedsiębiorstw, gdzie w dużej mierze koncentruje się na stanowiskach kierowniczych. Rozmiary koncentracji są poważne. Różnice między rozpiętością plac podstawowych i plac całkowitych osiągnęły nawet 40 proc. I tak na przykład w przemyśle hutniczym rozpiętość plac podstawowych między mistrzem a dyrektorem wynosi 100:235 zaś rozpiętość faktyczna 100:278; w przemyśle elektrotechnicznym 100:216 i 100:323; w przemyśle maszynowym 100:195 i 100:310.

Rozszerzenie rozpiętości plac, aczkolwiek uzasadnione oczywistymi wymaganiami praktyki, pociągnęło za sobą także ujemne następstwa. Wyrażają się one przerostem ruchomej części placu, rozproszaniem kierunków zainteresowania pracowników kierowniczych i nadmierną dowolnością w kształtowaniu indywidualnych plac.

DOKOŃCZENIE NA STR. 11

Aktualności

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

NIKTÓRE PROBLEMY ROZWOJU GOSPODARCZEGO

OSKAR LANGE

ZASADNICZY problem, który przed nami staje, jest trudny. Musimy zapewnić poważny wzrost zatrudnienia, a jednocześnie chcemy także osiągnąć maksymalnie możliwy w danych warunkach wzrost plac realnych.

Pierwsze zadanie wymaga dużych nakładów inwestycyjnych. Drugie zadanie wymaga, ażeby nakłady inwestycyjne nie przekroczyły pewnej górnej granicy, ażeby zachować odpowiednie proporcje obrotu i produkcji. Zadanie to jest trudne, a w ramach inwestycji: wariantu oraz kierunków możliwości mało kapitalochłonnych. Takie jest zadanie, które będzie stało przed naszym planowaniem i naszą polityką gospodarczą. Zadanie to powinno także stanąć w toku dyskusji przedzjazdowej w postaci dążenia do wykrycia wszystkich rezerw tkwiących w naszej gospodarce w celu osiągnięcia zakładanych przez nas rezultatów.

Pogodzenie tych zadań jest możliwe pod warunkiem odpowiedniego podejścia do zagadnienia i szukania dróg wzrostu zatrudnienia i produkcji możliwie najmniejszymi nakładami inwestycyjnymi, czyli innymi słowy pod warunkiem usprawnienia procesu inwestycyjnego, usprawnienia planowania gospodarczego i zarządzania gospodarką narodową. Musimy szukać przede wszystkim nieinwestycyjnych możliwości wzrostu produkcji i zatrudnienia, a w ramach inwestycji: wariantu oraz kierunków możliwości mało kapitalochłonnych. Takie jest zadanie, które będzie stało przed naszym planowaniem i naszą polityką gospodarczą. Zadanie to powinno także stanąć w toku dyskusji przedzjazdowej w postaci dążenia do wykrycia wszystkich rezerw tkwiących w naszej gospodarce w celu osiągnięcia zakładanych przez nas rezultatów.

W związku z tym chciałbym poruszyć kilka zagadnień. Pierwsze zagadnienie dotyczy wysokości inwestycji i rezerw inwestycyjnych, związanych z tym metod planowania inwestycji i rozwoju gospodarki narodowej.

Kwota 830 do 840 miliardów złotych jest słusznie podana jako górna granica nakładów inwestycyjnych. Jak o tym już mówiono przy różnych okazjach, jak to jest też powiedziane w dokumentach Komisji Planowania, kwota ta oznacza w roku 1970 poświęcenie na inwestycje około 19,5 procent dochodu narodowego. Z dodaniem innych pozycji akumulacja wyniosłaby tu około 25 proc. dochodu narodowego. Jest to obciążenie wysokie, ale samo w sobie jeszcze znośne, pod warunkiem, że będzie to rzeczywiście górna granica inwestycji.

Istnieje jednak niebezpieczeństwo, że w toku wykonywania planu będą powstawały nowe potrzeby inwestycyjne, których dzisiaj jeszcze w porę nie widzimy, nie potrafimy

nawet przewidzieć. Mogą też powstać dodatkowe koszty inwestycyjne, które nawet przy najlepszym usprawnieniu planowania inwestycyjnego i liczenia kosztorysów okazują się, nieuniknione, ponieważ wchodzi w grę nowe warunki, nowe nieprzewidziane czynniki, zwłaszcza w dziedzinie postępu technicznego. Temu ma służyć rezerwa inwestycyjna przewidziana w wysokości 40 mld zł, to znaczy niecałe 5 proc. Rezerwa ta może być — prawie na pewno będzie — niewystarczająca. Wówczas trzeba będzie szukać dalszej rezerwy w inwestycjach już zaplanowanych. To prowadzi do zagadnienia planowania.

Należy przyjąć zasadę, że cały szereg dyrektyw inwestycyjnych, zwłaszcza na dalsze lata planu 5-letniego, ma charakter fakultatywny, że w tej chwili nie wiążemy się ostatecznie co do nich. Zresztą w tezach zjazdowych, które zawierają bardzo ważny rozdział o doskonaleniu metod planowania i zarządzania gospodarką narodową, jest wyraźnie zaproponowane, aby plany wieloletnie były okresowo rewidowane w celu przystosowania do rzeczywistego rozwoju gospodarki (i równocześnie przedłużane o pewien okres dodatkowy).

Ten słuszny postulat należałoby zastosować już w toku przyszłego planu 5-letniego. Zapewniłoby to elastyczność planu, zwłaszcza w dziedzinie inwestycji.

Wymienię jeszcze drugie zagadnienie związane z planowaniem inwestycji. Dotychczas praktyka nasza faktycznie była taka, że plany inwestycji narastały niejako drogą

sumowania potrzeb resortowych. Te potrzeby są ogromne, wszyscy o tym wiemy, w rezultacie w toku planowania — i co gorzej w toku wykonywania planu — inwestycje rosły ponad zamierzenia pierwotne. Odbijało się to ujemnie na stopie życiowej ludności.

Jednym z istotnych aspektów planowania inwestycji powinna być zasada całościowego podchodzenia do zagadnienia. Oczywiście zawsze pragniemy tak postępować, ale dotychczas nie potrafiliśmy zapewnić sobie odpowiedniej dyscypliny w dziedzinie gospodarowania inwestycjami. Inwestycje zawsze rosły, ponad pierwotne zamiary.

Całościowe podejście polega na tym, że stawiamy jako wytyczne ogólne cele planu w dziedzinie wzrostu dochodu narodowego i społecznego i związane z tym proporcje działu I (wytworzenie środków produkcyjnych) i działu II (wytworzenie środków spożywczych). Wyznaczamy współczynniki kapitalochłonności i na tej podstawie wyznaczamy zadania inwestycyjne i produkcyjne poszczególnych resortów. W związku z tym należy podkreślić moment zaznaczony tutaj w tezach zjazdowych — w rozdziale o usprawnieniu planowania i zarządzania — mianowicie wariantowość zarówno projektów inwestycyjnych jak też całego planu gospodarczego. Postulat ten znajduje się w tezach zjazdowych, chodzi jednak o to, aby w związku z przygotowaniem nowego planu pięcioletniego w trakcie wykonywania planu przystąpić do poczynienia choćby pierwszych kroków przygotowywania różnych

wariantów rozwiązań podstawowego zadania planowego. W tym planie zadaniem takim jest pogodzenie wielkiego wzrostu zatrudnienia z maksymalnie możliwym wzrostem plac realnych, co wymaga skrupulatnego badania wariantów pod względem kapitału i pracochłonności, importochłonności i wydajności eksportowej.

Tu właśnie rewizja nowego planu, w środku jego wykonania, postulowana w naszych tezach jako zasada ogólna, bardzo by nam mogła. Przyczyniłaby się do rozwiązania zagadnienia rezerw inwestycyjnych: po 2 lub 3 latach planu moglibyśmy jeszcze raz krytycznie rozpatrzyć pozostający okres planu i wprowadzić zmiany, które są potrzebne. Zmiany te byłyby rezultatem zasady z góry przyjętej, byłyby to zmiany planowe, a nie jak to zwykle miało miejsce nie tylko u nas, ale i w wielu innych krajach socjalistycznych, jako żywiołowe przystosowanie ostatnich lat planu do nowych sytuacji, które nie były — zresztą nie mogły być — przewidziane w planie pierwotnym.

Nasuwa się tutaj jedna uwaga merytoryczna. Mianowicie, w ramach szukania rozwiązań relatywnie mało kapitalochłonnych szczególную wagę może mieć rozwój usług. Nie tylko dlatego, że jest to dziedzina, w której można małymi nakładami inwestycyjnymi osiągnąć poważne zwiększenie zatrudnienia, ale także dlatego, że w tej dziedzinie istnieje bardzo dotkliwy brak

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

Co utrudnia typizację

WIESŁAW SZYNDLER-GŁOWACKI

Czy naprawdę każda hala fabryczna, każdy magazyn, garaż czy biurowiec musi być całkowicie indywidualnym, niepowtarzalnym i przez to specjalnie kosztownym dziełem architektoniczno-konstrukcyjnym? A jeśli nie, ich rozmiary w różnych zakładach muszą być różne — to czy nie można stosować tu przynajmniej powtarzalności segmentów, z których budowano by jednakowe obiekty różniące się np. długością?

Fachowcy od dawna dobrze zdają sobie sprawę z korzyści, jakie daje typizacja budownictwa, polegająca na tym, że powtarza się pewne wybrane rozwiązania, opracowane w tzw. projektach typowych. Owe korzyści, to nie tylko znaczne przyspieszenie i potanie projektowania, ale także przyspieszenie i potanie samego wykonawstwa budowlanego, które przy większej seryjności wytwarzanych elementów, może być pełniej uprzemysłowione. Duże znaczenie ma też powtarzanie wybranych — stosunkowo dobrych technicznie i ekonomicznie rozwiązań, zamiast „uczenia się” na błędach każdej budowy.

Ale czy w naszym kraju te tak atrakcyjne możliwości, jakie daje typizacja, są należycie doceniane i wykorzystywane?

WYTYCZNYCH — NIE BRAKUJE

Kiedy zaczęliśmy odczuwać potrzebę bardziej oszczędnego inwestowania — próbowano sięgnąć m.in. właśnie do tej formy racjonalizacji budownictwa. W maju 1959 roku

powstała Komisja Partyjno-Rządowa do opracowania zasad typizacji w naszym budownictwie i przygotowania niezbędnych aktów prawnych. Opracowała ona obszerne tezy (które zostały przyjęte Uchwałą nr 285 Rady Ministrów z lipca 1959), a następnie uzupełniła je szczegółowymi ustaleniami (przyjętymi Uchwałą RM nr 507 z grudnia 1959).

Tezy te zakładały, że niezbędnym warunkiem wykonania rosnących zadań budownictwa, jest dalszy postęp techniczno-ekonomiczny, uwarunkowany przede wszystkim przez typizację. Za podstawę do masowego wprowadzania typizacji uznano ujednolicenie: wyników i gabarytów powszechnie stosowanych elementów, ich zestawów, segmentów i całych budynków. Biura projektowe zostały zobowiązane do przygotowania szerokiego asortymentu odpowiednich projektów typowych, a inwestorzy — do ich stosowania.

Tezy Uchwały RM szczegółowo omawiały również zakres typizacji w poszczególnych dziedzinach budownictwa, a więc także w budownictwie przemysłowym. Zostało ono zobowiązane do stosowania typowych elementów konstrukcyjno-budowlanych (fundamenty, ściany, dźwigary, stropy, otwory itd.) oraz typowych układów hal produkcyjnych, budynków składowych, instalacyjnych itp., zaś obiekty pomocnicze (budynki socjalne, portiernie, garaże) powinny być w ogóle realizowane według całokształtów projektów typowych.

Potem, w styczniu 1960, KEK.M podjął uchwałę w sprawie organizacji prac typizacyjnych w budownictwie. Następnie ukazał się cały szereg normatywnych zarządzeń wykonawczych, wytycznych, okólników, pism okólnych itd. itd.

A więc na niedoceniecie tej sprawy od strony wytycznych i prze-

pisów — raczej nie można narzekać. Jak jednak wygląda realizacja wszystkich tych — na pewno słusznych co do kierunku — wskazań?

KROK NAPRZÓD TO ZA MAŁO

Trzeba przyznać, że uczyniono już pewien krok naprzód. Samo wypowiedzenie zasad koordynacji wymiarowej, ustalenie wielkości modularnych, gabarytów itp. (przyjęto np. moduł 3-metrowy, tzn. rozpiętość hall może wynosić np. 6, 12, 18, 36 metrów itd., odstępy między słupami — 3, 6, 9 metrów itd.) uporządkowało wiele spraw. Pozwoliło to na skoordynowanie i szybszy postęp w produkcji materiałów budowlanych, lepsze zaspokojenie potrzeb inwestorów, usprawnienie projektowania i wykonawstwa, a także na zaoszczędzenie szeregu materiałów, jak np. stali, cementu, drewna i in.

Równocześnie powstał dość znaczny zestaw gotowych opracowań typowych elementów konstrukcyjno-budowlanych, a także całych segmentów budynków (obejmujących część budynku od fundamentów po dach; z ich zestawienia otrzymujemy serie obiekty różnej wielkości). Oprócz wspomnianych wyżej efektów daje to dodatkowo poważne potanie i przyspieszenie projektowania, a ponadto umożliwia uruchomienie masowej produkcji elementów od-

DOKOŃCZENIE NA STR. 9

DYNAMIKA PLAC I PRODUKCJI

Podobnie jak w ubiegłym roku pierwsze miesiące br., w naszej gospodarce odznaczają się wysoką dynamiką funduszu plac. W okresie dwóch miesięcy br. wypłaty z tytułu funduszu plac wzrosły o 8 proc. w porównaniu z ich poziomem w analogicznym okresie ub. roku. W przemyśle wypłaty te zwiększyły się w omawianym okresie o blisko 7 proc., a w budownictwie o 5,4 proc. Największa dynamika wypłat na place wystąpiła w leśnictwie (ponad 20 proc. wzrostu) i transporcie (ponad 12 proc. wzrostu).

Jednakże sytuacja jest zupełnie inna, niż przed rokiem. Wspomniamy tylko, że przed rokiem wysoka dynamika funduszu plac miała miejsce w warunkach osłabienia produkcji i wydajności pracy. Tymczasem obecnie wzrost wypłat na place jest rezultatem wysokiego tempa rozwoju produkcji przemysłowej i budowlanej. W przemyśle, w styczniu br., produkcja globalna przypadała na 1 i zatrudnionych zwiększyła się o 11,7 proc. a w budownictwie — o ponad 80 proc. Przeciwnie plac w tym czasie w przemyśle zwiększyła się o 5,2 proc., a w przedsiębiorstwach budowlano-montażowych — o 14,8 proc.

Pomimo wzrostu funduszu plac, a wzrostem produkcji kształtują się więc w zasadzie właściwe proporcje. Piszemy „w zasadzie”, bo proporcje te należy rozpatrywać nie tylko generalnie, ale także w przekroju gałęzi. W gruncie rzeczy nie chodzi przecież o wysoką dynamikę produkcji przemysłowej „w ogóle”, lecz o dynamikę konkretną, a zwłaszcza o rozwój gospodarki i zaopatrzenia rynku wewnętrznego — produkcji przemysłu. Ażeby to zapewnić w bieżącym roku wprowadzono nowy system korekty funduszu. W pierwszych miesiącach br. nie notuje się poważniejszych odchyleń pomiędzy planowanymi, a rzeczywistymi kształtującymi się proporcjami pro-

DOKOŃCZENIE NA STR. 12

PRZEZ tzw. nauki ekonomiczno-rolne, rozumie się tu elementy teorii agrarnej w ekonomii politycznej, ekonomiki rolnictwa, polityki agrarnej i ekonomiki przedsiębiorstwa rolnego wraz z jego organizacją.*

Rozpatrywanie rozwoju nauk ekonomiczno-rolnych w okresie całego dwudziestolecia PRL nie jest ani możliwe, ani prawdopodobnie pożądane. Za granicę czasową służną wyjątek się przyjęcie III Zjazdu PZPR, którego uchwały (i referat W. Gomułki) wytyczają zasady działania partii w dziedzinie nauk społecznych, podkreślając niemożliwość rozstrzygnięcia sporów naukowych odgórnym komenderowaniem, wskazując na szkodliwość sektarstwa itd. Stworzyło to bezspornie sprzyjający klimat i przesłanki niezbędne dla poważnego rozwoju nauk społecznych, w tym i ekonomiczno-rolnych.

Drugą przesłanką rozwoju nauk ekonomiczno-rolnych w omawianym okresie było wprowadzenie nowej polityki rolnej po 1956 roku, nadanie tej polityce przede wszystkim charakteru ekonomicznego. Obecna polityka rolna w Polsce — nacechowana stosowaniem bogatego arsenału różnorodnych dzwigni ekonomicznych, urzeczywistniająca nowatorskie i oryginalne koncepcje, jak np. w dziedzinie interwencjonizmu państwa na rynku produktów rolnych, w dziedzinie inwestycji rolnych, w zakresie poszukiwań form i metod przedstawiania indywidualnej gospodarki chłopskiej na tory gospodarki socjalistycznej itd. — stanowi nową drogę implikującą refleksje teoretyczne i otwierającą wielkie pole dla prac badawczych. Ze względu na swój charakter obecna polityka rolna stwarza obiektywne (nawet, jeśli nie postulują tego zainteresowane instytucje) społeczne zapotrzebowanie na badania mikro- i makroekonomiczne, których wyniki potrzebne są przy podejmowaniu decyzji na szczeblu przedsiębiorstw oraz organów centralnych. Zapotrzebowanie takie wynika też ze wzrastającego znaczenia rolnictwa w naszym kraju, co wpływa zarówno z rosnących zadań rolnictwa stanowiącego niejednokrotnie wąskie gardło rozwoju całej gospodarki narodowej, jak i jego rozwoju w drodze intensyfikacji.

Trzecią przesłanką stanowi rozszerzenie bazy statystycznej, konieczność dla prac badawczych, w postaci danych statystycznych gromadzonych i ogłaszanych przez GUS (oraz różne instytucje gospodarcze). Choć poziom statystyki rolnej GUS nie dorównuje jeszcze poziomowi statystyki w przemyśle w tej dziedzinie krajach, jest jednak dość wysoki. Ważną rolę odgrywa także dane rachunkowości rolnej IER, jakkolwiek wydaje się, że rachunkowość ta nie posiada wyraźnego programu rozwojowego na przyszłość.

Warto wreszcie, po czwarte, podkreślić, że przesłankę stymulującą rozwój nauk ekonomiczno-rolnych stanowiło poważne ożywienie i dokonujący się w atmosferze twórczych poszukiwań rozwój nauk ekonomicznych w ogóle, a w szczególności zaś ekonomii politycznej — nauki wiodącej w rodzinie nauk ekonomicznych — co ma znaczenie, jeśli wziąć pod uwagę fakt, że ekonomika rolnictwa jest swoistą konkretyzacją ekonomii politycznej i zajmuje się samodzielnym przetwarzaniem i wzbogacaniem elementów teorii ekonomii. W takim zakresie, jak np. kategorii ekonomiczne wyrażających procesy zachodzące na rynku rolnym (elastyczność popytu i podaży i ich mierniki), ogólnej teorii efektywności inwestycji itd. — teoria ekonomii i ekonomia dostarczyły doskonałych podstaw metodologicznych i narzędzi analizy zjawisk ekonomicznych w rolnictwie.

Rzecz jasna, rozwój nauk ekonomiczno-rolnych można przede wszystkim określić porównawczo, a w szczególności w porównaniu z okresem dawniejszym, w porównaniu z innymi naukami ekonomicznymi oraz w porównaniu z rozwojem tych samych nauk w innych krajach. W tak określonym kontekście, szczególnie zaś w porównaniu z okresem dawniejszym, a także na tle niektórych innych nauk ekonomicznych, jak np. ekonomii przemysłu oraz rozwoju nauk ekonomiczno-rolnych w wielu krajach demokracji ludowej, okres minionego pięćdziesiątka odznacza się dość poważnym rozwojem. Wskazują na to następujące fakty:

1. Nastąpił szybki rozwój kadr, zarówno ilościowy, jak i pod względem dojrzałości naukowej (dotyczy to szczególnie młodej generacji wykształconej i wychowanej w warunkach Polski Ludowej), co znajduje wyraz nie tylko we wzroście liczby samodzielnych pracowników nauki, zwłaszcza docentów, ale i ich udziale w dyskusjach naukowych toczących się na łamach czasopism naukowych, w literaturze książkowej, udziale w pracy wielu instytucji naukowych itd. Kadra ta ma oblicze marksistowskie, bądź stoi na gruncie budownictwa ustroju socjalistycznego w Polsce Ludowej. Nastąpiło umocnienie i ekspansja naukowa wielu instytucji czynnych od dawna (SGGW, IER, SGPIŚ itd.), pojawiły się też nowe ośrodki pracy badawczej (pracownia badań rejonów przemysłowych przy PAN, komórki ekonomiczne w instytucjach resortowych itp.).

2. Pozytywną cechą rozwoju nauk ekonomiczno-rolnych był, widoczny w świetle opublikowanej literatury, znaczny postęp badań naukowych w zakresie następujących problemów:

a) teorii rynku rolnego i instrumentów kierowania gospodarką rolną poprzez bodźce cenowe i pozacenowe. Teoria ta rozwinęła się między innymi na podstawie analizy doświadczenia regulującej roli państwa socjalistycznego (oraz burżuazyjnego) na rynku, w walce z poglądami rzeczników swobodnego laissez-faireizmu, który był głoszony w Polsce przed kilku laty przez niektórych ekono-

5. Trzeba odnotować znaczny postęp na odcinku wiązania nauki ekonomiczno-rolnej z praktyką. Daje się on odnotować na przykładzie przygotowywania decyzji podejmowanych przez resorty realizujących politykę ekonomiczną w rolnictwie w oparciu o programowanie badań i wykorzystywanie ich wyników. Konkretnymi przykładami mogą być niektóre ważne decyzje opracowane w Ministerstwie Rolnictwa na podstawie badań IER-u nad przemianami struktury agrarnej (decyzje w sprawie regulacji

wysuwane są na podstawie analizy społeczno-ekonomicznych przemian ludności wiejskiej i jej poszczególnych warstw, z ogólnych produkcyjno-ekonomicznych zagadnień rolnictwa polskiego i umacniania spójności ekonomicznej państwa z gospodarką chłopską oraz z rozwojem różnorodnych elementów socjalizmu w rolnictwie.

Choć w zasadzie nie można stwierdzić nasilenia występowania koncepcji rewizjonistycznych w kwestii agrarnej, występują tu i ówdzie poglądy doktrynalnie negujące konieczność — w perspektywie

żeć, 3) ścisły związek form przebudowy ze wspomnianymi sprawami tempa i obrazu sił społecznych.

W związku z punktem pierwszym, dotyczącym długotrwałości procesu przeobrażeń socjalistycznych w rolnictwie, analiza objęła: przewidywany stan zatrudnienia w rolnictwie i zakres możliwości (oraz opłacalność) zmniejszenia liczby zatrudnionych na rzecz zwiększonych odpowiednio inwestycji, brak konieczności szerszego udziału rolnictwa w finansowaniu industrializacji — przy równocześnie rosnącym stałym zadaniu zaopatrywania przez nie rynku (zwłaszcza w zakresie produktów zwierzęcych), stopień kontroli już osiągnięty przez państwo nad towarową produkcją gospodarstw chłopskich oraz regulowania poziomu dochodów i ich podziału na spożycie oraz akumulację, drogi pogłębienia systemu kontroli i regulacji w oparciu o istniejące i nowe instrumenty ekonomiczne.

W dziedzinie obrazu sił społecznych wsi badania oraz dyskusja wyjaśniły ustępowanie odziedziczonej po dawnej Polsce struktury klasowej na rzecz nowej, w której dwie główne grupy stanowią: chłostwo średniorolne, związane swą produkcją towarową z przemysłem i gospodarką planową państwa oraz tzw. „chłopi-robotnicy” związani z przemysłem socjalistycznym głównie przez swój nowy zawód, lecz także i jako wytwórcy plodów rolnych. Wyjaśniona została odrębność procesów, jakie zachodzą w każdej z tych grup na płaszczyźnie struktury agrarnej i wysunięta teza o konieczności tworzenia na wsi „przemysłowej kadry rolnictwa”, zarówno dla wzmocnienia w niej nurtu nowatorstwa technicznego, jak i dla społecznego jej zdynamizowania.

Poszukiwania nad punktem pierwszym i drugim, dotyczącym obiektywnych warunków przebudowy, dały asumpt do szeregu analiz oraz dyskusji o doniosłym znaczeniu dla teorii i praktyki naszych przemian. Na pierwszym miejscu wypada tu wymienić analizę istoty gospodarki chłopskiej, jej mechanizmów reagowania na bodźce ekonomiczne oraz jej ewolucji w naszych ramach ustrojowych. Wspomniane na wstępie badania szczegółowe, w szczególności dotyczące teorii cen rolnych i pokrewne, zajął się bezpośrednio o tę problematykę. Odpowiednikiem tychże spraw na gruncie socjologii stały się badania mechanizmu rozpadu tradycyjnych więzi patriarchalnych na wsi. Analiza dynamiki rozwoju produkcji chłopskiej i jej granic doprowadziła do wypuklenia rosnącej roli inwestycji, to zaś do postawienia problemu wyboru kierunków inwestycyjnych — w przekroju regionalnym: gdzie idzie o zastąpienie rak brakujących, gdzie zaś o uzbrojenie rak będących w nadmiarze. Krytyka schematyzmu, grożącego w tej dziedzinie, zbiegła się z postulatem unikania jednostronności w inwestowaniu, grożącej zmarnotrawieniem poważnych nieraz nakładów, jeśli te nie są oparte o niezbędną w rolnictwie kompleksowość.

Trzyletni przebieg dyskusji przyniósł szeroką wymianę zdań na temat form i dróg przebudowy socjalistycznej rolnictwa. Godząc się, że niezbędna jest nowoczesna baza techniczna i nowoczesne, wolne od archaizmu, stosunki w rolnictwie socjalistycznym, dyskusjanci różniły się w wyciąganych z tego konsekwencjach. Część uważa za niezbędne określenie już dziś modelu (względnie modeli) przyszłości,

część zaś uważa takie określenie za przedwczesne, proponując wprowadzić je w miarę rozwoju istniejących już zaległości w uposażeniu. Powszechny jest właściwy pogląd, że zarówno formy docelowe jak droga do nich wiodąca powinny być w Polsce różnorodne — zależnie od warunków regionalnych a niejednokrotnie i lokalnych.

W ramach tego poglądu ogólnego, główny akcent kładziony jest, zależnie od grupy dyskutujących, na taką lub inną z form integracji rolnictwa chłopskiego. Proponowany przez część dyskutantów „system nakładczy” ma, według swej najpełniejszej interpretacji, wyrastać z faktów już istniejących: nakładów państwa na „integrację pionową” — głównie w postaci kontraktacji oraz na „integrację poziomą” — głównie poprzez kółka rolnicze, tworzące z obu tych integracji kompleksy, różnicowane terenowo i rozwijające się w miarę gromadzonego doświadczenia, własnych akumulacji społecznej chłopów oraz dopływu państwowych środków inwestycyjnych. Projekt „pegeeryzacji”, wysuwany przez innych, ma prowadzić ku uposażeniu rolnictwa przez stopniowy wykup chłopskich gospodarstw — głównie za rentę starczą, na której pokrycie powinno się znaleźć w zwiększonej towarowości oraz w większej efektywności technik w tworzonych lub poszerzonych tą drogą gospodarstwach. Częściowo pokrewny wariant stanowi projekt „państwowo-społdzielczych gospodarstw”, przewidujący inwestycyjny wkład państwa — jako współwłaściciela — do gospodarstw zespolonych, tworzonych do spółki z chłopami. Część wreszcie uczestników dyskusji uważa za najlepsze rozwiązanie po prostu spółdzielnie produkcyjne, wolne od wad spółdzielni obecnych — głównie dzięki wydajnej pomocy inwestycyjnej.

Podobnie, jak przy dwóch punktach poprzednich, trzeba stwierdzić, że dyskusja nad punktem trzecim odbywa się w oparciu o szereg badań, stanowiących już dziś poważny dorobek polskiej nauki ekonomicznej. Z dorobku tego szczególnie podkreślić wypada gruntowne zbadanie powiązań gospodarki zespolowej w istniejących spółdzielniach produkcyjnych z gospodarką przyzagrodową, oraz zgłębienie szeregu aspektów konkretnych i problemów teoretycznych kontraktacji.

Reasumując dotychczasowy przebieg omawianych badań i dyskusji, trzeba podkreślić jedną jeszcze jej cechę istotną. Niezależnie od zajmowanych pozycji, naukowcy i działacze biorący w niej udział wyrażają zgodne poglądy, że (nieunikniona po okresie dogmatyzmu) empiria staje się na dłuższą metę niezbędna — zarówno z punktu widzenia perspektyw oraz ideologii, jak i dla bieżącej praktyki działalności gospodarczej. Niezależnie od wszystkich słabości dokonująca się praca badawcza i dyskusja stanowią wzór partyjności nauki w prawdziwym sensie tego pojęcia: szukania prawdy w faktach, przy pomocy metody badawczej marksizmu, w konkretnym celu socjalistycznych przeobrażeń społeczeństwa.

* Tekst artykułu został opracowany przy współudziale A. Brzozy, M. Jagielskiego, Z. Kozłowskiego, J. Okuniewskiego i J. Teplicy. Opracowanie to jest częścią większej pracy, która ma być opublikowana w jednym z najbliższych numerów czasopisma „Nowe Rolnictwo”.

Dorobek i perspektywy nauk ekonomicznych

Rozwój nauk ekonomiczno-rolnych

HENRYK CHOLAJ

nomistów propagujących tezę o dobroczynnym oddziaływaniu wolnego rynku na rozwój produkcji rolnej itd. Dorobek w tej dziedzinie egzemplifikują badania o teorii cen i systemach skupu produktów rolnych (analiza dostaw obowiązkowych, analiza mechanizmu kontraktacji), badania nad elastycznością podaży w rolnictwie i spożyciem ludności wiejskiej, pogłębienie wiedzy o kosztach produkcji artykułów rolnych itd. Można prawdziwie stwierdzić, że polska nauka ekonomiczna zajęła porządne miejsce w zakresie badań nad problematyką rynku rolnego.

b) teorii dochodowości gospodarstw chłopskiej w zakresie treści społeczno-ekonomicznej poszczególnych rodzajów dochodu (opłaty pracy własnej chłopów itd.), prawidłowości ich ilościowego kształtowania się, jak i form przejawiania, a także metody analizy dochodów w rolnictwie w ogóle itd.,

c) elementów teorii rozwoju rolnictwa w okresie industrializacji, funkcji gospodarki chłopskiej w okresie industrializacji socjalistycznej, skutków industrializacji dla ewolucji struktury agrarnej, związków i proporcji ilościowych zachodzących między rolnictwem a gospodarką narodową.

d) należy specjalnie podkreślić dorobek — także metodologiczny — w zakresie systematycznego śledzenia przemian struktury agrarnej w Polsce pod wpływem industrializacji kraju, co znajduje wyraz w badaniach nad tzw. chłodem-roboćnikiem, migracją ludności rolnej do miast, rozdrabnianiem gospodarstw i działaniach rolniczych, a także w nowych próbach ujęcia ewolucji struktury agrarnej w okresie industrializacji kraju w odcieśniu od schematycznego podziału klasowego na wsi.

e) bardzo wiele elementów nauki o ekonomice poszczególnych gałęzi produkcji rolnej (problem zbóżowy, gospodarka paszowa, ekonomika produkcji roślin przemysłowych, tuczu żywca itd.), f) zapoczątkowanie bardziej kompleksowych analiz rozwoju ogólnej sytuacji rolnictwa w kraju (przez IER), a także badań analitycznych nad ekonomiką rolnictwa innych krajów socjalistycznych i kapitalistycznych (USA, Danii, Anglii).

Badania powyższe stawiają wiele problemów, które wyrosły w nowych warunkach i wymagają nowych rozwiązań. Wśród problemów nowych nie brak też takich, sformułowanych przez ekonomistów nie-marksistowskich — do których nie odnosi się nihilistycznie, lecz — o ile mają one charakter problemów rzeczywistych — reformowano je proponując pozytywne rozwiązania na gruncie ekonomii marksistowskiej.

3. Podczas gdy do 1957 roku teoria rozwoju społeczno-ekonomicznego rolnictwa w znacznie większym stopniu określała oblicze nauk ekonomiczno-rolnych, cechą szczególną omawianego okresu jest podjęcie problemów z zakresu teorii gospodarkowania (w tym i tzw. praw techniczno-bilansowych).

4. Po przewyższeniu stanu izolacji od nauki światowej charakterystycznego dla okresu przed 1956 r. wystąpiła tendencja do przyswajania osiągnięć tej nauki. Stało się to jednym z wielu bodźców przyspieszającym wzbogacenie naukowych metod i technik badawczych, a zwłaszcza zapoczątkowanie matematyzacji nauk ekonomiczno-rolnych, rozwoju badań ekonomicznych nad elastycznością spożycia i podaży (produkcji) produktów rolnych itd. Temu odrobieniu załagłości w porównaniu z nauką światową nie towarzyszyła jednak w dostatecznym stopniu tendencja do krytyki założeń teoretycznych, których właściwych dla nauki burżuazyjnej, przy czym nie idzie tu bynajmniej o wykazywanie apologetycznego charakteru i burżuazyjnej treści klasowej, lecz uargumentowaną krytykę pryncypialną i merytoryczną. Należy podkreślić, że na tej fali nastąpiła też asymilacja koncepcji opóźnionych nawet w dziedzinie poglądów na tzw. niekapitalistyczny charakter ewolucji gospodarki rolnej w ustroju burżuazyjnym, co powoduje różne błędne implikacje.

stosunków własnościowych na wsi) oraz systematycznych badań kompleksowych rolnictwa, w Ministerstwie Przemysłu Spożywczego i Skupu na podstawie badań kosztów i opłacalności, w Ministerstwie Finansów na podstawie wyników rachunkowości rolnej dotyczących kształtowania się dochodowości gospodarstw rolnych (decyzje w sprawie regulowania poziomu opodatkowania wsi); wykorzystywano też dorobek nauki przy opracowywaniu regionalnych planów perspektywicznych.

Niezależnie od uwag krytycznych, jakie zostaną podniesione dalej, należy także zaakcentować kilka ujemnych cech rozwoju nauk ekonomiczno-rolnych w ostatnich latach. I tak:

a) Przy braku postaw antymarksistowskich, jakie ujawniały się np. podczas zjazdu ekonomistów rolnych we Wrocławiu w 1957 r., występuje wśród pewnej części naukowców ekspansja eklektyzmu teoretycznego i metodologicznego.

b) Zaznaczyła się wyraźna dysproporcja między różnorodnością opracowań przyręcznikarskich i opisowych a opracowaniami dostarczającymi syntez teoretycznych, wskutek czego ginie wiele drobnych empirycznych, które nie jest dyskutowanych. Niski jest poziom teoretyczny wielu dysertacji doktorskich i habilitacyjnych, mała jest niejednokrotnie ranga podejmowanych tematów w dysertacjach, mają one niekiedy charakter uśredniania danych statystycznych z wybranej dziedziny, zaopatrzonych skąpym komentarzem. Również problemy będące w zasięgu zainteresowań naukowców — dotyczy to w pewnej mierze i IER — za wąskie, co jest rezultatem słabości tych instytucji, a także niekiedy rezultatem zadań stawianych przez instancje nadrzędne domagające się udzielania drobnej pomocy usługowej w rozwiązywaniu drobnych, a nie głównych zagadnień praktycznych.

Nie ograniczając roli nauki jedynie do robienia syntez, ani nie umniejszając znaczenia badań empirycznych, które są źródłem budowania i weryfikacji koncepcji teoretycznych, powinny one wychodzić z określonych przesłanek teoretycznych, aby nie stały się bezowocnymi ćwiczeniami statystycznymi. Teoria ekonomiczna powołana jest do przekształcania zdołań badań empirycznych w dorobek możliwy do wykorzystania przez praktykę. Poziom teorii pozwala rozpoznawać stopień dojrzałości danej nauki.

c) Występuje dysproporcja pomiędzy umacnianiem się ośrodkami warszawskim, w którym koncentruje się gros kadr naukowych, a słabszymi i nielicznymi przeważnie ośrodkami prowincjonalnymi, przy czym dysproporcja ta raczej pogłębia się.

d) Poza przedmiotem zainteresowań badawczych naukowców znalazło się szereg problemów ekonomicznych o doniosłym znaczeniu dla praktyki. Można to odnieść np. do problematyki socjalistycznego sektora w rolnictwie, słabo reprezentowanego w badaniach po 1956 r. i teorii socjalistycznego przedsiębiorstwa rolnego oraz wielu innych zagadnień, o których będzie mowa dalej.

*

Na tle dość nielicznych opracowań przyczynkarskich nacechowanych duchem aktualizmu polityczno-gospodarczego ujawnia się brak teoretycznych prac uogólniających ustrojowe aspekty polityki agrarnej PZPR, w wyniku której — zgodnie z fundamentalnymi tezami marksizmu-leninizmu — dokonuje się proces nagromadzenia przesłanek torujących drogę do zwycięstwa socjalistycznych stosunków produkcji w rolnictwie polskim, jakkolwiek ostatnio zaznaczyło się pewne ożywienie dyskusji nad perspektywami rozwoju społecznego wsi polskiej i drogami jej przebudowy socjalistycznej. Perspektywy te były już przedmiotem dyskusji w latach 1956—1957. W ówczesnej dyskusji ujawniały się różnorodne poglądy nie poparte jednak głębszymi analizami i badaniami. Obecnie wnioski dotyczące tendencji przeobrażeń społecznych w rolnictwie polskim

— socjalistycznej przebudowy drobnej gospodarki chłopskiej, ponieważ w ustroju socjalizmu ma rzekomo również obowiązywać prawo, według którego kapitalizm współżył i współżyje z gospodarstwami drobnymi w rolnictwie; występują także poglądy negujące potrzebę umacniania sektora socjalistycznego w rolnictwie, bądź też żądającego drobnotowarowej gospodarki chłopskiej bez względu na efekty produkcyjne i społeczne.

Trzeba skonstruować, że dokonano ostatnio pewnej pracy w kierunku syntez doświadczeń oraz warunków obiektywnych socjalistycznej przebudowy wsi. Obok pogłębionego obrazu stosunków rynkowych z chłostwem jest to prawdopodobnie najważniejszy dorobek ekonomistów i socjologów rolnictwa. Znaczenie jego jest tym istotniejsze, że łączy on konkretne wyniki badań z wysiłkiem teoretycznym w duchu marksizmu opartej na podstawie naukowej. W dyskusji publicznej na ten temat wzięło udział kilkudziesięciu naukowców, działaczy i publicystów. W pewnym, jakkolwiek skromnym jeszcze stopniu, włączyli się do niej rolnicy specjaliści nauk przyrodniczo-technicznych. Niezależnie od różnic w stanowiskach oraz nieuniknionej różnicy w poziomie wypowiedzi, cała dotychczasowa wymiana zdań dokonuje się z pozycji socjalizmu, w atmosferze pryncypialności i zarazem wzajemnej tolerancji.

Trzyletni przebieg dyskusji pozwolił już uświadomić główne elementy zagadnienia, a na ich gruncie — szereg też łączących ogół lub znaczną większość dyskutujących. Elementy wypuklone zawierały się z grubsza w trzech następujących punktach:

1) zależność tempa socjalistycznych przeobrażeń rolnictwa od całokształtu rozwoju gospodarki narodowej, 2) nowy obraz sił społecznych mających stanowić na wsi oparcie dla tych przeobra-

Niektóre problemy rozwoju gospodarczego

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

zaspokojenia potrzeb. Nie jest chyba przesadą powiedzieć, że można osiągnąć poważny efekt lepszego zaspokojenia potrzeb i poczucia podniesienia stopy życiowej nie tylko przez zwiększenie produkcji materialnej — to oczywiście też jest potrzebne — ale także przez lepsze, sprawniejsze zaspokojenie potrzeb na usługi. Mówiono nieraz o obsłudze chłopów, aby niepotrzebnie nie stali w ogonkach przy wykonywaniu dostaw itp., istnieje też cała dziedzina napraw i innych usług w mieście i na wsi, której braku i niesprawności tak bardzo utrudniają ludziom życie. Małym kosztem ekonomicznym zagadnienie to można rozwiązać pod warunkiem, że je sobie w pełni uświadomimy i odpowiednio wyciągniemy konsekwencje.

Na zakończenie chcę jeszcze zrobić pewną uwagę, pewien komentarz do podsumowania dwudziestolecia, które jest zawarte w tezach zjazdowych.

Podsumowanie to w pełni uwidatnia osiągnięcia w dziedzinie socjalistycznej industrializacji, w przemianie struktury gospodarczej i społecznej kraju, w przemianie warunków oświaty, kultury, jedynym słowem w kształtowaniu nowego socjalistycznego społeczeństwa. Są to osiągnięcia tak wymowne, że nie wymagają komentarza.

Należy jednak mocno podkreślić jedno osiągnięcie, o którym na ogół mało się mówi. Chodzi o osiągnię-

cie w dziedzinie socjalistycznych przekształceń w rolnictwie.

Osiągnięcia produkcyjne w rolnictwie są poważne, choć nas nie zadowalają i zamierzamy podjąć poważne wysiłki, aby je jeszcze bardziej w przyszłości wzmocnić. Ale nasi przeciwnicy twierdzą, że te osiągnięcia produkcyjne mamy dzięki temu, że nie przeprowadziliśmy w rolnictwie socjalistycznej przebudowy społeczno-ustrojowej. „Taki pogląd w przeciwników nie byłby ważny, ale sądzę, że i u nas wielu towarzyszy w gruncie rzeczy podobnie myśli.

Taki pogląd nie jest słuszny. W dziedzinie rolnictwa mamy poważne osiągnięcia socjalistyczne, które warto przypomnieć właśnie w chwili, kiedy podsumowujemy rezultaty całego dwudziestolecia naszego ludowego państwa.

Mamy w rolnictwie dwa poważne osiągnięcia natury społeczno-ustrojowej, nie tylko techniczno-produkcyjnej. Jedno — to włączenie, pełne włączenie gospodarki chłopskiej do socjalistycznej gospodarki planowej i możliwość skutecznego oddziaływania socjalistycznego państwa na gospodarkę rolną.

Dzisiaj w Polsce chłop kupuje właściwie wszystko na socjalistycznym rynku i ogromną większość swego produktu także sprzedaje na socjalistycznym rynku. Państwo socjalistyczne wyznacza ceny, po których kupuje i sprzedaje, tym samym wyznacza także warunki, rentowności, opłacalności różnych kierunków produkcji rolnej. Państwo

osiągnęło możliwość skutecznego kierowania, przesuwania rodzajów upraw, wpływania na hodowlę itd.

Należy stwierdzić, że jest to rezultat poważny, który należy mieć w pamięci. W niektórych krajach chłop większość swego dochodu pieniężnego osiąga z działości przyzagrodowej, której produkty sprzedaje na rynku często prywatnym. Jest on w gruncie rzeczy mniej włączony w gospodarkę socjalistyczną, przynajmniej od strony swego dochodu pieniężnego.

Drugie osiągnięcie to stopniowa budowa społecznej własności środków produkcji w rolnictwie — traktorów, maszyn, budynków, społecznych nakładów melioracyjnych itd. Jest to społeczna własność w dziedzinie tych czynników produkcji, które decydują o dynamice rozwoju produkcji rolnej. Czym bardziej rolnictwo odchodzi od prymitywnego stanu, tym ważniejszą rolę odgrywa właśnie wymienione czynniki produkcji, a nie martwa ziemia. Nie zawsze więc liczba skolektywizowanych hektarów jest miernikiem postępów socjalizmu w rolnictwie. Coraz ważniejsze stają się inne rodzaje własności społecznej, które my właśnie rozwijamy.

Mówię o tym dlatego, abyśmy tę część naszego dorobku dwudziestolecia sobie uświadomili i pozytywnie ocenili. Właściwa ocena tego dorobku otwiera bowiem perspektywę dalszego określenia linii socjalistycznego rozwoju w rolnictwie.

Ograniczam się do tych kilku uwag, które nie wyczerpują wszystkich zagadnień, które by w związku z przedzadawadą dyskusją można wymienić. Dalej będziemy musieli konkretyzować przyszły plan poszukiwania wszystkich rezerw jakie istnieją w naszej gospodarce dla sprawnego wykonania podstawowego zadania wydatnego zwiększenia zatrudnienia i maksymalnego — w tych warunkach — wzrostu płac realnych, które przed nami w najbliższym okresie stałe i która nie jest zadaniem łatwym.

OSKAR LANGE

BARIERA surowcowa

Przeszłość bilansu energetycznego

CZESŁAW MEIRO

PODSTAWA naszej energetyki były i są dotychczasowe paliwa stałe. Zestawiając stronę czynną (przychód energii) naszego bilansu energetycznego stwierdzamy, że w roku 1961 zużyliśmy łącznie, we wszystkich pierwotnych postaciach energii ok. 587,10⁶ Gcal, co odpowiada ok. 84 milionom ton węgla tona. umownego, o wartości opałowej 7000 kcal/kg.).

Podkreślić należy, że określenie zużycia energii wyłącznie w jednostkach naturalnych (tonach węgla, metrach sześciennych gazu itd.) nie tylko uniemożliwia dodawanie do siebie ilości energii pochodzącej z różnych źródeł, ale prowadzi do błędnych wniosków, które nie odzwierciedlają zmian zachodzących w wartości opałowej poszczególnych surowców energetycznych. Dla przykładu: średnia wartość opałowa węgla kamiennego wydobywanego w Polsce obniża się stale o ok. 0,4 proc. rocznie wskutek coraz to szerszego wykorzystywania gorszych gatunków węgla; nie można więc porównywać bezkrytycznie ilości ton węgla wydobytego np. w roku 1950 i w roku 1960, tym bardziej nie można porównywać ton węgla wydobytego w różnych krajach.

W ogólnej ilości energii zużytej w Polsce w roku 1961 udział węgla kamiennego wyniósł ok. 88,5 proc., a wszystkich paliw stałych łącznie ok. 95 proc. Na przestrzeni 10 lat między rokiem 1950 i 1960 ogólne zużycie energii w postaci pierwotnej wzrosło z 325,10⁶ Gcal do 540,10⁶ Gcal czyli o 68 proc.

W tym samym czasie wydobywanie węgla kamiennego w Polsce wzrosło (w jednostkach naturalnych) z 78 mln ton w r. 1950 do 104 mln ton w r. 1960, tj. o 34 proc., a ilość zawartą w nim energii (uwzględniając wspomniane już obniżanie się wartości opałowej) wzrosła o ok. 28 proc.

Pogłębiająca się dysproporcja pomiędzy zapotrzebowaniem energii i wydobywaniem węgla prowadzi nieuchronnie do ujemnego salda bilansu energetycznego. Dotychczasowe prognozy rozwoju zapotrzebowania energii w Polsce wskazują, że deficyt energii wystąpi już w pięcioletniej 1970-1975; przy czym, oczywiście, dokładny termin zależy jest zarówno od stopnia racjonalności użytkowania paliw, a w szczególności od usunięcia występujących w wielu miejscach nadmiernych strat energii, jak i od tempa rozwoju własnych źródeł energii.

W tym właśnie ostatnim celu zaczęliśmy w latach ubiegłych intensywnie wydobywać węgiel brunatny, doprowadzając do wzrostu jego produkcji z 4,8 mln ton w r. 1950 do 9,3 mln ton w r. 1960.

Budowa nowych kopalń węgla brunatnego trwa znacznie krócej niż kopalń węgla kamiennego, silna mechanizacja wymaga mniejszej liczby pracowników. Niemniej trzeba pamiętać, że kopalnię węgla brunatnego jest przedsięwzięciem kapitałochłonnym, wydobywany węgiel brunatny ma niską wartość opałową (ok. 2000 kcal/kg) oraz że praca wielkich koparek, a zwłaszcza urządzeń transportowych w okresie zimowym narażona jest na trudności techniczne.

NIE NALEŻY CZEKAĆ

Czy na węgiel kamienny i brunatny kończą się nasze możliwości zdobycia potrzebnej ilości energii? Na pewno nie! Na całym świecie trwa dziś proces przestawiania gospodarki energetycznej na paliwa ciekłe i gazowe. Nasze obecne użytkowanie ropy i gazu ziemnego jest więc niekorzystne, a udział tych surowców w pokryciu potrzeb krajowych, łącznie z importem, nie przekracza 4 proc.

Istnieją poważne uzasadnione przypuszczenia, że na terenie Polski znajdują się większe złoża ropy i gazu ziemnego. Na to jednak, żeby je odkryć, trzeba prowadzić znacznie więcej wierzeń poszukiwawczych, niż to robiono dotychczas.

Nie wydaje się jednak słusze czekanie z rozpowszechnieniem użytkowania paliw ciekłych i gazowych do czasu znalezienia nowych ich złóż. Korzyści gospodarcze, jakie daje użytkowanie wspomnianych paliw, są tak wielkie, że każda nawet zastanawiać się nad możliwością zwiększenia ich importu. Zastępowanie paliw stałych paliwami ciekłymi lub gazem ziemnym daje jednocześnie oszczędności inwestycyjne (średnia kotłownia na oleju opałowym jest przeszło o 30 proc. tańsza od kotłowni węglowej), jak również i eksploatacyjne, dzięki lepszej sprawności urządzeń użytkujących ten rodzaj paliw.

Ten rzadko spotykany przypadek zbliżenia korzyści inwestycyjnych i eksploatacyjnych spowodował w ostatnich latach szybki wzrost zużycia paliw ciekłych i gazowych nawet w tak typowo „węglowych” krajach jak NRF czy Wielka Brytania. Należy tu mocno podkreślić, że zwiększony udział paliw ciekłych i gazu ziemnego w pokrywaniu potrzeb energetycznych kraju, dzięki zwiększeniu w ten sposób sprawności przemian energetycznych, może nawet prowadzić do zmniejszenia ogólnokrajowego wskaźnika jednostkowego zużycia energii pierwotnej (Gcal/M. rok). Dobrym przykładem służą tu może Francja, gdzie wskaźnik ten z 15,1 Gcal/M. rok w r. 1958 wzrósł w r. 1960 zaledwie do 16,3 Gcal/M. rok, pomimo znacznego wzrostu jednostkowych wskaźników produkcji przemysłowej.

Ciekawe jest również porównanie zmian jednostkowego zużycia energii pierwotnej w Polsce i w NRF, a więc w dwóch krajach wybitnie „węglowych”.

WYMOWNE PORÓWNIANIA

W roku 1950 zużyliśmy w Polsce, w przeliczeniu na 1 mieszkańca 13,0

Gcal; w roku 1960 wskaźnik ten wzrósł do 18,4 Gcal/M. rok. W tym samym czasie nastąpił w NRF wzrost jednostkowego zużycia energii pierwotnej z 18,2 do 25,7 Gcal/M. rok, przyrost ten przypada jednak całkowicie na lata 1950-1957. Rok 1957 był punktem zwrotnym w zachodnio-niemieckiej gospodarce energetycznej; od tego czasu datuje się gwałtowny wzrost zużycia oleju opałowego (wzrost zużycia z 3,3 mln ton w 1957 do 14 mln ton w 1960). W strukturze strony czynnej bilansu energetycznego NRF nastąpiła zasadnicza zmiana, a udział paliw stałych wynoszący w 1950 roku 95,5 proc. czyli prawie do połowy, obniżył się do 58,5 proc. w 1960 roku, a w USA zaledwie 28,3 proc.

Duże podobieństwo struktury bilansu energetycznego NRF w r. 1950 ze strukturą naszego bilansu z r. 1960, przy jednoczesnej zbliżności wskaźników jednostkowego zużycia energii (18,2 lub 18,4 Gcal/M. rok) zachęca do przeprowadzenia porównania również innych wskaźników rozwoju gospodarczego, mających wpływ na zużycie energii.

Jak wiadomo, zapotrzebowanie energii przez odbiorców zależy głównie od wielkości produkcji i wyboru metod technologicznych, zwłaszcza w grupie przemysłów energochłonnych (hutnictwo, chemia, przemysł materiałów budowlanych itp.). W grupie odbiorców bytowo-komunalnych wiejskich i miejskich — podstawowym czynnikiem decydującym o zapotrzebowaniu energii jest kubatura budynków, jakie należy ogrzewać.

Porównanie naszych wskaźników produkcji przemysłowej z r. 1960 ze wskaźnikami NRF z r. 1960 przedstawia następująco (w kg/M. rok):

	Polska 1960	NRF 1960
surowca żelaza	155	198
surowca stalowego	223	218
cement	222	230
kwasy siarkowe	23	30
nowożytność	3300	3300
węgiel kamienny	312	1500
węgiel brunatny	280	610

Jak widzimy, zbieżność jest duża, z wyjątkiem węgla kamiennego, którego jednostkowe wydobywanie było w NRF niższe od naszego, co jednak kompensowało się większymi wydobyciami węgla brunatnego. Również produkcja koksu była w NRF w r. 1950 prawie o 150 proc. wyższa od naszej z r. 1960.

Duże podobieństwo wykazuje również wskaźnik zatrudnienia w przemyśle na 1000 mieszkańców (101 u nas i 100 w NRF) oraz jednostkowa produkcja energii elektrycznej (985 kWh/M. rok u nas w r. 1960, i 965 kWh/M. rok w NRF w 1950).

Zmiana struktury bilansu energetycznego, spowodowana w NRF ogromnym wzrostem importu paliw ciekłych, doprowadziła około roku 1950 do ujemnego salda bilansu energetycznego, ale dzięki korzystnej relacji cen węgla i ropy oraz dzięki znacznym oszczędnościom na inwestycjach w kopalniach i urządzeniach energetycznych — na pewno była opłacalna. Po prostu ulokowano kapitały w rozbudowie przemysłu maszynowego, elektrotechnicznego i innych, pozwalających na szybsze i korzystniejsze wykorzystanie myśli technicznej i pracy rąk ludzkich. Uzyskane z eksportu powyższych przemysłowych dewiz — bez trudu pokryły wydatki wynikające z ujemnego bilansu energetycznego.

Zjawisko wyprzedzania paliw stałych przez paliwa ciekłe, występujące dziś na całym świecie, może być porównywane chyba tylko ze znanym z historii wypieraniem rodzimej wełny przez tańszą, choć importowaną bawełnę.

Udział paliw stałych w bilansie energetycznym ZSRR w ciągu 10-letniego okresu 1950-1960 zmniejszył się z 78,6 proc. do 61,3 proc.; nie miało to ujemnego wpływu na saldo bilansu energetycznego, gdyż, wręcz przeciwnie, odkrycie nowych, bogatych złóż ropy pozwoliło nie tylko na zwiększenie zużycia wewnętrznego, ale również na znaczny wzrost eksportu energii w tej postaci.

MUSIMY SIĘ PRZYGOTOWAĆ...

W świetle powyższych faktów wydaje się nieuchronną konieczność intensywnego przygotowania się w Polsce do zwiększonego użytkowania paliw ciekłych i gazowych. Zagrożenie nam deficytowe saldo naszego bilansu energetycznego wynikające z niedostatecznego wzrostu wydobywania węgla może się okazać — z natury rzeczy — momentem przełomowym. Ale wydaje się, że nie należy na to czekać. Jeżeli obliczenia ekonomiczne to potwierdzą, trzeba wcześniej zwiększać import paliw ciekłych i gazowych. Dlatego do zmian w użytkowaniu paliw należy się w porę przygotować. Przygotowanie musi pójść paroma drogami:

- 1) Należy śmiało wyznaczyć sobie cele paliw ciekłych i gazowych, jakie będzie się opierać do Polski importować w kolejnych latach czy też pięcioletnich.
- 2) Należy przeprowadzić analizę możliwości zastosowania tych nowo wprowadzonych do naszej gospodarki paliw i urządzeń ewentualnych użytkowników według opłacalności zastosowania. Uniknąć się w ten sposób przypadków, nie zawsze słusznych, przydziału importowanych paliw.
- 3) Należy przygotować zaopatrzenie

rynku w sprzęt potrzebny do racjonalnego użytkowania paliw ciekłych i gazowych (rury, armatury, palniki, zbiorniki, urządzenia transportowe itd.).

Jak bardzo ten brak przygotowania może być szkodliwy, świadczyć może niewiastliwe wykorzystanie gazu ziemnego do opalania kotłowni elektrycznych w południowych dzielnicach kraju, przy braku gazu do znacznie efektywniejszego zastosowania w dzielnicach centralnych, zachodnich czy północnych — co wynika z braku rurociągów do rozprzężenia gazu ziemnego z nowych źródeł na Podkarpaciu. W dziedzinie zmian w użytkowaniu gazu ziemnego wielkim krokiem na przód jest zmiana technologii produkcji nawozów azotowych — z procesu kokсового na gazowy.

W użytkowaniu paliw ciekłych, poza pozostającym poza zasięgiem dyskusji transportem lotniczym i drogowym, duże zmiany zasłysz u nas w transporcie morskim, nieco mniejsze w transporcie kolejowym. Wyda się, że w związku ze zwiększającą konkurencją na paliwa ciekłe, należałoby jeszcze raz poddać rewizji nasze poglądy na zakres elektryfikacji i motoryzacji kolei, uwzględniając w tym rachunku również nasze trudności materiałowe i kapitałowe.

Napęd spalinowy okazał się znacznie lepszy od elektrycznego w pracach polowych w rolnictwie; zachęcano prób z elektryfikacją orki, a nawet omoty zboża prowadzi się najczęściej w kombajnie napędzanym silnikiem spalinowym. W elektroenergetyce zawodowej zastępowanie paliw stałych paliwami ciekłymi lub gazowymi jest uzasadnione w elektrowniach szczytowych, uruchamianych tylko przez ograniczoną liczbę godzin w roku, gdzie o kosztach wyprodukowanej energii elektrycznej decydują koszty stałe (odpisy akumulacyjne i amortyzacyjne), koszt zaś stosunkowo niewielkich ilości zużywanego paliwa odgrywa rolę drugorzędą. W wielu krajach w elektrowniach szczytowych wprowadza się turbiny gazowe.

Bardzo wiele zastosowań mogą znaleźć paliwa ciekłe i gazowe w energetyce przemysłowej, i to zarówno w drodze bezpośredniego wprowadzenia do procesów technologicznych, jak i w urządzeniach przetwarzających energię.

Archaiczne wyposażenie i zły stan techniczny wielu naszych przemysłowych urządzeń energetycznych będzie wymagał w latach najbliższych intensywniej ich modernizacji; należy przy tej okazji zwrócić uwagę na możliwości wprowadzenia paliw ciekłych. Jako ogólne kierunki można by tu przyjąć co następuje:

1. Do przejścia na paliwa ciekłe nadają się szczególnie urządzenia pracujące

sezonowo lub ruchem dorywczym, w tym również wszelkie rezerwy i szczytowe źródła ciepła.

2. Zastępowanie paliw stałych paliwami ciekłymi jest wskazane wszędzie tam, gdzie zależy nam na automatyzacji pracy urządzeń energetycznych. Opłacalność automatyzacji zwiększa się na ogół w małych urządzeniach (np. kotłowniach), gdzie o kosztach ogólnym decyduje niekiedy koszt obsługi, a więc im mniejsze urządzenie, tym odpowiedniejsze dla paliw ciekłych.

3. Wymieniona wyżej zaleta paliw ciekłych pozwala na znacznie swobodniejszą decentralizację wytworzenia ciepła, z czym łączy się oszczędności na budowie sieci ciepłowniczych oraz zwiększają się możliwości elastycznego doszczepiania pracy urządzeń np. do zmieniających się warunków atmosferycznych i zmieniającego się zapotrzebowania ciepła.

O RACJONALNE METODY UŻYTKOWANIA ENERGII

Wszystkie te tezy są energetykom znane od dawna, niestety jednak — dotychczas nie udało się ich wprowadzić w życie.

Przyczyn tego dopatrywać się należy w braku konkretnych planów importu paliw ciekłych (a zwłaszcza olejów opałowych), w traktowaniu ich jako towaru „delikatowego” oraz w zupełnym braku zainteresowania przemysłu produkcją potrzebnego sprzętu i urządzeń przystosowanych do spalania paliw ciekłych.

Dużą rolę odgrywa tu również prohibicyjna cena oleju opałowego przyjmowana w badaniach efektywności inwestycji. Zarówno na rynkach zachodnio-europejskich, jak i w wielu krajach socjalistycznych (np. w Czechosłowacji) cena ciężkiego oleju opałowego (mazutu), w przeliczeniu na paliwo umowne jest niższa od ceny węgla. Według obowiązujących u nas cenników cena ciężkiego oleju opałowego (najtańszy rodzaj paliw ciekłych) jest, w przeliczeniu na wartość opałową, o ok. 30 proc. wyższa od ceny węgla energetycznego używanego do opalania mniejszych kotłowni.

Przeszłość naszego bilansu energetycznego jest sprawą niezmiennej powagi, a pozycja, jaką w nim mają odebrać paliwa ciekłe i gazowe — jest pozycją kluczową.

Jest rzeczą oczywistą, że teza o konieczności opierania planów rozwoju energetyki krajowej głównie na własnym wydobywaniu paliw, i to z konieczności (wobec braku rozpoznania złóż ropy i gazu) — paliw stałych, musi być poddana skrupulatnej analizie. Do podjęcia konkretnych decyzji potrzebna jednak będzie znacznie głębsza studiów nad krajowym bilansem energetycznym, nad różnymi wariantami doboru energii w procesach technologicznych i nad określeniem prawidłowych zasięgów systemów energetycznych (zwłaszcza gazowych i ciepłowniczych).

Prace nad energetyzacją kraju, prowadzone do roku 1960 przez Komitet Elektryfikacji Polski, zostały od paru lat zaniecane. Istnieje pilna konieczność ich wznowienia i znacznego rozszerzenia.

Trzeba mocno podkreślić, że kompleksowe powiązanie energetyki z całym życiem gospodarczym kraju są tak wielokrotne i tak silne, że opracowanie racjonalnych dróg użytkowania energii wymaga bardzo dużego wysiłku i pracy. Środki na ten cel przeznaczone muszą się znajdować w jakimś rozsądnym stosunku do przeszło 30 miliardów złotych, które kosztuje, corocznie zużywana w Polsce energia oraz do przeszło 12 proc. ogólnokrajowych nakładów inwestycyjnych, przeznaczanych na górnictwo i gospodarkę energetyczną.

- 1) 1 GigaKaloria (Gcal) = 10⁹ Kalorii (cal) = 10⁶ kilokalorii (Kcal). 1 tona węgla umownego = 7 Gcal.
- 2) Patrz art. w nr. 10/94 „Z. G.”, „Bariera surowcowa” — Gdy nafta rządzi światem.
- 3) Tamże.

Budownictwo mieszkaniowe w 1963 r.

Rezultaty i tendencje

Według danych GUS w 1963 r. oddano do użytku 142,3 tys. mieszkań, jest to o 3,6 tys. więcej niż w 1962 r. a o 1,9 tys. mniej niż w 1961 r. A zatem w roku ubiegłym przejawiała się nadal, występująca już od lat 1959/1960 tendencja stabilizacji ogólnych rozmiarów budownictwa na poziomie ca. 140 tys. mieszkań rocznie. W zamieszczonym zestawieniu przedstawiono rozmiary budownictwa mieszkaniowego w 1963 na tle danych z 2 poprzednich lat w podziale na zasadnicze grupy inwestorów. Zawarte tam liczby zwracają uwagę na następujące zjawiska:

LICZBA ODDANYCH DO UŻYTKU MIESZKAŃ

	w latach	1961	1962	1963
Budownictwo ogółem		144,2	138,7	142,3
I. Budownictwo przeznaczające do użytku ludności pozarolniczej		109,0	110,3	114,1
1. państwowe		67,4	68,2	70,1
2. spółdzielcze		18,5	21,3	23,0
3. indywidualne		23,1	19,8	21,0
II. Budownictwo przeznaczające do użytku ludności rolniczej		35,2	28,4	28,2
1. państwowe		3,6	2,9	3,2
2. indywidualne		31,6	25,5	25,0

Mimo że na skutek perturbacji wywołanych „zimną stuleciem” plan budownictwa mieszkaniowego (NPG) dla ludności pozarolniczej na 1963 r. wynosił 134,1 tys. mieszkań, został wykonany tylko w 89 proc. — budownictwo to przejawiało nadal tendencję wzrostu. Przrost oddanych do użytku mieszkań był przy tym w 1963 roku większy niż w 1962 r. Dokonał się on przede wszystkim w wyniku wzrostu rozmiarów budownictwa spółdzielczego, nieprzerwanie rozwijającego się od 10 lat oraz budownictwa indywidualnego. To ostatnie zjawisko jest pewnego rodzaju novum, gdyż rozmiary budownictwa indywidualnego spadły porównując od 1960 r.

Budownictwo mieszkaniowe przeznaczone dla ludności rolniczej uzyskało w 1963 r. w sumie rezultaty zbliżone do wyniku 1962 r., przy tym budownictwo państwowe nieco rozszerzyło się, zaś budownictwo indywidualne nieco zmniejszyło swe rozmiary. Jednakże spadek rozmiarów budownictwa chłopskiego był w 1963 roku wielokrotnie niższy niż w kilku ostatnich latach, gdy budownictwo to gwałtownie zalańowało się. Należy mieć nadzieję, że po zakończeniu tendencji spadkowej nastąpi okres wzrostu rozmiarów tego budownictwa. Przewidziano, że w 1963 r. wzrost dostaw materiałów budowlanych dla wsi (przede wszystkim cementu, węgla i szkła) jak i przewidywany dalszy wzrost dostaw w 1964 r. Pomyślnym objawem, skłaniającym do optymistycznych wniosków jest również wydanie zwiększenia kredytów udzielanych na budownictwo mieszkaniowe przez Bank Rolny. W 1962 r. wypożyczeń kredytów wyniosły 300 milionów zł, zaś w 1963 r. już 550 milionów.

Według danych GUS nakłady inwestycyjne na gospodarkę mieszkaniową wyniosły (przyjmując ceny z 1961 r.) w 1963 r. — 19,7 mld zł, dokładnie tyle samo co w 1962 r. i o 0,9 mld zł mniej niż w 1961 r. W zamieszczonym zestawieniu przedstawiono dynamikę rozwoju budownictwa mieszkaniowego wyrażoną w liczbach oddanych do użytku mieszkań i powierzchni użytkowej (po wycenieniu mieszkań uzyskanych w trakcie remontów kapitałowych) na tle danych nakładów inwestycyjnych w podziale na gospodarkę uspołeczną i nieuspołeczną.

	100 = 1961	100 = 1962
Budownictwo mieszkaniowe w 1963	100	100
Ogółem		
Nakłady inwestycyjne	95	100
Mieszkania	100	103
Powierzchnia	95	101

W gospodarce uspołecznionej

	100 = 1961	100 = 1962
Nakłady inwestycyjne	98	98
Mieszkania	110	104
Powierzchnia	101	99

W gospodarce nieuspołecznionej

	100 = 1961	100 = 1962
Nakłady inwestycyjne	91	105
Mieszkania	81	102
Powierzchnia	91	105

Zawarto w zestawieniu informacje skłaniające do następujących refleksji.

Szybшему niż rozwój nakładów wzrostowi liczby oddanych do użytku mieszkań w gospodarce uspołecznionej towarzyszy znacznie słabsza dynamika wzrostu powierzchni użytkowej. Występujący zatem spadek nakładów inwestycyjnych na 1 mieszkanie jest jak się wydaje w głównej mierze wynikiem zmniejszania się powierzchni mieszkań. Sytuacja w gospodarce nieuspołecznionej jest zupełnie różna. Tam dynamicznie rozwija się powierzchnia — zgodną z dynamiką nakładów — towarzyszy znacznie wolniejszy wzrost liczby oddanych do użytku mieszkań. Wzrost nakładów na jedno mieszkanie jest proporcjonalny do wzrostu przeciętnej powierzchni mieszkań.

Porównanie ogólnej liczby oddanych do użytku mieszkań z przeciętnym stanem ludności kraju wskazuje, że w 1963 na 1000 mieszkańców przypadało 4,6 nowych mieszkań, a więc tyle samo co w 1962 r., a mniej niż w latach 1960 i 1961 (4,8).

Naturalnie wyciecenie tego jednego wskaźnika nie wystarcza do oceny stopnia zaspokojenia bieżących potrzeb mieszkaniowych. Znaczenie lepszą orientację mogłoby dać porównanie przyrostu mieszkań z przyrostem gospodarstw domowych. Należy zwrócić uwagę, że przyrost gospodarstw domowych, posłużymy się dalej tylko porównaniami zastępczymi wprowadzając do rachunku niektóre elementy ruchu naturalnego ludności.

Zjawiska demograficzne występujące w 1963 r., podobnie jak w kilku ubiegłych latach, były pod wpływem doświadczeń do pełnotętności roczników wojennych — bardzo, jak wiadomo, nielicznych. W roku ubiegłym zamarły 153 tys. małżeństw, a więc o 8,7 tys. mniej niż w 1962 r. i 16 tys. mniej niż w 1961 r. W związku z tym w 1963 r. poprawił się stosunek między liczbą oddanych do użytku mieszkań a liczbą zarządkowanych małżeństw. Na każde 1000 zarządkowanych małżeństw przypadało w 1961 — 613 mieszkań, w 1962 — 606, zaś w 1963 — 617.

Również i przyrost naturalny przejawiał nadal tendencję spadku. Wyniósł on w 1963 r. 353,8 tys., wobec 353,4 tys. w 1962 i 400 tys. w 1961 r. A zatem na 1000 nowo wznoszonych izb (w tym wypadku porównanie takie wydaje się właściwe) przypadała następująca liczba osób z przyrostu naturalnego: w 1961 — 911, w 1962 — 885, w 1963 — 835.

Przedstawione fakty pozwalają sądzić, że na skutek specyfiki sytuacji demograficznej — mimo niezbyt szybkiego tempa wzrostu budownictwa mieszkaniowego w 1963 r. nieco polepszył się stopień zaspokojenia bieżących potrzeb mieszkaniowych. Nie należy to naturalnie, że stopień zaspokojenia zaległych potrzeb poprawił się.

Jednakże należy zadać sobie sprawę, że okres „ulgowy” wywołany niemiernym demograficznym jest już na końcu. W roku bieżącym wchodzi już w wiek ze zjawiający na zawarcie związku małżeńskiego i początek okresu największej płodności kobiety urodzone w 1916 r. Należy się liczyć z tym, że już w tym roku, a najdalej następnym, spadek liczby urodzeń może zostać zastąpiony ponownym wzrostem. Już w 1963 spadku urodzeń w porównaniu do 1962 r. wyniósł 11,1 tys., podczas gdy w 1962 r. spadł o 10,5 tys., a w 1961 o 32,8 tys., zaś w 1960 r. w stosunku do 1959 r. — aż 53,4 tys.

Za 2-3 lata, gdy dojdą do wieku zwalniającego na zawarcie małżeństwa roczniki mężczyzn urodzonych po wojnie, należy oczekiwać się wzrostu liczby małżeństw i silniejszego wzrostu liczby urodzeń. Sprostanie wzrostowi bieżących potrzeb, chociażby w dotychczasowym — niedostatecznym ciągu — stopniu, wymaga więc znacznego rozwoju rozmiarów budownictwa mieszkaniowego.

TADEUSZ ZARSKI

BARIERA surowcowa

Na marginesie dyskusji...

ANDRZEJ BOBER

przedstawić ewentualne skutki, jakie mogą mieć dla pokonania bariery surowcowej przesunięcia w kierunkach inwestowania w przemysł przetwórczy, przesunięcia zmieniające wewnętrzną strukturę tego przemysłu oraz — ewentualne przesunięcia w przemysłach surowcowych.

I tak np. dochodzi się do wniosku, że jedną z metod przełamania bariery surowcowej w przemyśle maszynowym, może być szybsze niż dotychczas tempo rozwoju nowoczesnego przemysłu obrabiarkowego w stosunku do innych gałęzi tego przemysłu, co przez innych daleko idących korzyści dla całej gospodarki, przyniesie może znaczny spadek zużycia materiałów i surowców w tym przemyśle. Nie jest zmiarem artykułu kwestionowanie słuszności czy celowości tego rodzaju propozycji; postulowanie zmian w kierunkach inwestowania w poszczególne przemysły. Wydaje się jednak, że postulowanie zmian w kierunkach inwestowania w poszczególne przemysły, jest tylko jednym z poszukiwanych rozwiązań. Istnieje także i inny sposób, który określić można jako konieczność dokonywania wyboru kierunku badań naukowych z punktu widzenia optymalnych korzyści ekonomicznych.

Trudno przewidzieć, w jakich kierunkach poczyni się prowadzona przez nas dyskusja; dlatego warto chyba jednak już teraz zwrócić uwagę na ten niezwykle ważny problem. Z racji jego rozmiarów i złożoności nie ma nawet mówić by go w tym miejscu wypierać; nie stawialiśmy sobie takich ambicji.

Wzrost dochodu narodowego społeczeństwa zależy w ogromnym stopniu od inwestycji w dziedzinie trwałych zasobów produkcyjnych. Dzięki nim wzrasta zdolność produkcyjna społeczeństwa, która jednak przynosi zamierzone rezultaty

tylko w przypadku obsługiwanego aparatu wytwórczego przez ludzi o odpowiednio wysokich kwalifikacjach zawodowych. Istnieje więc ścisła zależność między inwestycjami produkcyjnymi i poziomem kwalifikacji zatrudnionych. Wynika stąd wniosek, że „inwestycje rzeczowe w trwałe zasoby produkcyjne nie są wystarczającym warunkiem zapewnienia wzrostu dochodu narodowego”. Oprócz zwiększenia stopnia technicznego uzbrojenia pracy, musi odbywać się równoległy wzrost uzbrojenia pracy w wiedzę i umiejętności. Z tego punktu widzenia wydatki na kształcenie ludzi, na rozwój nauki i prac naukowo-badawczych możemy traktować jako pewnego rodzaju wydatki inwestycyjne. Powiększają one zdolności wytwórcze społeczeństwa nie w mniejszym stopniu aniżeli inwestycje rzeczowe. Na fakt ten niejednokrotnie już zwracali uwagę uczeni reprezentujący różne dziedziny nauki. Pisał o nim w swoim czasie na łamach „Przeglądu Kulturalnego” prof. T. Kotarbiński, a także radziecki ekonomista S. Strumilin.

Świat zdaje sobie z tego dobrze sprawę. Świadczy o tym olbrzymi w ostatnim czasie wzrost nakładów na rozwój nauki niemalże we wszystkich krajach. Warto przypomnieć, że wydatki te w przeliczeniu na jednego mieszkańca podawają się do 4-5 lat. W takich krajach jak Związek Radziecki czy Stany Zjednoczone wydaje się na naukę ok. 2,5 proc. dochodu narodowego, a praktyka ostatnich lat wykazuje, że tempo wzrostu nakładów na badania naukowe jest w wielu krajach cztery razy większe od przyrostu dochodu narodowego. Cyfry te są wyrazem niezwyklego znaczenia, jak przywiązują się we współczesnym świecie do rozwoju nauki, prac naukowo-badawczych i podniesienia kwalifikacji zatrudnionych.

Zainteresowanie złożoną proble-

matyką rozwoju nauki nie ominiemy także i Polski. W naszym kraju poświęca się na ten cel ok. 1 proc. dochodu narodowego co odpowiada — jeśli tak można określić — pewnym normom światowym; tyle bowiem przeznaczają na rozwój nauki kraje będące w tej samej grupie uprzemysłowienia co Polska. Te środki finansowe przeznaczane są na potrzeby szkolnictwa wyższego, instytutów naukowych, placówek naukowo-badawczych, Polskiej Akademii Nauk, rozwoju centralnych laboratoriów, kształcenie kadry naukowej, Fundusz Postępu Technicznego itd. itd. Według opinii fachowych, suma tych środków odpowiada mniej więcej naszemu potrzebom. Czy jednak są one wykorzystywane w sposób optymalnie efektywny? Nie należy bowiem zapominać, że inwestycje tzw. ludzkie nie są jednorodne. Istnieje wśród nich szereg typów o różnym znaczeniu ekonomicznym. Wynika stąd konieczność dokonywania wyboru, przy czym kryteria tego wyboru mogą być bardzo różne.

Trudno precyzować szczegółowe kryteria rozdziału środków finansowych na naukę. Należy tu jednocześnie podkreślić, że środki te wydawkowane są w dwóch kierunkach. Jednym z nich jest zabezpieczenie możliwości kształcenia ludzi, którzy obsługiwać będą coraz to nowsze maszyny i urządzenia wprowadzone do produkcji (czyli środki przeznaczone na kształcenie tzw. średniego personelu technicznego, na organizację szkolenia zawodowego w zakła-

DOKOŃCZENIE NA STR. 4.

ZYCIE
GOSPODARSTWA

Nr 14 (655) — 5.IV.1964 r.

TRANSPORT

Komunikat GUS o wykonaniu NPG w 1963 r., przytaczając szereg danych statystycznych z działy transportu potwierdza zgodnie z przewidywaniami, że zeszłoroczne zadania planowe w tym zakresie nie zostały w pełni wykonane. Znanie, przechodzące już w niepamięć, trudności przewozowe — spowodowane wybitnie niekorzystnymi warunkami atmosferycznymi w I kwartale ubiegłego roku — wpłynęły z jednej strony na nieosiągnięcie planowanych rozmiarów w transporcie kolejowym, morskim i przeladunków morskich, a z drugiej — na przekroczenie kosztów przewozów.

Wzmiankowany komunikat GUS podaje, że obrót wagonu towarowego w 1963 r. wyniósł 4,71 doby i uległ nieznacznej skróceniu w porównaniu do 1962 r. Zużycie węgla obliczeniowego na 1000 brutto-tono-km w ruchu towarowym — 30,1 kg, w ruchu pasażerskim — 67,0 kg.

W zakresie transportu lotniczego plan na rok bieżący przewiduje przewozy pasażerów w liczbie ok. 274 tys. osób wobec 237,8 tys. pasażerów przewiezionych w 1963 r. przez Polskie Linie Lotnicze „LOT”. Na liniach krajowych nastąpił przede wszystkim wzrost częstotliwości lotów, a na liniach zagranicznych intensyfikacja istniejących połączeń.

W obrębie transportu morskiego plan na 1964 r. zakłada dalszy wzrost przewozów i przeladunków stosownie do potrzeb naszego handlu zagranicznego oraz potrzeb tranzytu. Przewozy ładunków flotą własną w 1964 r. osiągnąć poziom 10 mln ton i 29,9 mld tono-mil (wzrost o blisko 10 proc.). Przewidywane w 1964 r. przewiezienie 61,7 proc. całości ładunków polskiego handlu zagranicznego w gestii własnej, wobec ok. 53,2 proc. w 1962 r. Działalność eksploatacyjna floty jak też i wysiłki organizacyjne spejdy między narodowej powinny równocześnie zapewnić polepszenie proporcji pomiędzy przewozami w eksporcie i imporcie ładunków w gestii własnej. Rozwój przewozów morskich odbywać się będzie w oparciu o wzrost potencjału przewozowego.

W 1963 r. stan morskiej floty handlowej pływającej pod polską banderą zwiększył się w porównaniu ze stanem w końcu 1962 r. o 13 statków o łącznym tonażu 94,2 tys. DWT i w dniu 31 grudnia 1963 r. wynosił 191 statków o łącznym tonażu 1.191,9 tys. DWT. Przewidyuje się, że w 1964 r. flota handlowa otrzyma 12 statków z produkcji krajowej o łącznym tonażu 97,8 tys. DWT.

NPG na rok 1964 a plan 5-letni. Jak już wyżej podkreślono, przewozy ładunków i pasażerów podstawowymi środkami transportu wzrastają szybciej niż to zakładano w planie 5-letnim. Przypomnijmy sobie, jakie były w tym względzie ogólne wytyczne rozwojowe, jakie wielkości charakteryzowały ten rozwój w zadaniach na rok 1965.

Plan 5-letni zakładał, że rozwój transportu w latach 1961–1965 będzie wymagał przede wszystkim:

— dalszego znacznego zwiększenia zadań przewozowych;

— szybszego wzrostu zadań przewozowych transportu samochodowego niż transportu kolejowego i wynikającego stąd znacznego wzrostu udziału transportu samochodowego w przewozach globalnych;

— unowocześnienia trakcji i taboru transportu, a w wyniku tego dalszego polepszenia wskaźników ekonomicznych;

— zagęszczenia sieci urządzeń transportu dla obsługi ludności oraz polepszenia warunków korzystania z tych urządzeń.

W planie 5-letnim przyjęto na rok 1965 następujące wielkości przewozów ładunków:

PKP ogółem — 324 mln ton, w tym transport kolejowy normalnotorowy — 310 mln ton (wzrost w porównaniu z 1960 r. o 13,2 proc.).

PKS — 65,9 mln ton (wzrost w porównaniu z 1960 r. o 60,7 proc.).

KZST — 7,3 mln ton (wzrost w porównaniu z 1960 r. o 82,5 proc.).

Udział transportu samochodowego w ogólnych przewozach ładunków powinien wzrosnąć z ok. 54,3 proc. w 1960 r. do ok. 62,6 proc. w 1965 r., natomiast udział kolei normalnotorowych powinien się zmniejszyć z ok. 39,8 proc. w 1960 r. do ok. 35,7 proc. w 1965 r.

Na rok 1965 przyjęto następujące wielkości przewozów pasażerskich:

PKP ogółem — 878 mln pasażerów, w tym koleje normalnotorowe — 850 mln pasażerów (wzrost w porównaniu z 1960 r. o 7,8 proc.).

PKS — 611,1 mln pasażerów (wzrost w porównaniu z 1960 r. o 99 proc.).

KZST — 11,5 mln pasażerów.

Już obecnie staje się widoczne, że analiza realizacji zadań bieżącego planu 5-letniego w obrębie działy transportu nasuwać musi szereg istotnych uwag.

H. S.

Obrót wagonu towarowego — 4,57 doby.

Zużycie węgla obliczeniowego na 1000 brutto-tono-km

w ruchu towarowym — 30,1 kg

w ruchu pasażerskim — 67,0 kg.

W zakresie transportu lotniczego plan na rok bieżący przewiduje przewozy pasażerów w liczbie ok. 274 tys. osób wobec 237,8 tys. pasażerów przewiezionych w 1963 r. przez Polskie Linie Lotnicze „LOT”. Na liniach krajowych nastąpił przede wszystkim wzrost częstotliwości lotów, a na liniach zagranicznych intensyfikacja istniejących połączeń.

W obrębie transportu morskiego plan na 1964 r. zakłada dalszy wzrost przewozów i przeladunków stosownie do potrzeb naszego handlu zagranicznego oraz potrzeb tranzytu. Przewozy ładunków flotą własną w 1964 r. osiągnąć poziom 10 mln ton i 29,9 mld tono-mil (wzrost o blisko 10 proc.). Przewidywane w 1964 r. przewiezienie 61,7 proc. całości ładunków polskiego handlu zagranicznego w gestii własnej, wobec ok. 53,2 proc. w 1962 r. Działalność eksploatacyjna floty jak też i wysiłki organizacyjne spejdy między narodowej powinny równocześnie zapewnić polepszenie proporcji pomiędzy przewozami w eksporcie i imporcie ładunków w gestii własnej. Rozwój przewozów morskich odbywać się będzie w oparciu o wzrost potencjału przewozowego.

W 1963 r. stan morskiej floty handlowej pływającej pod polską banderą zwiększył się w porównaniu ze stanem w końcu 1962 r. o 13 statków o łącznym tonażu 94,2 tys. DWT i w dniu 31 grudnia 1963 r. wynosił 191 statków o łącznym tonażu 1.191,9 tys. DWT. Przewidyuje się, że w 1964 r. flota handlowa otrzyma 12 statków z produkcji krajowej o łącznym tonażu 97,8 tys. DWT.

NPG na rok 1964 a plan 5-letni. Jak już wyżej podkreślono, przewozy ładunków i pasażerów podstawowymi środkami transportu wzrastają szybciej niż to zakładano w planie 5-letnim. Przypomnijmy sobie, jakie były w tym względzie ogólne wytyczne rozwojowe, jakie wielkości charakteryzowały ten rozwój w zadaniach na rok 1965.

Plan 5-letni zakładał, że rozwój transportu w latach 1961–1965 będzie wymagał przede wszystkim:

— dalszego znacznego zwiększenia zadań przewozowych;

— szybszego wzrostu zadań przewozowych transportu samochodowego niż transportu kolejowego i wynikającego stąd znacznego wzrostu udziału transportu samochodowego w przewozach globalnych;

— unowocześnienia trakcji i taboru transportu, a w wyniku tego dalszego polepszenia wskaźników ekonomicznych;

— zagęszczenia sieci urządzeń transportu dla obsługi ludności oraz polepszenia warunków korzystania z tych urządzeń.

W planie 5-letnim przyjęto na rok 1965 następujące wielkości przewozów ładunków:

PKP ogółem — 324 mln ton, w tym transport kolejowy normalnotorowy — 310 mln ton (wzrost w porównaniu z 1960 r. o 13,2 proc.).

PKS — 65,9 mln ton (wzrost w porównaniu z 1960 r. o 60,7 proc.).

KZST — 7,3 mln ton (wzrost w porównaniu z 1960 r. o 82,5 proc.).

Udział transportu samochodowego w ogólnych przewozach ładunków powinien wzrosnąć z ok. 54,3 proc. w 1960 r. do ok. 62,6 proc. w 1965 r., natomiast udział kolei normalnotorowych powinien się zmniejszyć z ok. 39,8 proc. w 1960 r. do ok. 35,7 proc. w 1965 r.

Na rok 1965 przyjęto następujące wielkości przewozów pasażerskich:

PKP ogółem — 878 mln pasażerów, w tym koleje normalnotorowe — 850 mln pasażerów (wzrost w porównaniu z 1960 r. o 7,8 proc.).

PKS — 611,1 mln pasażerów (wzrost w porównaniu z 1960 r. o 99 proc.).

KZST — 11,5 mln pasażerów.

Już obecnie staje się widoczne, że analiza realizacji zadań bieżącego planu 5-letniego w obrębie działy transportu nasuwać musi szereg istotnych uwag.

H. S.

W RAMACH bieżącego, niezwykle intensywnego programu prac Komisji Rolnictwa i Przemysłu Spożywczego — na jej posiedzeniu w dniu 18 marca znalazła się sprawa o dużym niewątpliwie ciężarze gatunkowym dla rozwoju rolnictwa. Na posiedzeniu tym poddano naświetleniu i przedyskutowano politykę kredytową na wsi. Obserwującą informacją na ten temat przedstawił podsekretarz stanu w Ministerstwie Finansów — Jan Dusza. Na zrelacjonowanie interesującej informacji resortu poświęcimy więcej niż zwykle miejsca.

W POLU WIDZENIA RESORTU

Czym jest kredyt na wsi i jakimi założeniami uformulowana jest w tym względzie polityka finansowa resortu?

Wśród wielu narzędzi ekonomicznego oddziaływania na gospodarkę chłopską — stwierdza wiceminister Dusza — instrumentem kredytu wykorzystywany jest jako środek pomocy w rozwijaniu gospodarki chłopskiej i jej aktywizacji w kierunku określonym przez narodowe plany gospodarcze. Za podstawowe założenie polityki finansowej w tym przypadku przyjmuje się zasadę, by kredyt służył rozwojowi produkcji rolnej, zwłaszcza towarowej oraz by kierowany był do właściwych rejonów.

Rozmiary kredytów ustalane są w zależności od zadań stawianych gospodarce chłopskiej, od możliwości zaopatrzenia w środki produkcji i kształtowania się realnych dochodów wsi. Jeśli chodzi o kredyty inwestycyjne, to o ich wielkości decyduje również możliwość zaopatrzenia w materiały budowlane i inne środki produkcji.

Działalność kredytowa prowadzona jest z takim nastawieniem, aby angażowała część bieżących i przyszłych dochodów rolnika na pokrycie wydatków stanowiących przedmiot udzielanego kredytu. W zasadzie kredyt powinien pomagać w uruchomieniu własnych rezerw produkcyjnych gospodarstw rolnych.

Dla właściwego oddziaływania na kierunki inwestowania i nakładów w gospodarstwach chłopskich, jak również na kierunki przyszłej produkcji tych gospodarstw, stosuje się zróżnicowanie warunków udzielania kredytu — takich jak okres spłaty, oprocentowanie itp.

W informacji podkreśla się, że resort czyni starania, aby kredyt był coraz ściślej związany z innymi instrumentami finansowego oddziaływania. Tak na przykład, współdziałanie polityki kredytowej z podatkową występuje w szerszym zakresie przy podnoszeniu gospodarstw z niedobrych ekonomicznie. Przy przyznawaniu pożyczek pogorzelcom i innym poszkodowanym bierze się pod uwagę sumy wypłaconych odszkodowań przez PZU.

W zakresie wielkości udzielanych kredytów oraz celów kredytowania — banki ściśle współdziałały z radami narodowymi, które ustalają wytyczne na podstawie terenowych planów gospodarczych. Ważną rolę spełniają istniejące przy oddziałach Banku Rolnego komisje kredytowe, do których wchodzi przedstawiciele terenowych organów władzy oraz organizacji gospodarczych i społecznych. Opiniują one wnioski o długoterminowe kredyty.

Informacja zwraca uwagę na to, że kredyty ze środków państwowych udzielane na cele produkcyjne i budownictwo mieszkaniowe uzupełniane są kredytami ze środków własnych spółdzielni oszczędnościowo-pożyczkowych (SOP); środki te w ostatnich latach szybko rosną głównie w oparciu o wkłady ludności wiejskiej. Na marginesie należy tu dodać, że prowadzona jest również ratalna sprzedaż rolnikom niektórych artykułów trwałego użytku za pośrednictwem GS z tym, że obsługę finansową tej sprzedaży prowadzi SOP.

Jakie są z grubsza biorąc — efekty dotychczasowej działalności kredytowej na wsi?

Działalność kredytowa w poważnej mierze rzutuje na ukształtowanie budownictwa wiejskiego.

Informacja podaje, że wstępnie wyniki przeprowadzonych ostatnio przez GUS badań statystycznych w obrębie budownictwa wiejskiego, objętych obowiązkowym ubezpieczeniem w PZU, wykazują wzrost ilości budynków o 11,4 proc. w stosunku do roku 1957. Ilościowy stan budynków w roku 1963 wynosił 9 035 tys. wobec 8 166 tys. budynków w roku 1957.

Największy wzrost wykazuje liczba budynków inwentarskich — o ok. 11,7 proc.; budynków mieszkalno-inwentarskich o ok. 11,6 proc.; liczba stodoł wzrosła o

spodarstw zaniedbanych ekonomicznie, w przypadkach uzasadnionych, bank ogranicza się do pobrania skryptu dłużnego podpisanego przez kredytobiorcę.

Przeprowadzone w ubiegłym roku badania wykazały, że spośród gospodarstw ekonomicznie zaniedbanych, część kwalifikuje się do przejęcia na rzecz państwa, reszta zaś zdolna jest do podźwignięcia swego stanu zagospodarowania. W tej grupie około 27 tys. gospodarstw wymagać będzie pomocy kredytowej państwa.

W roku 1963 — stwierdza informacja — podpisano około 19 tys. umów i udzielono 10 400 pożyczek inwestycyjnych na łączną kwotę 200 mln zł. Bank Rolny wyasygnował 154 mln zł na cele inwestycyjne i 46 mln zł na bieżące nakłady produkcyjne. Przeprowadzone przez Bank Rolny kontrole wykazały, że wykorzystanie kredytów było celowe.

Rozbudowa sieci SOP i koncentracja w nich wpał za skup — pozwalają na coraz pełniejsze zorganizowanie obsługi finansowej działających na terenie wsi niektórych organizacji. Na podstawie zawartych bezpośrednich porozumień wprowadzono kredyty na opłacanie usług leków rolniczych do 5 tys. zł — bez potrzeby udawania się do siedziby SOP. Podobne formy kredytowania przyjęto w obrębie dalszej intensyfikacji hodowli bydła. W niektórych przypadkach wprowadzone zostały próbnym rachunkiem oszczędnościowo-rozliczeniowe — na ich podstawie na rachunek rolnika przekazywane są należności za dostarczone plody rolne i niektóre jego zobowiązania regulowane są przy pomocy przelewów, zwłaszcza na zakupy w GS-ach. Rachunek taki daje możliwości korzystania ze stałego kredytu do kwoty 10 tys. zł.

Dalej z informacji dowiadujemy się, że resort poświęca wiele uwagi również właściwemu wzrostowi kredytów na rozwój rzemiosła na wsi. Związek Izby Rzemieślniczych w swoich danych wykazuje, że np. liczba zakładów branży budowlano-miślniczej na wsi w ostatnich latach poważnie wzrosła. Tak więc w 1960 r. było na wsi 8 200 rzemieślników budowlanych, w 1961 r. — 11 600, w 1962 r. — 14 tys., a w 1963 r. — 15 tys. Dla rzemieślników na wsi stosowane będą w szerokim zakresie ulgi inwestycyjne oraz ulgi podatkowe — zwłaszcza jeśli szkołą oni uczniów.

W końcowej części informacji resort konkretyzuje swe zamierzenia na rok bieżący. Tak więc Ministerstwo Finansów i aparat bankowy zmierzają do m. in.:

— do jeszcze większej koncentracji kredytów na określone zadania (hodowle, budownictwo inwentarskie, slosy) w rejonach zmniejszenia i na terenach niedostatecznie rolniczo wykorzystanych;

— do zwiększenia pomocy kredytowej na wzrost produkcji towarowej we wszystkich gospodarstwach posiadających niewykorzystane rezerwy produkcyjne;

— do przywrócenia zdolności produkcyjnej gospodarstw podupadłych, zakwalifikowanych do udradnienia;

— do rozszerzenia i wsparcia akcji zmiany pokryć dachowych na niepełne (według danych GUS w 1963 r. budynków krytych słomą mieliśmy 31 proc.);

— do szerszej pomocy kredytowej dla rzemiosła na wsi — zwłaszcza w stosowaniu ulg podatkowych;

— do uproszczenia techniki kredytowania wsi poprzez zacieśnienie współpracy z GS i SOP oraz innymi spółdzielni i instytucjami działającymi na wsi.

Ogółem biorąc — w roku bieżącym potrzeby rolników w zakresie kredytów inwestycyjnych, zwłaszcza na cele budownictwa, będą w szerszym zakresie zaspokajane, suma bowiem tych kredytów jest ustalona o ponad 400 mln zł wyżej, niż w roku ubiegłym. Również lepsze zapotrzebowanie w materiały budowlane ułatwi rolnikowi realizację inwestycji budowlanych.

DYSKUSJA

Wyczerpującą informację wiceministra Jana Duszy Komisja przyjęła do wiadomości. W podjętej dyskusji informacja nie wywołała zasadniczych zastrzeżeń. Posłowie biorący udział w dyskusji zwracali uwagę na niektóre niedostatecznie zaspokojone potrzeby w omawianym zakresie pod kątem specyfiki niektórych powiatów. Do bardziej ogólnych uwag wysuniętych w toku dyskusji zaliczyć można głos przewodniczącego Komisji, p. Tomasz Malinowski. Jego zdaniem należałoby rozważyć możliwość:

— podniesienia wielkości globalnej puli i przeciętnej wysokości kredytów średnioterminowych;

— przydzielania kredytów budowlanych i przedłużenia okresu spłaty tych kredytów dla rolników, którzy zwiększyli obszar gospodarstwa;

— umarzania gospodarstwom długów, które ciążą na nich od wielu lat i których spłata zagroziłaby ekonomicznie gospodarstwa.

Z dodatkowych wyjaśnień, jakie udzielił w trakcie dyskusji wiceminister Dusza, wynika, iż szereg poruszonych przez posłów problemów może być całkowicie lub częściowo uregulowanych w ramach obowiązujących przepisów i zasad polityki kredytowej. Wszystkie inne sprawy zostaną zbadane i rozważone przez Ministerstwo Finansów oraz Bank Rolny.

(bs)

DOKONCZENIE ZE STR. 3

Na marginesie dyskusji...

dach pracy itp.). Natomiast drugi — to już wydatki na naukę sensu stricto (placówki naukowo-badawcze, instytuty, naukowe, kształcenie kadr naukowych itp.). Tym właśnie kierunkiem chcielibyśmy w tym miejscu zająć się nieco szerzej.

Nie mamy co prawda dzisiaj żadnych opracowań ściśle precyzujących wysokość nakładów inwestycyjnych na szkolnictwo wyższe i naukę na okres następnej pięcioletki i na dalszą perspektywę. Dostępne dane — myślimy m.in. o Tezach KC PZPR na IV. Zjazd Partii — obrazują jedynie pewne podstawowe kierunki rozwoju nauki i prac naukowo-badawczych w najbliższej przyszłości. Jednak mimo braku tzw. oficjalnych i kompetentnych statystyk można przypuszczać — na podstawie dotychczasowej praktyki — że nierzadko wyborem kryteriów rozdziału środków finansowych przeznaczonych na naukę kieruje przypadek lub też niedostateczna znajomość hierarchii problemów, czekających na szybkie naukowe rozwiązanie.

Przykład jeden z wielu podanych we wspomnianym artykule prof. Jabłońskiego. Według oceny dokonanej przez Wydział III PAN, dotyczącej analizy stanu rozwoju nauki w tak ważnej dziedzinie jaką jest inżynieria chemiczna, rozwinęła się w niej tylko jeden dział — nauka o podstawowych operacjach technologicznych, w toku których nie zachodzą żadne istotne przemiany chemiczne. Bardzo istotną lukę stanowił brak badań doświadczalnych i opracowań teoretycznych w zakresie drugiego działu — nauki o przeprowadzaniu

przemian chemicznych w technice, czyli inżynierii reakcji chemicznych, która ma podstawowe znaczenie dla przemysłu chemicznego. Wiele zastrzeżeń budzi również stan technologii chemicznej, działu o szczególnym znaczeniu przemysłowym. Uzyskaliśmy w tej dziedzinie zbyt mało własnych technologii, ponadto długość cyklu wdrożeniowego powoduje nierzadko „zestarczenie się” metody, zanim zostanie zrealizowana.

Przykład drugi. Najwybitniejsi specjaliści w dziedzinie metalurgii twierdzą, że w badaniach podstawowych z zakresu metalurgii ostatnich lat w nauce światowej uodrodnili, iż radykalniejszy postęp gwarantuje w tym przypadku przede wszystkim powrót do teorii procesów metalurgicznych. Mamy zresztą tego potwierdzenie i w Polsce, choć odpowiednie badania prowadziła mała liczba placówek i uczonych.

Przykład trzeci — z dziedziny budowy maszyn. Fachowcy wskazują tu na bardzo niepokojące zjawisko — znacznie mniejsze dopływy młodej kadry naukowej niż do innych dziedzin nauk technicznych. Utrudnia to ogromnie rozwój placówek badawczych. Ponadto instytuty naukowe nie dysponują dostateczną bazą praktyczną do świadczenia, pozwalającą na badanie procesów wdrożeniowych bezpośrednio pod kontrolą pracowników naukowych. Należy tu stwierdzić, udział PAN w całości badań nad budową maszyn jest zbyt mały, jak na potrzeby kraju. Nie wszystkie też działy budownictwa

maszynowego mają zapewnioną podbudowę naukową (np. w zakresie maszyn technologicznych związanych z procesami bezwłóknymi).

Trudno na podstawie tak fragmentarycznych danych i spostrzeżeń generalizować powyższe przykłady i wnioskować z nich o słusznym bądź też niesłusznym podziale środków na prowadzenie badań naukowo-badawczych w naszym kraju. Niemniej jednak wydaje się chyba celowe postulowanie — na celowość tę wskazywali nam pracownicy nauki w dziedzinach przede wszystkim technicznych — ustalenia w naszej polityce naukowej pewnych kryteriów wyboru kierunków badań naukowych.

Niepokój musi fakt, że potrzebne badania nie są prowadzone w wielu dziedzinach naszej gospodarki, od których uzależniony jest dalszy rozwój postępu technicznego i technologicznego, mający wpływ na wzrost dochodu narodowego. Wchodząc w tę sferę rozważań wkraczamy jednocześnie w gąszcz wielu ważnych tematów zaskuwających na oddzielne potraktowanie — badanie podstawowe i badania stosowane oraz wdrożeniowe, problemy kształcenia kadr naukowych, zdolności zaspokojenia potrzeb gospodarki przez pracę wyższych uczelni, całe złożone zagadnienie zaplecza naukowo-badawczego, ustalenie stopnia oddziaływania nauki na przemysł i odwrotnie itd. itd. Raz więcej jeszcze chcielibyśmy podkreślić, że słowa te nie roszczą ambicji do wyczerpania całego tematu; uwagi mają jedynie chara-

akter sygnalizacyjny, a całość zagadnienia wymaga znacznie szerszego opracowania.

Rzecz zrozumiała, że z wielu przyczyn (w których niemałą rolę odgrywa brak potrzebnej kadry naukowej) nie możemy prowadzić wszechstronnych prac badawczych wszystkich typów i we wszystkich kierunkach. Logiczną konsekwencją tego faktu musi stać się wybór tych kierunków badawczych, które mają najistotniejszy wpływ na zaspokojenie aktualnych i przewidywanych potrzeb społecznych. Oczywiście wybór ten powinien być podkorygowany aktualnym stanem rozwoju (w szerokim sensie tego słowa) gospodarki, winien uwzględniać te elementy, które na rozwój ten „wpływają hamująco”.

Doszliliśmy do wniosku, że jednym z takich czynników jest bariera surowcowa. Stwierdziliśmy także, że drogą jej przełamania szukać będziemy w przedstawianach strukturalnych naszego przemysłu. Takich przedstawień, które by preferowały rozwój produkcji o stosunkowo małych nakładach kosztów materiałowych (w odniesieniu do udziału pracy żywej), czyli produkcji odznaczającej się szczególnie wysokim poziomem technicznym, szczególnie wysokim stopniem przetwórstwa uszlachetnionego. Właśnie tego typu wyroby, odpowiadające wymogom współczesnej techniki, najlepiej będą zaspokajane przez gospodarkę narodową i stymulować ogólnogospodarczy postęp techniczny, który w ostatecz-

nym rezultacie jest najczęściej materiałoszczędny.

Mówiąc o takich zmianach nie można zapominać, jak dużą rolę odgrywać mogą w tym procesie prace naukowo-badawcze prowadzone w odpowiednich kierunkach. Tymczasem nasze spostrzeżenia niejednokrotnie pozwalają przypuszczać, że w planie kierunków prac naukowo-badawczych (branżowych czy resortowych) nie zawsze zostały ten jest uwzględniany. Być może przytoczone przykłady owo zjawisko. Gdybyśmy jednak zechcieli porównywać z ludźmi pracującymi nad wdrażaniem do produkcji elementów postępu technicznego materiałoszczędnego, doszlibyśmy do wniosku, że w wielu przypadkach niedostateczny udział prac naukowych jest w ich pracy aż nadto odczuwalny. Nie mamy zamiaru generalizować tego zjawiska; chcielibyśmy jednak zwrócić uwagę, że w czasie kiedy pracujemy nad przyszłym planem 5-letnim, warto zastanowić się nad wyraźniejszym niż dotąd zaakcentowaniem potrzeby ścisłego powiązania głównych problemów rozwoju naszej gospodarki z kierunkami ustalonych już w tej chwili prac naukowo-badawczych.

ANDRZEJ BOBER

h Z. Sadowski — Inwestycje rzeczowe i ludzkie, „ZG” nr 31/62.
h S. Strumlin — „Ekonomicznej Gazieta” nr 14/1962 r. „Efektywność obrazowania w SSR”.

Spotkanie Sekcji Handlu w Poznaniu

W okresie Targów Krajowych w Poznaniu odbyło się spotkanie reprezentantów Sekcji Handlu PTE z poszczególnymi oddziałami województwa. Wzięło w nim udział 15 osób, przewidywano coroczne odbywanie takich spotkań. Tym razem przedmiotem dyskusji była problematyka sytuacji społecznej (prestiżu) zawodów handlowych, przedstawiona w referacie dr J. Altkorn z Krakowa. Znaczący postęp, jaki miał miejsce w handlu w latach ostatnich, przyczynił się również do pewnej poprawy prestiżu zawodu — ale w stopniu, który trzeba uważać tylko za punkt wyjścia dla zasadniczego jego poprawy. Problematyka ta od pewnego już czasu jest rozstraszana przez różne środowiska naukowe i zawodowe.

W wyniku bogatej i ożywiającej dyskusji stwierdzono, że istnieje zgodność poglądów we wszystkich zasadniczych aspektach problemu, a zwłaszcza w następujących sprawach:

— Prestiż zawodu handlowego jest w zdecydowanej mierze w rękach samych sprzedawców. Kłopotem jest natomiast dla pracowników handlu ze strony ogółu społeczeństwa jest stan tzw. integracji, lub identyfikacji pracowników z ich zawodem i zakładem pracy. Wskazano tendencje do ograniczania zadań handlu (tzw. minimalizacja świadczeń), do przerzucania niektórych czynności handlowych na innych pracowników (nabywcę (zwłaszcza na konsumenta), do uchylenia się od krytyki i zadań społecznych — są czynnikiem obniżającym prestiż zawodu.

— Istnieje potrzeba opracowania bardzo wszechstronnego długofalowego programu podniesienia prestiżu zawodów handlu i jego rangi wśród innych zawodów. W obecnej fazie rozwoju naszego handlu, zwłaszcza odnośnie jego zadań i potrzeb, które z całą ościrością przysięgają się za lata, do których już dziś trzeba się przygotowywać — za problem uważać trzeba już nie sprawy bazy materiałowo-technicznej, lecz sprawy kadrowej, w szerokim tym sensie. Sprawy kadrowe w sensie jakościowym nie dają się pomyśleć rozwiązać w warunkach zanizonego prestiżu zawodu.

— Istnieje potrzeba zorganizowania kompleksowej propagandy na rzecz zawodów handlu, głównie przez szerokie rozpowszechnianie wiadomości o jego zadaniach i warunkach pracy, o trudnościach, osiągnięciach, potrzebach, zamierzeniach i o jego historii.

— Wiele uwagi poświęcono sprawie odpowiedzialności, jaką nabywcy obciążają sprzedawcę za braki i niedostateki, zawinięte przez produkcję. Ustalił się pogląd, że w tym zakresie jest konieczna konsekwentna społeczna podziału pracy. Aby nie oznaczało ono faktycznego zwolnienia produkcji od odpowiedzialności społecznej, i aby handel mógł sprostać odpowiedzialności za doświadczenia, powinien on posiadać i wykorzystywać skuteczne środki nacisku na przemysł.

— Sprawa ważna jest nie tylko zakres sposobów oddziaływania na przemysł określony przez przepisy prawne i organizacyjne — ale również możliwość i ochota operatywna handlowców do praktycznego wykorzystywania formalnie przezeń posiadanych środków działania. Wchodzi tu w grę m. in. system bódów i hamulców stosowanych przez kierownictwo oraz zdolność handlu do solidarnego występowania wobec dostawców. W naturalnych sprzecznościach między producentem a konsumentem, handel zbyt często i zbyt jednostronnie

solidaryzuje się z pierwszym, niekiedy chroniąc jego nieudolność, dla przyczyn doraźnych, ze szkoda dla prestiżu społecznego zawodu.

— Do ważnych czynników obniżających prestiż społeczny handlu zaliczono w dyskusji istniejący u nas „system deformacji”, tj. wielkiego niedostatek form organizacyjnych, zapewniających gromadzenie i rozpowszechnianie informacji handlowych. Dotyczy to informacji udzielanych nabywcę przez dostawcę na wszystkich szczeblach obrotu, dla handlu i od handlu, zaczynając od informacji pochodzących od producenta, kończąc na informacjach udzielanych konsumentowi w detalu. Reklamę społeczną należy traktować jako system powszechnej informacji handlowej.

Placę pracowników handlu są zawodem i prestiżem zawodu, jak i jedną z przyczyn tego. Obok sprawy wysokości plac, bardzo wielkie znaczenie ma tu ich struktura. Jako przykład wymieniono postulat umożliwienia awansu nie drogą zwykłą wykonywanej funkcji, a przez doskonalenie jej wykonywania, określone np. na podstawie przeprowadzanych lat. Pozytywnie oceniono koncepcję powołania instytucji „kupa dyplomowanego” jako stałej formy organizacyjnej czołowych pracowników sprzedających, wyposażonych w szczególne obowiązki, przywileje i korzyści.

— Ustawodawstwo pracy w dziedzinie handlu ostro domaga się gruntownej i szybkiej reformy, w pełni uwzględniającej specyfikę handlu-socjalistycznego, co zagwarantuje ściśle przestrzeganie prawa w praktyce. Rządzący przywrócić należy ustawodawstwo w dziedzinie handlu na np. przepisy dotyczące czasu pracy, stwarzające trudności w rozciągnięciu ustawodawstwa pracy na ludzi zatrudnionych w handlu na zasadach umowy agencyjnej. Ustawodawstwo pracy z natury rzeczy powinno być ważnym czynnikiem podnoszącym prestiż społeczny zawodu, a więc jego niedostatek musi ten prestiż obniżać.

Zebrań zaledził wszystkim sekcjom i kolom handlu w poszczególnych oddziałach PTE, aby włączyły te tematykę do planu swych prac, dając do konkretyzacji poszczególnych spraw szczegółowych, a osiągnięte wyniki wymieniając między sobą, oraz publikując je w „Gazecie Handlowej”. Zgodnie ze statutem PTE Sekcja Handlu winna się stać terenem kontaktu i współdziałania w omawianych sprawach między środowiskami nauki i praktyki handlowej wszelkich szczebli. Celem konsolidacji poglądów i działań postanowiono zwrócić się do ministra handlu wewnętrznego z prośbą o dopomoczenie aby do omawianych prac Sekcji Handlu włączono i instytucji czyli się pracownicy administracji handlowej wszelkich szczebli; z analogiczną prośbą odośnie pracowników nauki zwrócić się do uczelni i instytucji naukowych za sprawą PTE. Podobnie do Zw. Prac. Handlu i Społeczności odośnie działaczy zawodowych.

W toku zebrania dr J. Ozdowski, przewodniczący poznańskiej Sekcji Handlu (sprawiającej funkcję sekretarata międzysekcyjnego) zdołał sprawdzić, że prace z w szczególności poinformował o wynikach ankiety o działalności Sekcji, która po jej opracowaniu ma być opublikowana. W świetle rocznych doświadczeń uważa, że ustalone w r. ub. zasady współpracy zdają egzamin, nie wymagają zmian i mogą być przekazane władzom PTE do wykorzystania przez inne Sekcje i Kola.

(P)

Nowe władze Oddziału Morskiego

Dnia 19 marca br. odbyło się w Domu Ekonomistów w Gdańsku Walne Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze Oddziału Morskiego PTE, na którym po wysłuchaniu sprawozdania z działalności Oddziału w roku 1963 udzielono absolutorium ustępującemu Zarządowi. Następnie wybrano nowy zarząd w następującym składzie: prezes — prof. dr Zbigniew Jaskiewicz; wiceprezesi — prof. dr Stanisław Waschko, mgr Stanisław Lubicki, dr Witold Andruszkiewicz; członkowie Zarządu — kontradmirał mgr Ge-

reon Grzenia-Romanowski, dr Zygmunt Łobacz, dr Tadeusz Łodykowski, mgr Kazimierz Kolodziej, mgr Jerzy Zysnarski; skarbnik — mgr Eugeniusz Bokinie; sekretarz naukowy — dr Wacław Borowski. Zastępcy członków Zarządu — mgr Henryk Marczak, dyr. Edward Ambroziewicz, mgr Stanisław Janiszewski. Do Komisji Rewizyjnej zostali wybrani: prof. Tadeusz Ocłozyski, mgr Janusz Zawadzki, mgr Aleksander Pławinski. Prócz tego wybrano 10 delegatów na Ogólnopolskie Walne Zgromadzenie PTE.

W ubiegłym tygodniu

PROBLEMY WYNALAZCZOŚCI były przedmiotem narady w Wydziale Ekonomicznym KC PZPR. Aktualną ocenę stanu wynalazczości i ochrony patentowej przedstawił prezes Urzędu Patentowego Ignacy Czerwinski. W 1963 r. udzielono w Polsce 1.300 patentów, w tym 400 zagranicznych. Liczba ta niewiele wzrosła w ciągu ostatnich lat. Stan i rozwój naszej wynalazczości jest niekorzystnie niski. Szczególnie mała jest liczba polskich wynalazków sprzedawanych za granicą. Np. w 1962 r. sprzedaliśmy do Austrii 3 patenty, a do NRD — 5. W tym samym czasie GDR sprzedała do tych krajów 118 i 131 patentów.

Nadal niedostateczny jest udział placówek naukowo-badawczych, biur konstrukcyjnych i centralnych laboratoriów w opracowywaniu nowych rozwiązań technicznych i konstrukcyjnych, które powinny stanowić podstawową bazę rozwoju naszej wynalazczości. W ostatnich latach zaledwie 32 proc. udzielonych w Polsce patentów należy do tych instytucji. Źródłem innych podstawowych wynalazków jest nasza wynalazczość jest niedostatecznie zagarnięta ochroną przez zakłady przemysłowe, przedsiębiorstwa i resorty — patentów polskich za granicą.

zala narada — nastąpić może przede wszystkim przez m. in. szybsze niż dotychczas szkolenie rzeczników patentowych, sprawnie rozpowszechnianie informacji patentowych, usprawnienie nadzoru i koordynacji w tej dziedzinie przez przemysł, ministerstwa i urzędy centralne.

ORS I KASY ZAPOMOGOWO - POZYCKOWE. Komisja Socjalna CRZZ obradowała w ubiegłym tygodniu nad sprawą korzystania z kredytów ORS-u i usług pracowniczych kas zapomogowo-pożyczkowych. Jak pisał PAP, w ubiegłym roku przedsiębiorstwo ORS obsługiwało ponad milion klientów, którzy otrzymali ok. 6 mld zł kredytów. Średnia wartość zrealizowanej umowy wynosiła ponad 5,5 tys. zł. Największe kwoty pożyczono na zakup telewizorów (ponad 1,5 mld zł), mebli (ok. 1 mld 400 mln zł), odzieży (ok. 600 mln zł). Liczba klientów ORS-u dobrze świadczy o fakcie, że zaledwie od 0,2 proc. osób trzeba ściągać należności drogą egzekucji finansowej.

Członkowie Komisji Socjalnej wysunęli szereg wniosków zmierzających do usprawnienia działalności ORS-u, ułatwienia ludzkom pracę zakupów droższych artykułów trwałego użytku drogą ratową. Sprawy te będą przedmiotem obrad Prezydium CRZZ. Jeżeli natomiast chodzi o działalność pracowniczych kas zapomogowo-pożyczkowych, to nie ma jeszcze bilansu za rok ubiegły. Można jednak stwierdzić, że zarówno liczba ich członków, jak i suma wkładów członkowskich oraz kwoty udzielanych pożyczek, stale wzrastają. Według danych z r. 1962 do kas należało 5.300 tys. pracowników (81 proc. związkowców); wkłady własne wynosiły 4.700 mln zł. Kasy udzieliły pożyczek na łączną kwotę 7,8 mld zł. Fracjona wyniosła pożyczki wyniosła 1.800 mld zł.

Coraz większą popularność zyskuje sobie kredyt udzielany przez kas, w postaci tzw. czeków-uprawnień na zakup określonych artykułów. W r. 1962 wartość tej formy kredytu wynosiła 13,9 mld, a w r. 1963 — 32,8 mld zł.

Kłopoty z oceną pracowników

ZBIGNIEW SUFIN

Każda ilość punktów powyżej minimum dawała już satysfakcję zainteresowanemu, tym bardziej, że uzyskanie większej liczby punktów było łatwe, zwłaszcza dla starszych pracowników, gdyż za każdy rok stażu pracy dawano jeden punkt. Jednakowe minimum punktów wymagano zarówno od kierownika niższego szczebla, jak i od kierownika, który zajmuje odpowiedzalne stanowisko. Tak przeprowadzona weryfikacja nie dała rzeczywistego obrazu stanu kadry pracowników umysłowych (zwłaszcza kadry kierowniczej).

Trzeba było dopiero poddać dodatkowej analizie karty ocen, aby uzyskać ciekawe informacje o poziomie kadry kierowniczej w zakładzie. W przeprowadzonej dodatkowo analizie wziąłem pod uwagę tylko tych pracowników, którzy zajmowali jakieś stanowiska kierownicze stanowisko (180 osób). Pogrupowani oni zostali ze względu na ilość uzyskanych punktów w łącznej punktacji oraz w punktacji za „cechy kierownicze” (punktacja wysoka, średnia i niska). Rozpiętością trzystopniowej skali była różnica między minimum i maksimum punktów możliwych do uzyskania. Pominięte zestawienie ukazuje, jaki był stan kadry kierowniczej w zakładzie w poszczególnych pionach:

	proc. osób posiadających wysoki wynik w łącznej punktacji	proc. kierowników, którzy uzyskali wysoki wynik w łącznej punktacji	proc. kierowników, którzy uzyskali wysoki wynik w punktacji za „cechy kierownicze”
1. administracja	39	21	21
2. konstrukcja	65	30	53
3. technologia i kontr. techn.	51	28	35
4. produkcja	67	36	41

Jak wynika z tego zestawienia największy odsetek kierowników posiadających odpowiednie wykształcenie jest w pionie konstrukcji i produkcji, mniejszy w technologii i kontroli technicznej, a najmniejszy w administracji. Administracja oraz technologia i kontrola techniczna posiadają również najmniejszy odsetek kierowników, którzy zostali najlepiej ocenieni. Ponadto okazało się, że istnieje wyraźna zależność między pozytywną oceną umiejętności kierowniczych a poziomem wykształcenia osób ocenianych. Im wyższy poziom wykształcenia posiadali oceniani kierownicy, tym wyższą punktację uzyskiwali od komisji za „cechy kierownicze”.

Te informacje wykazują, że analiza techniczna ocena pracowników jest bardzo przydatna dla badania stanu kadry w zakładzie, a uzyskane informacje mogą być wykorzystane dla potrzeb polityki personalnej. Oczywiście pod warunkiem, że ocena jest należycie przeprowadzona.

Uwagi dotyczące sposobów oceniania pracowników można pokrótce przedstawić w kilku punktach.

1. Jakiekolwiek miary liczbowe należy stosować przy ocenie pracowników z dużą ostrożnością. L. zwo mogą one stwarzać tylko pozory dużej precyzji. „Sedno sprawy polega bowiem nie na mniej lub bardziej skrupulatnym obliczaniu punktów przypadających danemu pracownikowi, lecz tkwi w konsekwencjach, jakie będzie miał taki lub inny system ocen dla wzajemnych stosunków między przełożonym i jego podwładnym”. Dodajmy jeszcze, że chodzi również o przydatność systemu ocen dla ogólnej analizy poziomu kwalifikacji i przydatności zawodowej pracowników, o uzyskanie różnych informacji dla potrzeb polityki kadrowej w przedsiębiorstwie.

2. Przeprowadzanie oceny pracowników powinno być właściwie poprzedzone dokonaniem charakterystyki stanowiska, które pracownik ten zajmuje. To pozwala lepiej określić wymagania, jakie stawiane są pracownikowi. Szeroko to uzasadnia A. Matlejko w cylowanej pracy.

3. Komisje „dokonywanie ocen” powinny być w dużej mierze ich obiektywizm, ale nie eliminuje całkowicie tendencji. Członkowie komisji mogą sugerować swoją opinią zwierzchnika ocenianego pracownika, opinią przewodniczącego lub tych członków komisji, którzy potrafią najbardziej przekonywająco uzasadniać swoje zdanie.

Wflu pożyteczni, kryteriach powinna zawierać się ocena pracownika? Jedni wyodrębniają 16 pozycji, inni trzynastę lub tylko kilka cech podstawowych. Ocena jest pracownikowi ze względu na: „wzorowość wypełniania obowiązków”, „wydajność pracy”, „staranność i dokładność pracy”, „koleżeńskość”, „taktowny sposób bycia”, „lojalność wobec interesów przedsiębiorstwa”, „moralne prowadzenie się”. Innym razem w ocenie bierze się pod uwagę: „umiejętności zawodowe”, „zdyscyplinowanie i sumiennosc w wykonywaniu obowiązków”, „inteligencja zawodowa”, „stopień samodzielności”. Rodzaj i ilość kryteriów powinno się ustalać w zależności od potrzeb. Ale występuje tu problem o szerszym znaczeniu. Znamy go dobrze psychologowie, którzy opracowują program analizy cech osobowości, zdolności i umiejętności. (Na przykład w badaniach nad przydatnością do określonych zawodów). W drodze tzw. analizy czynnikowej ustalają współzależności między różnymi cechami, a następnie określają cechy, wartości „kumulatywne”. Np. w pewnych badaniach stwierdzono, że osoby które posiadają wysokie kwalifikacje zawodowe przezwaznie wykazują przywiązanie i zapal do pracy oraz pracują wydajnie. Dlatego ocena kwalifikacji zawodowych jest właściwie oceną kumulatywną. Podobnie ocena „jakości pracy” łączy w sobie ocenę „umiejętności technicznych”, „precyzji w wykonywaniu pracy”, „troski o bezpieczeństwo pracy”.

Dla dokładniejszego scharakteryzowania pracownika konieczne mogą być szczegółowe kryteria ocen, ale dla sformułowania oceny syntetycznej trzeba zredukować, scalać rubryki, stosować kryteria kumulatywne. Wydaje się, że podstawowymi kryteriami syntetycznymi są:

1. ocena poziomu wykształcenia i kwalifikacji zawodowych, 2. ocena sumiennosci zawodowej, 3. ocena współzycia z innymi. Oczywiście przy ocenie osób spełniających specjalne funkcje, zwłaszcza funkcje kierownicze, trzeba uwzględnić jeszcze inne kryteria, które uwzględniłyby cechy szczególnie przydatne w procesie kierowania (np. „umiejętność organizowania współdziałania w zespole”, „zdolność przewo-

dzienia innym” itd.).

POTRZEBA OCEN SYNTETYCZNYCH

Analityczna ocena pracowników w oparciu o większy zestaw kryteriów raczej nie rozwiązuje problemu ocen syntetycznych. Mimo iż w dziale kadry będzie kartoteka informacyjna, na ile oceniono o danego pracownika „dokładność i systematyczność w pracy” czy „inteligencja zawodowa”, to kierownik pisząc opinię o tym pracowniku i tak będzie musiał sformułować kilka zdań, które będą oceną syntetyczną.

Ocena analityczna może być bardzo przydatna dla potrzeb wewnętrznych, dla analizy stanu kwalifikacji pracowników, przygotowania rezerwowego kadry kierowniczej, kontroliowania polityki awansów, nagród itd. Oczywiście musi ona być tak opracowana, żeby łatwo było dokonać potrzebnych analiz. Przykład warszawskiego przedsiębiorstwa wskazuje, że przeprowadzona z dużym nakładem pracy ocena pracowników może być wykorzystana przez zakład w niewielkim stopniu.

Dla sformułowania ocen syntetycznych w różnego typu dokumentach (opinie, charakterystyki, wnioski) analityczna ocena pracowników będzie mało przydatna o ile nie będzie można stosunkowo łatwo na w tym celu wykorzystywać. Chodzi więc o to, aby bez większych trudności można było wykorzystywać informacje z kwestionariusza ocen dla sformułowania syntetycznej opinii o pracowniku. Z tego względu korzystny jest, aby przy każdym kryterium (np. „staranność i dokładność w pracy”) podana była zamiast liczby punktów (np. 7 punktów na 10 możliwych do uzyskania) ocena skategoryzowana, tzn. określenie, czy „staranność i dokładność w pracy” jest bardzo duża, duża, średnia, mała lub bardzo mała. Przy cechach bardziej „złożonych” (np. „szybkość podejmowania decyzji”) kategorie ocen mogą być sformułowane bardziej ogólnie. Np. „pracownik potrafi szybko ocenić sytuację i podjąć decyzję” bądź też „ma trudności z oceną sytuacji i szybkim podejmowaniem decyzji”.

Kwestionariusz, który będzie zawierał takie informacje o osobie ocenianej łatwo może być wykorzystany dla opracowania oceny syntetycznej. Obok ocen skategoryzowanych można w kwestionariuszu umieścić odpowiednie symbole cyfrowe (jak to się robi przy statystycznym opracowywaniu materiałów ankietowych) i wówczas można łatwo dokonać obliczeń i potrzebny analiz (np. zbadać współzależności między poziomem wykształcenia i określonymi cechami zawodowymi).

Przy opracowywaniu systemu ocen nie wystarczy zastosować tylko zasadę punktową czy skategoryzowaną ocen, trzeba dokładnie przemyśleć kogo się będzie oceniać, w jaki sposób najlepiej można to zrobić, jak do minimum ograniczyć te kłopoty, o których była mowa?

* Aleksander Matlejko „Kultura pracy zbiorowej”, rozdział: „Ocena pracy i pracowników”.

Jakie są perspektywy?

W DOTYCHCZASOWYCH publikacjach z cyklu „Usługi na plan!” zwracaliśmy uwagę przede wszystkim na potrzeby i kierunki rozwoju tej dziedziny gospodarki. Na ten sam temat odbyło się w końcu ubiegłego miesiąca Plenarne posiedzenie Komitetu Drobnej Wytwórczości, a więc instytucji odpowiedzialnej za rozwój usług. Zaciekać chyba naszych czytelników krótkie zasygnalizowanie zarówno opinii tego ciała - na omawiany temat, jak i konkretnych możliwości rozwojowych na oym posiedzeniu zaprezentowanych.

Jako novum w panujących opiniach, w atmosferze panującej wokół rozwoju usług podkreślić trzeba szersze niż dotychczas zrozumienie wielostronnego wpływu rozwoju tej dziedziny na rozwój gospodarczy i społeczny w kraju. Takie elementy, jak wpływ rozwoju usług na odczucie poprawy warunków bytowych przez ludność, na zmiany w strukturze spożycia, na podnoszenie się poziomu cywilizacyjnego ludności itp. - były co prawda podnoszone przez publicystykę, nie znajdowały jednak wieloletniego odzwierciedlenia w działaniach odpowiedzialnych za tę dziedzinę. Jeżeli dodać do tego fakt, że usługi mają wchodzić znaczącą część przyrostu zatrudnienia w następnej pięciolatce, to można mieć nadzieję na pewien przełom w tej dziedzinie. Dodatkowym argumentem w tym ostatnim przypadku jest koszt jednego stanowiska pracy. Jeśli w przemyśle kluczowym wynosi on średnio około 430 tys. zł, a w przedsiębiorstwach drobnej wytwórczości - 170 tys. zł, to w usługach nie przekracza on z reguły granicy 50 tys. zł. Przeważnie zaś kształtuje się o wiele niżej.

CO DAJE OCENA SYTUACJI

Jak widać z dotychczasowych wyników trzech lat ubiegłych oraz planu na rok bieżący, a także na rok następny, założona docelowa wartość usług na koniec 1965 r. nie zostanie osiągnięta. Wszystko wskazuje na to, że wartość usług w gospodarce społecznej osiągnie najwyżej 5,6 mld zł, a więc około 86,5 proc. zamierzonej wielkości. Procent wykonania planu w sferze nieuspołecznionej będzie jeszcze mniejszy, choć trudno go dokładnie wyszacować.

Sądzi się, iż ten stan rzeczy (głównie w sektorze uspołecznionym) jest wynikiem niedostatecznego zapewnienia środków dla rozwoju usług. Przede wszystkim chodzi tu o lokale oraz nakłady inwestycyjne. W ciągu bowiem trzech poprzednich lat uzyskano łącznie 47,5 proc. (380 tys. m. kw.) planowanej na pięciolatę powierzchni lokali, z tego w budownictwie mieszkaniowym - 23,2 proc. Nakłady inwestycyjne zaś zrealizowano w tym czasie jedynie w 39,6 proc. (931,3 mln zł). Trudno przypuszczać, aby wobec aktualnej sytuacji inwestycyjnej oraz realizacji zadań budownictwa oszczędności udało się nie tylko wykonać zamierzenia lat 1964-65, ale jeszcze dodatkowo odrobić zaległości za lata 1961-63. Znakomitą ilustracją niedostatecznych środków jest porównanie wykonania zadań nakreślonych w szeroko znanej Uchwale R. M. nr 194 ze stopniem wykorzystania funduszy inwestycyjnych i ilością otrzymanych lokali. Wartość usług dla

ludności w ramach uspołecznionych osiągnęła bowiem 73 proc. punktu docelowego.

Pomimo nienajlepszej prognozy co do wykonania zadań bieżącej pięciolatki, plenum KDW wskazało na szereg kroków, które są w stanie przyczynić się do złagodzenia w najbliższym czasie minusowego odchylenia od planu. Wśród tych warunków najważniejsze niewątpliwie wydają się być:

- zapewnienie możliwie jak najpełniejszej realizacji planu zwiększenia powierzchni lokalowej z nowego budownictwa, szczególnie z tzw. budownictwa oszczędności (wyjątki - wolnostojące pawilony), a także w drodze windykacji lokali w budownictwie starym, prowadzenie właściwej gospodarki uzyskanymi lokalami;
- podjęcie wysiłków w kierunku oszczędności, które zakłady mogą być przedstawiane na działalność usługową (w ramach prac nad koncentracją i specjalizacją);
- maksymalne zbliżenie nakładów inwestycyjnych do poziomu przewidzianego Uchwałą R. M. nr 194, zapewnienie priorytetu wykonawstwa, przesunięcie nakładów (w ramach rad narodowych) z przeznaczonych na inne cele;
- skorygowanie kierunków rozwoju usług zgodnie z potrzebami;
- zaktywizowanie rzemiosła, szczególnie wiejskiego oraz zapewnienie odpowiednich środków realizacyjnych;
- modernizowanie, techniczne i organizacyjne, placówek usługowych;
- oraz uściślenie przez rady narodowe kontroli funkcjonowania zakładów usługowych.

Doświadczenia bieżącego planu pięciolatniego musi się wziąć pod rozwagę przy konstrukcji planu na lata 1966-70, szczególnie, że propozycja się podwyższenie wartości usług świadczonych ludności o 90 proc. Tak wysoki poziom nie jest w ogóle możliwy do osiągnięcia bez sprzeciwiania i zapewnienia odpowiednich środków realizacyjnych.

Kwestia o specjalnym znaczeniu jest stworzenie systemu rezerwy, gwarantującego możliwie bezkolizyjny przebieg wykonania, dostosowanie realizacji planu do nowych potrzeb, rodzących się wraz z nasyceniem rynku artykułami trwałego użytku, zmianami w technice produkcji rolnej itp.

Dodatkową refleksją, która się tu nasuwa, jest problem drugorzędności procesu inwestowania w tej dziedzinie. Nie można dopuścić do tego, aby inne działy gospodarki (o których zwykło się mawiać, że mają priorytetowe znaczenie) przechwytywały nakłady inwestycyjne, przeznaczone na usługi, jak to miało miejsce dotychczas. Wskazuje się więc propozycję wyraźnego wyodrębnienia i zapewnienia środków wyznaczonych na rozwój usług w ramach budżetów terenowych.

Jak byśmy jednak do spraw inwestycyjnych nie podzielić, trzeba się liczyć z tym, że wysokość nakładów inwestycyjnych na lata 1966-70 jest przecież poważnie ograniczona. Od właściwego więc usta-

lenia rozmiarów najbardziej niezbędnego przyrostu nowego potencjału usługowego (w oparciu o przewidywane potrzeby i środki), od określenia lokalizacji oraz wyboru form techniczno-organizacyjnych przyszłych zakładów - będzie zależało bardzo wiele. Takiego zresztą zdania było plenum KDW, które obok tych spraw uważa za jedno z najpilniejszych prac przygotowawczych zintensyfikowanie mocy usługowych (według przewidywań na koniec bieżącej pięciolatki) oraz oszacowanie przydatności tego potencjału pod względem techniczno-organizacyjnym.

Patrząc z nieco innego punktu widzenia na wykonanie zadań usługowych w poprzednim okresie, trzeba wyraźnie stwierdzić, że samo porównanie dynamiki wzrostu wartości usług nie jest dokładnym odbiciem istniejącej sytuacji. O wiele pełniej i realistycznie wypadła ocena - przy rozszyfrowaniu rzeczywistego stanu rzeczy - w oparciu o spojrzenie na to, czy rozwój usług jest zgodny z kierunkiem wzrastających potrzeb społecznych, a więc czy i w jakich dziedzinach popyt i podaż są przynajmniej równoważone lub też nie. Trzeba gwoli ścisłości stwierdzić, że taka analiza jest jak dotąd niesłychanie trudniona, gdyż dotychczas nie we wszystkich branżach usług dopracowano się właściwej metodologii (pozytywny wyjątek i przykład - naprawa artykułów trwałego użytku).

KDW - wychodząc ze słusznego założenia, że program rozwoju usług na następną pięciolatkę musi być sporządzony z większą, niż to miało miejsce dotąd, precyzją - inicjuje prace przygotowawcze, zmierzające do wyszacowania, dla poszczególnych rodzajów usług i dla każdego terenu, rozmiarów popytu na rok 1970 m. in. w oparciu o przewidywane zmiany demograficzne, gospodarcze, cywilizacyjne, wzrost dochodów ludności itp. Szczegółowe znaczenie powinno się przykładać nie tylko do kierunkowego określenia stopnia nasycenia podażą, lecz także - do przestrzennego kształtowania się popytu.

*

O ile bodźce ekonomiczne zastosowane w gospodarce uspołecznionej (szczególnie nielimitowane zatrudnienia i funduszy płać) przyniosły pewne efekty (zauważmy, że wzrost wartości usług był osiągnięty przy stosunkowo skromnych środkach), o tyle bodźce mające na celu ożywienie działalności usługowej rzemiosła okazały się niewystarczające. Nie oddziaływały one kompleksowo, były wprowadzane za późno lub za wcześnie, często się z sobą wymijały.

Przewiduje się, że pewne przyspieszenie procesu aktywizacji rzemiosła usługowego powinny przynieść przygotowywane ostatnio nowe udogodnienia. Dotyczą one szeregu ułg podatkowych, kredytów, szkoleń, uzyskiwania uprawnień itp. Niewątpliwie powinny one znaczenie ułatwić rozwój usług indywidualnych. Warto jednak zastanowić się, czy wraz z obowiązują-

cymi przepisami ich działanie będzie miało charakter kompleksowy. Wydaje się, że istnieje szereg spraw, które wymagają tu jeszcze rozważenia (np. sprawa kredytów inwestycyjnych). Najlepszy czas na to, aby zapewnić zbudowanie kompleksu bodźców prawidłowo oddziałującego już od początku przyszłego planu pięciolatniego.

NOWE STANOWISKO W SPRAWIE CEN

Na omawianym plenum KDW przedstawiono, co prawda jeszcze w formie dyskusyjnej, pewne elementy nowego stanowiska w sprawie cen. Dość często wysuwano zarzut, że zakłady usługowe są o wiele mniej rentowne od przedsiębiorstw produkcyjnych. Dużo w tym prawdy. Jednakże ilekroć wyjmowano na światło dzienne sprawę rentowności, przeważnie przedstawiano ją w aspekcie potrzeby obniżki kosztów świadczonych usług. Niewątpliwie poglądem ten ma swe racjonalne uzasadnienie. Trzeba jednak spojrzeć na tę sprawę także od innej strony, od strony polityki cen.

Obok konsekwentnego dążenia do obniżki cen poprzez zmniejszenie nakładów, mechanizację, postęp techniczny i organizacyjny, rozmieszczenie sieci zakładów na zróżnicowanym rozrachunku itp. - godne uwagi byłoby zastanowienie się nad możliwością rozszerzenia marginesu niektórych cen wolnorynkowych (umownych). Oczywiście przy zachowaniu jak najdalej idącej kontroli. Obecnie obowiązujący system cen umownych obejmuje nieliczną grupę usług (np. socjalne, oświatowe, ochrony zdrowia itp.). Wydaje się jednak, że game tych usług należałoby zdecydowanie rozszerzyć (np. o usługi o charakterze naprawczym).

W przedstawionym pokrótce stanowisku niewątpliwie kryje się racjonalna myśl. Trudno jednak sądzić, czy sprawa jest możliwa do przeprowadzenia i w jakich dziedzinach usług można by tę zasadę zastosować. Rzecz bowiem wymaga poważnego przemyslenia ze względów ekonomicznych, a więc i z natury rzeczy społecznych.

*

Oczywiście omówiliśmy tu tylko niektóre z problemów poruszanych na plenum KDW. Trzeba przy tym zwrócić uwagę na fakt, że szereg proponowanych posunięć dotyczących planu na lata 1966-70 ma jeszcze ogólny charakter, stwarza dopiero zarysy proponowanych zmian. Bardziej konkretne wytyczne sprzecyzowane zostaną w trakcie szczegółowego opracowywania przyszłego planu pięciolatniego. I o ile ogólne kierunki prac przygotowawczych do startu w lata 1966-70 mogą nie budzić poważniejszych obaw, o tyle od skonkretyzowania bardziej dokładnych założeń będzie uzależnione to, czy w tym okresie dokonany będzie istotny skok w rozwoju usług.

KAROL SZWARC

ZDPUBLIKOWANYCH dotychczas w „Życiu Gospodarczym” artykułów na temat rozwoju usług dla ludności wynika, że obecny układ rozwoju sytuacji wymaga szczególnie szybkiego ich rozwoju, już „dzisiaj”, czyli w latach 1964-1965.) Chodzi już bowiem nie tylko o lepsze zaspokojenie potrzeb ludności na tym odcinku, ale również o uzyskanie, przy możliwie niskich nakładach, znacznego przyrostu wolnych miejsc pracy.

- Czy możliwe jest jednak szybkie zwiększenie stanu zatrudnienia w usługach na pożądaną skalę, tj.

nej liczby 300 tys. osób (tj. o ok. 73 tys. osób więcej w stosunku do stanu obecnego). A więc osiągnięcie poziomu zatrudnienia w rzemiośle z roku 1948.

Jeżeli teraz popatrzymy na cały interesujący nas problem przez pryzmat rosnącego popytu na usługi, to przytoczone wyżej szacunki rozwoju rzemiosła nie wydają się wygórowane. Jeśli natomiast zestawimy liczby szacunkowe z danymi statystycznymi, wyraźnie sygnalizującymi stagnację w rzemiośle, to wówczas te założenia rozwojowe wydają się zbyt optymistyczne. Powstaje bowiem pytanie - jak w

RECEPTA

rzędu kilkudziesięciu tysięcy osób już w br. i roku przyszłym? Tak, jak tego wymaga sytuacja w dziedzinie zatrudnienia.

*

W poszukiwaniu odpowiedzi na to pytanie trzeba widać pod rozważanie dwie sprawy. Możliwość wzrostu liczby warsztatów usługowych i możliwości zwiększenia w nich stanu zatrudnienia. I to przede wszystkim w rzemiośle indywidualnym. Możliwości rozwoju zatrudnienia w usługach uspołecznionych są bowiem dość wyraźnie określone w planach na rok bieżący, a rząd ich wielkości jest bardzo skromny. Mowa jest bowiem o kilku tysiącach osób, a nie o kilkudziesięciu.

Aktualny stan zatrudnienia w rzemiośle indywidualnym oscyluje obecnie w granicach 227 tys. osób wraz z uczniami (136 000 warsztatów). Jest to ilość daleko niewystarczająca. Szacunek potrzeb w dziedzinie usług rzemieślniczych jest w chwili obecnej wciąż jeszcze dosyć płynny (ciągle zmiany przez rady narodowe wojewódzkich programów rozwoju usług). Dla przykładu warto jednakże przytoczyć liczby, dotyczące małych miast, wymagających pierwszeństwa w lokalizacji na ich terenie nowych zakładów usługowych dla celów aktywizacji. Takich miast jest na terenie kraju aż 188. Wśród nich - 64 miasta, zatrudniające w przemyśle i rzemiośle zaledwie 5 proc. ogółu mieszkańców. W pozostałych - wskaźnik zatrudnienia kształtuje się w granicach 5 do 10 proc. ogółu mieszkańców. W 15 zaś miastach zatrudnienie w przemyśle i rzemiośle nie przekracza 50 osób, w 49 - nie przekracza 100.

Już ten przykład świadczy o znacznych i konkretnych możliwościach rozwoju usług rzemieślniczych, zwłaszcza, że jeszcze większą białą plamę na aktualnej mapie usług tworzy również wieś z jej gigantycznymi i polowicznie tylko zaspokajającymi potrzebami.

Jakie możliwości zwiększenia zatrudnienia ma jeszcze rzemiosło? Wg artykułu „Usługi wymagają uprzywilejowania”, w latach 1964-1965 zatrudnienie w rzemiośle indywidualnym powinno wzrosnąć w granicach 80-100 tys. osób). Warto tu przytoczyć jeszcze opinię na ten temat Ministra Finansów J. Albrechta, wyrażoną w czasie jego spotkania poselskiego z warszawskim rzemiosłem w końcu stycznia 1964 r. Otóż min. Albrecht uważa, że istnieje realna możliwość wzrostu zatrudnienia w rzemiośle - w ciągu najbliższych lat - do ogół-

okresie niespełna dwóch lat wzobaczyć zatrudnienie w rzemiośle o blisko 100 tys. osób, skoro przez bieżące trzy lata - od chwili wejścia w życie uchwały nr 194 Rady Ministrów - udaje się utrzymać stan ilościowy warsztatów rzemieślniczych zaledwie na poziomie typowej statystycznej stabilizacji?

Patrząc realnie na zagadnienie wzrostu zakładów rzemieślniczych trudno mieć wątpliwości, czy jest to właśnie ta jedyna droga, która doprowadzi nas bezpośrednio do iluś tam tysięcy nowych miejsc zatrudnienia.

Po pierwsze - trudno liczyć na powstanie - w okresie niespełna 2 lat - nawet kilku tysięcy zakładów usługowych rzemiosła indywidualnego. Optymistyczny punkt widzenia na to zagadnienie wyklucza aktualna sytuacja w dziedzinie lokalizacji użytkowych.

Nowe budownictwo jest z reguły niedostępne dla rzemiosła, zapasy lokali w starym - na wyzerpaniu, zwłaszcza w związku z akcją porządków architektonicznych w wielu miastach (w Warszawie trzeba będzie wyburzyć 1 670 warsztatów rzemieślniczych, z tego większość w br.). Pozostaje więc budownictwo typu pawilonowego, oparte o indywidualne oszczędności rzemieślników i odpowiednie kredyty bankowe. Jednak i w tym wypadku mur trudności formalnych na razie jest nie do przebycia.

Przykład - niezrealizowana od 2 lat przez władze miejskie Warszawy sprawa lokalizacji pawilonów usług motoryzacyjnych rzemieślniczej spółdzielczości zaopatrzenia i zbytu na Woli, brak kredytów na rzemieślnicze budownictwo pawilonowe w Choszczynie (woj. szczecińskie), zupełnie „położona” sprawa pawilonów usługowych rzemieślniczej spółdzielczości zaopatrzenia i zbytu we Wrocławiu itd. Wystarczy zresztą powiedzieć, że od roku 1950 rzemiosło indywidualne na terenie całego kraju wybudowało zaledwie nieco ponad 100 pomieszczeń użytkowych w pawilonach własnych.

Alle nowy zakład rzemieślniczy to oprócz lokalu, również nowe maszyny, narzędzia, urządzenia. A więc konieczność zaangażowania nowych, znacznych środków finansowych.

Dla przykładu warto podać, że wyposażenie nowego zakładu usługowego kowalsko - mechanicznego z zatrudnieniem 3-6 osób kosztuje 270 tys. zł, radiotechnicznego (4 zatrudnionych) - 110 tys. zł, radiotelegraficznego (4) - 185 tys. zł, naprawy rowerów i motocykli (4) - 107 tys. zł. W sumie więc do możliwości uruchamiania nowych zakładów oszczędzania. Ale nie wiadomo po co PKO wzięło na siebie dodatkową czynność, nie mieszczącą się w jej profilu: rolę pośrednika między jednostkami gospodarki uspołecznionej i organizacjami polityczno - społecznymi, a NBP. Prowadzi ona rachunki pomocnicze dla wymienionych jednostek, posiadających rachunek główny w NBP. System ten absorbuje zbyt wiele pracowników PKO i wydłuża drogę przejścia wpłaty, opóźniając jej zarachowanie. Pominięcie tego zbytecznego ognia pośredniczącego i przejście na dokonywanie wpłat na rachunku w NBP od razu za pośrednictwem poczty aż się samo naprasza. Przecież wpłaty te silą rzeczy i tak są przyjmowane przez pocztę, tyle że idą nie bezpośrednio na rachunki w Banku ale via pomocnicze rachunki PKO - poprzez które dopiero trafiają na rachunki główne.

- Po cóż ta kolomyjka?

Jeżeli chodzi o wchodzący w skład resortu łączności pion upowszechnienia prasy i książki „Ruch”, to poza swoim normalnym profilem (prasa i książki), oddaje on następujące dodatkowe usługi: sprzedaż kioskowa artykułów przemysłowych (zabawki, mydlarskie, kosmetyka, papeteria i inne), sprzedaż wyrobów monopolu tytoniowego, sprzedaż losów loteryjnych, gry liczbowe, kluby międzynarodowej prasy i książki itp.

Poza extra działalnością usługową „Ruch” prowadzi dodatkową produkcję w zakresie: artykułów przemysłowych (zabawki, galanteria, przybory szkolne), pocztówek, reprodukcji dzieł sztuki, literatury dziecięcej, niektórych tytułów prawnych i książkowych (m. in. „Pola” w wielu językach), albumów o charakterze krajoznawczym, historycznym, itp.

ZYGMUNT ZONIK

Usługowy wariant łączności

CHCIAŁBYM przeprowadzić próbę częściowego dostosowania artykułu prof. Czesława Bobrowskiego, zatytułowanego „Wariant usługowy” (Nr 7 „Życia Gospodarczego”) do usług łączności: poczty i telekomunikacji, stacji radiowych i telewizyjnych oraz pionu upowszechniania prasy i książki „Ruch”. Wypowiedź nie będzie nosić charakteru polemiki z „wariantem usługowym”, będzie raczej komplementarną, informacyjną.

- Czy „zwiększenie udziału usług w spożyciu ludności byłoby ze wszystkich omawianych punktów widzenia pożądanym” - odnosi się bezapelacyjnie do całego asortymentu usług łączności?

*

Rozpatrzmy dla przykładu pocztę. Istnieje możliwość świadczenia znacznie większej ilości usług, niż ma to miejsce obecnie. Nawet przy istniejącym potencjale. Nie świadczy to bynajmniej przeciwko tezie unowocześniania poczty i wprowadzania postępu dla celów polepszenia jakości usług. Jednakże istota sprawy nie przebiega po linii popyt - podaż na zasadzie runu na cytryny, czy na ciągle jeszcze zbyt szczerpie w stosunku do potrzeb usługi radiotechniczne. Poczta ze swymi usługami najczęściej czeka na klienta (choć w pewnych miastach i w niektórych okresach miesiąca i godzinach dnia sytuacja kształtuje się akurat na odwrót) i to nierzadko przy pustej poczekalni. A więc z dużym umiarem musimy zastosować do usług pocztowych

tezę, że zwiększenie bazy materialnej jest nie budzącym wątpliwości wymaganiem. Zależy to w dużym stopniu od warunków i poziomu kulturalnego oraz ekonomicznego naszego społeczeństwa.

- Jakież bowiem sensu gospodarczy miałyby stworzenie warunków materialnych dla zwiększenia możliwości przerobowych poczty dajmy na to w 10 proc. z roku na rok, skoro przyrost usług kształtuje się w granicach 6 proc. i mógłby być znacznie większy, jak już zaznaczono, nawet przy obecnym potencjale, gdyby istniało zapotrzebowanie?

Z tymi zastrzeżeniami dopiero można zaakceptować tezę, pożądanego zwiększenia udziału usług pocztowych w spożyciu ludności, nie zapominając przy okazji, że są one deficytowe dla państwa, niezależnie od kształtowania się popytu na nie.

Z powyższego wynika, że sformułowanie „wariantu usługowego” co do bezsporności rozwijania usług: „...W tych warunkach nie ma właściwie problemu czy, a istnieje tylko problem jak” - nieco inaczej załamuje się w rozważaniach nad usługami poczty. Nie utrzyma się tedy w łączności i dalsze zdanie, które brzmi: „...Można nie mieć wątpliwości, że każdy wariant planu zmierzający do wysokiego ustalenia zadań w zakresie rozwoju usług”. Owszem, w omawianej dziedzinie wątpliwości się nasuwa. Szybkie z roku na rok przez Komisję Planowania przy Radzie Ministrów plany usługowe - przy ciągłym sprzeciwach resortu - w ostatnich latach nig są wykonywane z

przyczyn złych prognoz popytu, przesadnych in plus.

W dziedzinie usług telekomunikacyjnych można by przeprowadzić podobne rozumowanie z szeregiem wszakże istotnych różnic. Przede wszystkim więc w odróżnieniu od poczty branża ta jest opłacalna. Istnieje również duży popyt na jedną z usług telekomunikacyjnych, mianowicie na instalację telefonu, znacznie przewyższający możliwości finansowe i materiałowe resortu. W urzędach nie tylko nie istnieją rezerwy, ale są na ogół przeciążone w większych ośrodkach do granic nieracjonalnej gospodarki. Tutaj też prof. Bobrowskiego pasują - z jednym wyjątkiem - jak obywateli, tyle że ich realizacja zależy od planu inwestycyjnego państwa. Wiadomo, że wskaźnik telefonów na określoną liczbę mieszkańców jest u nas jeden z najniższych w Europie. W Warszawie zalega 50 000 podań o założenie telefonu, w 80 proc. osób prywatnych.

Tym zasygnalizowanym wyjątkiem jest teza o znikomej kapitalochłonności. Jest wprost przeciwnie, urządzenia telekomunikacyjne są kosztowne, co zresztą warunkuje dość przyzwyczajenie się kształtujące wysokości taryfowe opłat w konfrontacji z przeciętnym zarobkiem w kraju. Zjawisko to w pewnym stopniu koryguje popyt in minus i to nie tylko ze strony osób prywatnych, ale nawet instytucji i przedsiębiorstw dysponujących nader okrojonymi limitami na te usługi. Już tak się uatarło, że jeżeli obcina się wydatki, to zaczyna się od usług poczty i telekomunikacji.

Następna teza „wariantu usługowego” związana z zagadnieniem cech specyficznych usług, a którą chciałbym przyjąć do łączności, jest nieprzełożona charakteru usług, odmienne niż towarów. Otóż zarówno usługi poczty jak i telekomunikacji mają właśnie przenośny charakter. Transport (kolej, samochód, samolot, statek, człowiek) przenosi worki listów i paczek, linia telefoniczna (telegraficzna) pod prądem przenosi rozmowę telefoniczną i depesze. Oczywiście są i usługi nieprzenośne, jak pobieranie opłat za abonament radia i telewizji, nie są to jednakże usługi charakteru podstawowego.

Nie pasuje również do usług łączności twierdzenie, że kontrola cen jest w tym zakresie niepomocniejsza trudniejsza, niż w zakresie dóbr - jako, że obowiązuje tutaj system sztywnych stawek, ustalonych, dookładnie i jednoznacznie zróżnicowanych. Także i zagadnienie substytucji poszczególnych usług między sobą, jak i ich komplementarności przybiera swój nietypowy wyraz. Można jednak powiedzieć, że w jakimś rozmiarze list wyrycza rozmowę telefoniczną; lub że w mniejszych miejscowościach telegram zastępuje telefon, gdyż nie kalkuluje się tam połączenie dalekopisowe.

*

Były to rozważania natury raczej ogólnej. Obecnie zatrzymajmy się nad konkretnymi propozycjami usługowymi. Mam na myśli ustosunkowanie się do luźnych propozycji prof. Bobrowskiego w zakresie podjęcia przez bardziej prze-

ne organizacyjnie przedsiębiorstwa usług poza ich właściwym profilem.

Pragnę w tym miejscu poinformować czytelników, że w resorcie łączności sprawa ta jest pomyślnie rozwiązywana i to bynajmniej nie od wczoraj. „Polska Poczta, Telefon, Telegraf” prowadzi dziś obok swoich podstawowych usług, taką oto nieznana dawniej działalność, jak np.: wpłaty na rachunek ORS, wpłaty należności rolnikom za mleko, telefonia abonenska (telex), konserwacja dalekopisów, opłaty za radio, megalonizację, remont i konserwacja radiofonicznych urządzeń obcych, nadawanie ogłoszeń i reklama przez radiowęzły PPTT, itp.

W zasadzie wszystkie wymienione usługi wykraczają poza normalny profil usługowy poczty i telekomunikacji. Zostały one przyjęte i rozszerzone w swoim czasie przez resort w myśl tych właśnie tez, które głosi autor „Wariantu usługowego”. I jeszcze jedno: znacznemu rozszerzeniu mogłaby ulec świadczona dziś przez PPTT usługa „konserwacja obcych urządzeń telefonicznych” (i telegraficznych), ale to wymaga zwiększenia środków materialnych i limitów zatrudnienia.

Prócz tego należałoby się zastanowić nad pewną zmianą w istniejącym układzie usługowym. Chodziłoby o likwidację rachunków pomocniczych PKO i wprowadzenie wpłat bezpośrednio na rachunki NBP przez pocztę. PKO jest bankiem państwowym, którego zadaniem jest zgromadzenie wkładów oszczędnościowych i obsługa w tym zakresie ludności oraz krzewienie

dów usługowych trzeba podchodzić z pewną rezerwą, zawsze biorąc poprawkę na... koszty i możliwości ich pokrycia przez przedsiębiorców. Są jednak inne, konkretne możliwości wzrostu zatrudnienia w usługach świadczonych przez indywidualne przedsiębiorstwa.

Chodzi tu przede wszystkim o znaczne i niewykorzystane dotychczas rezerwy w dziedzinie szkolenia uczniów w rzemiośle. Obecnie rzemioło szkoli 43 tys. uczniów, co przy około 136 tys. warsztatów oznacza, że zaledwie co trzeci — statystycznie licząc — warsztat szkolny uczniów. Podwojenie uczniów w

Naturalnie jest to zdecydowanie teoretyczne wyliczenie. Niemniej wyraźnie świadczy o znaczących rezerwach wolnych miejsc zatrudnienia w rzemiośle.

Praktycznie rzecz biorąc, zupełnie możliwe jest zapewnienie poważnej części nie wykorzystanych miejsc pracy w rzemiośle pod warunkiem elastyczniejszego ustawienia polityki podatkowej wobec warsztatów świadczących usługi dla ludności na kartkach podatkowych, a szczególnie na ryczałtach. Jednakże wzrost zatrudnienia pociąga za sobą wzrost obrotów. A to grozi przekroczeniem górnej granicy obrotów ustalonej

W POLSKIEJ Marynarce Handlowej koszty własne, związane z utrzymaniem średniej wielkości motorowca, wynoszą około tysiąca dolarów na dobę. Nie są to koszty niskie. Nie więc dziwnego, że stałe dążenie armatora i załóg statków, podejmowane w dziedzinie obniżki kosztów mają nader istotne znaczenie dla poprawienia ekonomiki przedsiębiorstwa armatorskiego.

Znaczne zmniejszenie kosztów utrzymania statku niesie ze sobą automatyzacja. Wprowadzenie nowej techniki nie jest jednak daleko zaawansowane w naszej flocie; jakkolwiek na świecie problem automatyzacji nabiera już dość szerokiego rozmiaru.

W niektórych państwach kapitalistycznych doszło już do tego, że związki zawodowe torpedują poczynania związane z wprowadzeniem automatyzacji na statkach, nie chcąc dopuścić do kłopotów związanych z dalszym powiększaniem się liczby bezrobotnych marynarzy.

W Wielkiej Brytanii problem częściowej automatyzacji statków przeprowadza się w oparciu o wskazania National Maritime Board Agreement, zezwalające na zatrudnienie minimalnej liczby ludzi na wachtach, w ilości uzależnionej od nośności statku. Częściowo wprowadzana automatyzacja na statkach brytyjskich nie koliduje z prawem regulującym ilościowo stan załogi, jest też w pewnym sensie zgodna z postulatami związków zawodowych; w konsekwencji zalecenia pozwalającego na minimalną obsadę statku i po zastosowaniu automatyzacji armatorzy mogli wyłączyć z obsługi pewną ilość marynarzy.

Tylko w Japonii, gdzie związki zawodowe mało mają do powiedzenia, zaczęto w szybkim tempie wprowadzać (od r. 1961) częściową automatyzację na statkach. Armator „Mitsui Line”, po wprowadzeniu częściowej automatyzacji na posiadanych 36 statkach, przewidział do redukcji 252 członków załogi. Na zwykłym japońskim zbiornikowcu, o nośności około 18 000 DWT konieczna jest załoga, do eksploatacji statku posiadającego urządzenia konwencjonalne, składająca się z 58 osób, a na podobnym tankowcu „Takamisan Maru” zredukowano tę ilość do 37 ludzi, zapewniając bardziej wydajną i lepszą pracę.

Wylom został również dokonany na statkach rybackich Wielkiej Brytanii. Angielski trawler „Ross Daring” o długości 30,5 m, na którym wiele czynności zautomatyzowano, obsługuwany jest przez pięciu członków załogi. W porównaniu z obsadą podobnych trawlerów w Polsce, zmniejszenie obsługi na wspomnianym trawlerze wynosi ponad 60 procent.

Warto w tym miejscu przypomnieć, że większość pełnomorskich statków rybackich Wielkiej Brytanii posiada radary, czego, niestety, nie można powiedzieć nawet o większości naszych statków handlowych. Jesteśmy spóźnieni w postępie technicznym i to z różnych przyczyn.

Najbardziej masowo jest wprowadzana automatyzacja we flocie radzieckiej. Państwo to obecnie buduje i nabywa ogromną ilość nowych statków. Radykalnie odmładza swą flotę i wprowadza w niej automatyzację. Jest to konsekwentna realizacja uchwał XXI Zjazdu KPZR.

W jakiej proporcji z kosztami inwestycji przynosi zyski częściowa automatyzacja statków? Nie zapominajmy również o tym, że wpływa ona równocześnie na zmniejszenie wysiłku fizycznego i na poprawę warunków socjalno-bytowych

Zagadnienie to rozpatrzymy na przykładzie naszych „dziesięciotysięczników”. Porównajmy, na przykład, dwa statki o nośności 10 tys. DWT. Jeden zautomatyzowany, drugi nieautomatyzowany. Z porównania wynika, iż na nieautomatyzowanym koszt inwestycji jest zaledwie o 10 proc. niższy, a wydatek na załogę o 25 proc. wyższy.

Częściowo zautomatyzowany „dziesięciotysięcznik” jest tańszy w

Administrowaniu statku i odpowiedzialnej służby na lądzie, w każdym wypadku muszą oprzeć swą kalkulację i sprawozdawczość na zespolach maszyn cyfrowych.

Obecnie siłę eksploatacyjną armatora, operatywność poszczególnych linii żegludowych w zakresie dysponowania statkami, mierzy się w światowych przedsiębiorstwach shippingowych ilością posiadanych maszyn; krótko mówiąc — elek-

cowanie najbardziej korzystnego w naszych warunkach systemu tej automatyzacji — nie jest daleko zaawansowane.

Nakłady inwestycyjne na ten cel zwracają się jednak w żegludzie morskiej w czasie nieporównywalnie krótszym, aniżeli podobne inwestycje na lądzie. I dlatego jednostki pływające przewidywane w planie a mające wejść w skład PMH powinny mieć zainstalowane kompleksowe urządzenia, eliminujące wiele obecnych czynności związanych z eksploatacją statku. Należy również zastanowić się nad sukcesywnym wprowadzaniem automatyzacji na nowych statkach już eksploatowanych. W tym celu, trzeba, po przeanalizowaniu doświadczeń innych armatorów, wybrać jakiś najbardziej optymalny system automatyzacji i dostosować doń zadania naszych biur konstrukcyjnych oraz stoczni. System ten podniesie również wartość eksportową produkcji polskiego przemysłu okrętowego.

Nasze szkoły morskie i wyższe uczelnie, związane z żeglugą, chyba w najbliższej przyszłości zwrócą szczególną uwagę na program nauczania, uwzględniający automatyzację na statkach i usuwanie usterek w zautomatyzowanych urządzeniach. Ponieważ dzisiejsze załogi naszych statków będą w niedalekiej przyszłości pracowały na jednostkach zautomatyzowanych, przeto trzeba stworzyć im możliwości w dokształcaniu się. Od wyników tej edukacji uzależniona jest przecież sprawność obsługi statków w przyszłości.

Trzeba również już dziś myśleć o przystosowaniu służb lądowych, przede wszystkim stoczni remontowych, pomocniczych warsztatów, do czekających zadań w zakresie remontów częściowo zautomatyzowanej floty.

Czy my, młode państwo morskie, potrafimy tego dokonać? Tak. Dowodem tego jest w XX-leciu PRL dynamiczny rozwój całej gospodarki morskiej, a w tym niezwykle sprawni rozwój żegludki morskiej, przemysłu okrętowego. Przecież budowa „Solidka”, osiągnięcie naszej niegdyś na miarę prawie lotu kosmicznego, dziś jest historycznym wspomnieniem, a sam bohater, kanclasty parowiec, niebawem znajdzie się w lamusie, lub zostanie pocięty na „zyletki”.

Jutro? Wprowadzenie częściowej automatyzacji stanie się ostatnim krokiem w naszej żegludzie morskiej przed zastosowaniem na statkach silowni o napędzie nuklearnym.

1) Szerzej o problemach automatyzacji floty traktuje artykuł Tadeusza Brzostka pt. „Automatyzacja wkracza do floty”, opublikowany w numerze 46/63 „Życia Gospodarczego”.

NA DZIŚ

okresie 1964–1965 r. jest rzeczą doświadczenia przy powszechnym jednakże wdrażaniu przez rady narodowe przepisów rozporządzenia Rady Ministrów z listopada 1962 r. w sprawie ulg podatkowych dla rzemieślników szkolących uczniów i przy wprowadzaniu w życie — zapowiedzianego już — przepisu Ministra Finansów rozszerzającego z 1 roku na 2 lata ulg podatkowe dla zakładów usługowych z tytułu zatrudnienia młodych czeladników oraz przy skróceniu okresu nauki w niektórych specjalnościach.

Druga, realna możliwość, to zwiększenie stanu zatrudnienia w warsztatach rzemieślniczych już istniejących. Możliwości są tu ogromne. Trzeba bowiem pamiętać, że w roku 1963 aż 43 proc. rzemieślników korzystało z najdogodniejszej formy opodatkowania — karty podatkowej, upoważniającej (załatwienie na terenie i rodzaju wykonywanej działalności) do pracy bądź wyłącznie właściciela warsztatu, bądź też, w niektórych wypadkach, do zatrudnienia w warsztacie oprócz właściciela dwóch osób (3 uczniów i 2 czeladników) wyszkolonych w tym warsztacie, przez okres 1 roku.

W roku ubiegłym było przy tym objęte zryczałtowanym opodatkowaniem ok. 37 proc. warsztatów rzemieślniczych. Upoważnia to do zatrudniania (oprócz właściciela, uczniów, czeladników i współmałżonka) 4 pracowników najemnych. Gdyby więc wszystkie warsztaty rzemieślnicze na kartkach podatkowych i w szczególności w ryczałtach wykorzystywały swoje górne limity zatrudnienia, wówczas wzrosłoby ono w rzemiośle o około 170 tys. osób.

Jakie powinno więc być uelastycznienie polityki podatkowej?

Trudno w tej chwili podawać nie w pełni przemyślane propozycje. Być może, miałyby sens podwyższenie górnej granicy obrotów dla niektórych rzemieślników świadczących usługi, a podnoszących stan zatrudnienia. Może też sensowne byłoby oparcie się o doświadczenia podatkowe np. eksporterów i wykonujących produkcję antyimportową?

Tak czy owak, generalne omówienie tego zagadnienia byłoby konieczne po przekonsultowaniu niektórych jego aspektów z samorządem gospodarczym rzemieślników.

W podsumowaniu przedstawionych tu rozważań stwierdzić trzeba jeszcze jedno. Zrywając z formalnym tylko uprzywilejowaniem usług na rzecz gospodarskiej praktyki w tej dziedzinie — warto rozważyć niektóre propozycje, których realizacja przysporzyłaby nam wiele tysięcy nowych miejsc zatrudnienia, nie mówiąc już o bezpośrednich korzyściach wynikających z szerzej świadczonych usług.

WŁODZIMIERZ BERNAT

- 1) Usługi wymagają uprzywilejowania. „Życie Gospodarcze” nr 2/1964.
2) Czesław Bobrowski, „Wariant usługowy”, „Życie Gospodarcze” nr 7/1964.

Perspektywy rozwoju turystyki zagranicznej

Ostatnie plenum Podkomitetu Turystyki GKKFIT poświęcone było ocenie turystyki zagranicznej w Polsce oraz kierunkom jej rozwoju na najbliższe lata. W referacie wprowadzającym przewodniczący GKKFIT — Włodzimierz Reczek, podkreślił gospodarcze znaczenie turystyki, która jest w stolicy najbardziej opłacalną formą eksportu dla wielu krajów. Dowodzi tego np. turystyka Jugosławii, której wpływy dewizowe wynoszące w 1961 roku 26 mln dolarów, wzrosły w ub. r. do 76 mln dol.

Na przestrzeni ostatnich 4 lat notujemy poważny wzrost przyjazdów turystów zagranicznych do Polski. W 1963 r. przyjeżdżało 283.000 obcokrajowców, w tym 65.000 z krajów kapitalistycznych. Najwięcej turystów przybyło z CSRS — 118.000 osób, w tym 88.000 w ramach konwencji; z NRD gościł ich 40.000, a z ZSR — 32.000 osób. Z Zachodu najbliższą grupą turystów przyjechała z Francji — 12.000 turystów; dalej w kolejności uplasowali się przybysze z Anglii, NRF i St. Zjednoczonych.

Plan perspektywiczny zakłada poważny wzrost przyjazdów turystycznych do Polski. Władze sięgają do dalszych ułatwień w zakresie formalności przyjazdowych i wyjazdowych, potaniem kosztów przyjazdu i pobytu oraz podniesieniem standardu naszych usług turystycznych.

Wysokość kosztów pobytu, zwłaszcza w części wydatków na zakwaterowanie i wyżywienie, ma podstawowe znaczenie dla aktywizacji turystyki przyjazdowej. Przykładem mogą być Hiszpania i Jugosławia, które weszły na międzynarodowy rynek turystyczny głównie dzięki niskim, konkurencyjnym cenom. Sytuację ilustruje dość dokładne zestawienie kosztów pobytu i utrzymania w hotelu kat. III, a więc najchętniej wybieranym przez uczestników masowej turystyki: w Hiszpanii — 2,25 dol. za dobę; w Jugosławii — 2,17 dol., w Grecji — 2,50 dol., we Włoszech — 3 dol. Nasze ceny orbitowskie, niestety, nie są konkurencyjne.

Niekorzystny wpływ na wzrost ruchu przyjazdowego do Polski ma również przymus tzw. voucherów. Każdy cudzoziemiec udający się do naszego kraju, musi przy staraniach o wizę przedłożyć zastrzeżenie (voucher) stwierdzające, że opłacił z góry zakwaterowanie i utrzymanie w okresie swego pobytu w Polsce. Sprawa była dyskutowana na plenum Podkomitetu. Skasowanie tego wymogu naraziłoby jednak nasz państwa na straty i stąd zmiany w tej dziedzinie muszą być wprowadzane stopniowo. W tym roku w trybie ekscypymentu zastosowane zostaną wobec turystów skandynawskich.

Czynnikiem niekorzystnym dla turystyki zagranicznej jest także wysoki koszt przejazdów, co odnosi się szczególnie do taryf lotniczych na linie łączących Warszawę z krajami zachodnimi. Komunikacja kolejowa nadal dominuje w turystyce przyjazdowej. W I kwartale 1962 r. przybyło pociągami do Polski 55,4 proc. turystów. Posiadamy dogodnie połączenia ze stolicami głównych państw europejskich. I tu jednak ceny przyjazdów nie kształtują się zbyt korzystnie, mimo możliwości uzyskiwania dość poważnych zniżek dla turystyki grupowej.

Turystyczny ruch samochodowy stanowił w 1962 r. zaledwie 29 proc. ogólnej ilości przyjazdów, jakkolwiek rozporządzamy rozbudowaną siecią dróg. Dla turysty zagranicznego unikającym szos nadmiernie zatłoczonych, czynnikiem zachęcającym jest stosunkowo niewielki ruch na naszych drogach. Czynnikiem zniechęcającym — anachizm w niektórych rowerzystów, niedostatek warsztatów naprawczych i trudności w nabyciu paliwa.

W porównaniu do państw o długoletniej tradycji turystycznej pozostałe państwa daleko w tyle pod względem wpływów dewizowych uzyskiwanych z ruchu przyjazdowego. Trzeba przy tym pamiętać, że wpływy dewizowe, to nie tylko kwoty uzyskane z bezpośrednich opłat za podstawowe świadczenia — noclegi i żywność, ale także dochody przewoźników, organizatorów imprez, sklepów z pamiątkami itp.

Według danych za 1962 r. wpływy dewizowe w dziale turystyki przyjazdowej z krajów kapitalistycznych kształtowały się następująco (w mln zł dewizowych):

podstawowe świadczenia turyst.	— 10,3
wymiana w PKO	— 6,3
transport morski	— 16,0
transport lądowy	— 3,2
transport lotniczy	— 1,0
razem	— 46,0

Mimo niewątpliwego wzrostu obrotów dewizowych z tytułu turystyki zagranicznej w 1963 r., należy zwrócić uwagę na niedostateczny jeszcze rozwój tej dziedziny naszej gospodarki.

Perspektywy rozwoju turystyki zagranicznej w Polsce, zawarte w materiałach dostarczonych członkom Podkomitetu Turystyki GKKFIT, dotyczyły szeregu propozycji, których realizacja niewątpliwie umożliwi zwiększenie ruchu turystycznego, a zatem również zwiększenie wpływu dewiz. (bob)

Kronika Morska

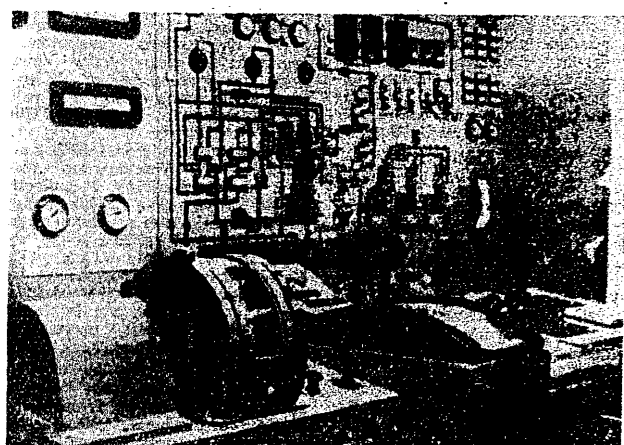
TELEWIZJA NA STATKACH

Po przeprowadzeniu szeregu prób ustalono, że telewizja może być pożyteczna i pomocna dla kierownictwa statków. Włoskie towarzystwo Marconi Marine występuje do budowy specjalnych aparatów telewizyjnych przystosowanych do działania na statkach i odpornych na warunki trudnej pracy na morzu. Przewiduje się, że w początkowej fazie telewizory znajdą zastosowanie w dwóch przypadkach. Będą więc instalowane na dużych tankowcach i statkach przystosowanych do przewozu towarów luzem, na których pomieszczenia dla maszyn i mostek kapitański znajdują się z reguły na rufie. Duża odległość od rufy do dziobu statku utrudnia kapitanowi obserwowanie przedpoła, a tym samym kierowanie statkiem — szczególnie przy przejściach przez wąskie tory wodne. Telewizor zainstalowany na mostku pozwoli kapitanowi na otrzymanie wyraźnego obrazu szlaku morskiego, którym podąża statek.

Telewizja może również pomóc kapitanowi przy przybliżaniu statku

do nabrzeża. Nadbudówkę zasłaniają w większości przypadków kapitanowi widok z mostku na część rufową statku. Przy manewrach wykonywanych podczas cumowania kapitan musi więc często polegać tylko na wskazówkach przekazywanych przez pierwszego oficera, zmuszonego zresztą wówczas do opuszczenia swego stanowiska dla wydania telefonicznie rozkazów załozce. Ułatwiają pracę kierownictwa statku, telewizor pozwoliłby równocześnie na uniknięcie zdarzeń, których nie uniknąłby przy tych manewrach uszkodzeń statku względnie nabrzeża.

Z początkiem br. zainstalowano specjalny telewizor morski na pokładzie statku „Borodino” należącego do armatora brytyjskiego i kursującego pomiędzy portami angielskimi a skandynawskimi. Dzięki temu telewizorowi kapitan pozostając na mostku miał dokładny wgląd w prace toczące się w rufowej części statku. Kierownictwo statku uznało to za duże ułatwienie swej pracy i zwiększenie bezpieczeństwa żegludki.



Wnętrze pomieszczenia kontrolno-pomiarowego na m/s TACOMO MARU. Na ilustracji na pierwszym planie pulpit manewrowy silnikami głównymi

W miarę rozwoju automatyzacji na statkach telewizja będzie odgrywać coraz większą rolę. Np. będzie mogła znaleźć zastosowanie przy nadzorowaniu maszynowni z jakiegoś odległego stanowiska. (ew)

REKORDOWA SZYBKOŚĆ STATKU TOWAROWEGO

Japońska stocznia Mitsubiszi zbudowała ostatnio statek towarowy „Jamaziro Maru” o nośności 12 000 DWT, który osiągnął na próbach szybkość 22,45 węzła. Jest to rekordowa szybkość statku tej wielkości, przy czym na szczególne podkreślenie zasługuje osiągnięcie, że nie drogą zastosowania dużego silnika, lecz przez racjonalną konstrukcję kadłuba. Moc silnika wynosi tylko 13 000 KM (diesel z doładowniem), podczas gdy inne statki towarowe tej wielkości wykazują nieraz moc silowni rzędu 18 000 KM. Np. uważany za najszybszy towarowiec świata amerykański statek „American Challenger” (13 000 DWT), który na próbach osiągnął szybkość 24,47 węzła, ma turbinę parową o mocy 18 500 KM, a jeden z najszybszych statków brytyjskich „Glenlyon” (10 550 DWT) silnik o mocy 18 000 KM. Szybkość eksploatacyjną wszystkich tych statków wynosi około 20 węzłów. Charakterystyczną cechą statku japońskiego jest dziób o gruszkowej części podwodnej. Między innymi dzięki temu osiąga on wysoką szybkość przy mocy silnika o ok. 25 proc. mniejszej niż dotychczas stosowane. (2)

KADRY DLA RYBOŁÓWSTWA

W związku z planowym rozwojem rybołówstwa morskiego i koniecznością właściwego zapośredniczenia jego potrzeb kadrowych przewiduje się powołanie trzeciej Zasadniczej Szkoły Rybołówstwa Morskiego z dwoma klasami równoległymi, po 40 uczniów w każdej. Zasadniczej Szkoły Przetwórstwa i Chłodnictwa z trzema klasami równoległymi po 40 uczniów w każdej (kadry na statki-przetwórstwo) oraz stworzenie przy istniejących Szkołach Rybołówstwa Morskiego w Gdyni i Szczecinie dodatkowo jednej klasy mechaników okrętowych, jednej klasy — specjalności radioficznej i jednej klasy o specjalności oficera-elektryka, po 40 uczniów w każdej z tych klas rocznie.

Ponadto — jak podaje biuletyn żegludowo-morski ZAP — zakłada się powołanie do życia średniej Szkoły Przetwórstwa i Chłodnictwa z dwoma równoległymi klasami, stworzenie Ośrodka Szkolenia Zawodowego, ze 150 miejscami w internacie i 6 salami wykładowymi dla szkolenia kadr morskich na 16 kursach oraz zabezpieczenie miejsca w ośrodku dla 20 różnych kursów szkolenia lądowej kadry gospodarki rybnej.

Wymienione założenia mają być zrealizowane do 1970 roku. (2)

DYSKUSJA nad koncepcją przebudowy ustroju rolnego stanowi niewątpliwie bardzo żywy temat i przyciąga uwagę wszystkich działaczy, związanych z rolnictwem i wsią. Równoległe dyskusje „modelowe”, które zapewne nie zostały jeszcze zakończone, byłoby rzeczą niezwykle wskazaną, aby już dziś prowadzić systematyczne badania nad zmianami, które zachodzą w życiu społecznym i gospodarczym wsi, zwłaszcza w związku z rozwojem działalności kółek rolniczych.

Nie zamierzam tu ani bronić, ani uzasadniać „kółkowej” drogi transformacji społecznej naszego rolnictwa szeroko omówionej przez M. Mieszczańskowskiego w cyklu artykułów pt. „O rozwój kółek rolniczych” na łamach „Z.G.” w 1963 r. Najlepszych argumentów na jej potwierdzenie będzie dostarczać kółkowa praktyka. Oczywiście praktyka ta potwierdza i będzie potwierdzać przede wszystkim słuszność ogólnej koncepcji, gdyż szczegółowa konstrukcja transformacji zawsze będzie dostosowywana do konkretnych warunków społeczno-ekonomicznych danego terenu.

Jest rzeczą niewątpliwą, że już obecna działalność kółek rolniczych, a szczególnie kółek dobrze pracujących, powoduje istotne przemiany społeczne w życiu wsi i w psychice jej mieszkańców. Liczba zestawów traktorowych, ilość zagospodarowanych gruntów PFR, wartość majątku społecznego, wartość wykonanych usług parkiem traktoro-maszynowym, to tylko jedna strona zagadnienia; na pewno ważna, ale przecież nie jedyna. Wyniki działalności kółek rolniczych są również ewidentne skutki społeczne wyrażone zarówno zmianami w psychice chłopów, w jego kategoriach myślenia jak i w uświadamianiu procesów produkcyjnych.

W wielu wypadkach kółka rolnicze wrosły już bardzo mocno w organizm wsi i życie stawia przed nimi zadania przekraczające już klasyczny profil kółka rolniczego ukształtowany na I Krajowym Zjeździe Delegatów Kółek Rolniczych w 1959 r. Tym kółkom rolniczym warto poświęcić więcej uwagi, gdyż pozwalają one uchwycić istotę problemów, jakie występować będą w coraz szerszej skali. Sprawy, które chcę w związku z tym poruszyć, nie stanowią jeszcze zjawiska masowego w działalności kółek rolniczych. Opiaram je na obserwacjach z terenu woj. krakowskiego. Dotyczą one terenów powiatów uprzemysłowionych względnie pozostających pod wpływem sąsiednich ośrodków przemysłowych (Oświęcim, Wadowice, Brzesko, Tarnów). W tych właśnie powiatach rodzą się problemy, na które warto już dzisiaj zwrócić uwagę. Chciałbym poruszyć dwa podstawowe problemy tego typu: po pierwsze, kółka rolnicze a szeroko pojęta obsługa gospodarstwa rolnego w zakresie transportu, i po drugie, kółka rolnicze a gospodarstwa podupadłe czy upadające.

W kwestii pierwszej można by powiedzieć, że nie jest to nic nowego, gdyż kółka rolnicze świadczą obecnie usługi transportowe na rzecz gospodarki indywidualnej a sprawa braku przemyśle rolniczych, utrudniająca rozwinięcie tej działalności, jest powszechnie znana. W tym wypadku nie chodzi jednak o transport typu zwózki okopowych czy zbóż, wywózki obornika itp. Wobec szeregu kółek rolniczych członkowie stawiają obecnie zadanie rozwiązania transportu typu: gospodarstwo a punkt zaopatrzenia i zbytu, i odwrotnie. Dostawa żywności do punktu skupu, ziarna do młyna, czy do punktu wymiany na mieszkankę, dostawa kontraktowych nasion, niewielkie ilości innego towaru, przywiezienie do gospodarstwa węgla za dostarczony żywiec, nawozów na kontraktację, nasion i szereg innych artykułów potrzebnych zarówno do produkcji jak i do konsumpcji — to jest właśnie czasochłonny dla gospodarstwa transport wykonywany przy pomocy koni, a więc kosztowny. Rozwiązanie tego typu transportu poprzez organizowanie zbiorowych dostaw jest praktycznie niemożliwe a nawet przy zastosowaniu ciągnika zbyt drogie. Dlatego kółka rolnicze domagają się zaopatrzenia w samochody półciężarowe, w niektórych przypadkach (tam, gdzie chodzi o dostawę warzyw) nawet o ciężarowe dla rozwiązania transportu wspomnianego wyżej charakteru.

Można w tym miejscu postawić bardzo zasadnicze pytanie, czy aby kółka rolnicze mają podejmować się rozwiązywania tego problemu? Czy nie jest to zadanie dla spółdzielczości rolniczej, której obowiązkiem jest „zjednoczenie” produkcji i zaopatrzenie w środki produkcji gospodarki chłopskiej? O sprawie tej wspomina m.in. T. Janiczak w „Nowym Rolnictwie” (Nr 1/1964) podnosząc wielkie zapotrzebowanie na usługi transportowe w rolnictwie i podjęcie przez niektóre gminne spółdzielnie „próby bezpośrednich dostaw nawozów i wapna do gospodarstw chłopskich”.

Nie zamierzam dyskwalifikować roli spółdzielczości w tym zakresie, ani też przeczyć jej na korzyść kółek rolniczych. Ponieważ jednak problem transportu gospodarczego w rolnictwie istnieje, należałoby, co najmniej na zasadzie eksperymentu, umożliwić niektórym kółkom rolniczym nabycie odpowiedniego taboru samochodowego, co umożliwiłoby zdobycie niezbędnego doświadczenia do generalnego roz-

wiązania tej sprawy. Można by przytoczyć szereg argumentów na poparcie tej propozycji, ale za rzecz najważniejszą trzeba uznać fakt, że kółko na miejscu jest zawsze dostępne (niezależnie nawet od dnia i godziny), że wykonuje cały szereg innych usług dla gospodarstw. GS w szeregu przypadków jest znacznie oddalony od gospodarstwa i z tego wynika cały szereg niedogodności, tak, że nawet przy dobrej woli trudno będzie gminnej spółdzielni działać dostatecznie operatywnie na tym odcinku.

Najsluszniejsze rozwiązanie, wy-magałoby równoległego działania

w dwóch kierunkach. Spółdzielczość powinna przybliżać towary do gospodarstwa w takim stopniu, w jakim jest to możliwe przy większym tonażu i zbiorowym odbiorze, a kółka rolnicze mogłyby rozwiązywać transport od i do indywidualnego odbiorcy.

Drugie zagadnienie dotyczy roli kółek rolniczych wobec gospodarstw podupadłych czy też „upadających”. Za gospodarstwa upadające uważam takie, w których, aktualnie rzecz biorąc, nie mamy jeszcze do czynienia z ruiną ekonomiczną, ale w których, w związku z określonymi trudnościami, np. w sile roboczej, występują elementy degradacji. Przykładowo, brak uprawnionego do dziedziczenia kandydata powoduje na ogół zahamowanie w inwestowaniu i stopniowe zmniejszanie zdolności produkcyjnych gospodarstwa.

Ustawa o gospodarstwach podupadłych reguluje sposoby przywrócenia produktywności gospodarstw już podupadłych. Ale co zrobić, żeby na wsi nie powstawały nowe tego rodzaju gospodarstwa? Bo przecież wiele faktów wskazuje na to, że liczba ich może wzrastać. W „Postępie Nauk Rolniczych” Nr 5/1963 r. jest zamieszczona notatka z posiedzenia Zespołu Badań, Przeobrażeń Wsi Pracowni Badań Rejonów Uprzemysłowionych, na którym dyskutowano „perspektywy gospodarstw chłopskich bez spadkobierców”. W dyskusji stwierdzono m.in., że w rejonie Starachowic i Nowej Huty liczba gospodarstw bez spadkobierców „obejmuje nie mniej niż 30% ogółu gospodarstw”. Wskazywano również na ekonomiczny i społeczny aspekt sprawy oraz na konieczność uwzględnienia tego problemu w polityce rolnej. Z informacji nie wynika, czy w rejonie Starachowic i Nowej Huty były prowadzone ścisłe badania perspektyw dziedziczenia gospodarstw, ale jedno nie ulega wątpliwości: gospodarstw bez dziedziców w woj. krakowskim jest dużo.

Jaka jest perspektywa tych gospodarstw? Ustawowo istnieje możliwość przekazania gospodarstwa na skarb państwa dobrowolnie w zamian na dożywotnią rentę. Jest to bez wątpienia ważna decyzja z punktu widzenia ludzkiego; renta może zabezpieczyć minimum życiowe starszym ludziom na wsi, niedolnym do prowadzenia gospodarstwa. Wypada jednak zaznaczyć, że jak do tej pory gospodarstwa starze w woj. krakowskim tylko wyjątkowo korzystają z tej ustawy. Wynika to z tego, że do roku ub. (przed ustawą o ograniczeniu podziału gospodarstw), poprzez stopniowe zmniejszanie powierzchni gruntu drogą sprzedaży, rozmiary tych gospodarstw były dostosowywane do aktualnych sił i możliwości ich właścicieli. Zdobywana ze sprzedaży gotówka pozwalała przez pewien okres czasu prowadzić gospodarstwo bez ekonomicznego upadku. Wspomniana ustawa zahamowała w poważnym stopniu obrót ziemią rolniczą. Brak na nią amatorów nawet w terenach, gdzie uprzednio ziemia była bardzo droga. To niewątpliwie pogarsza sytuację tych gospodarstw (podobnie reszta, jak i gospodarstw podupadłych), gdyż znikome są możliwości zmniejszenia gospodarstwa drogą sprzedaży części gruntu. Przekazanie na rzecz Państwa swego warsztatu pracy w zamian za rentę stanowi dla chłopów zbyt głęboki wstrząs psychiczny, aby ta możliwość była powszechnie wykorzystywana. Pozostaje więc problem, jak zachować zdolności produkcyjne gospodarstw bez spadkobierców względnie gospodarstw przejawiających tendencje spadkowe bez perspektywy odwrócenia recesji?

Na pewno uwagi, jakie w tej sprawie wypowiedim, nie rozwiążą tego niezwykle złożonego społecznego i ekonomicznego zagadnienia, ale, być może, w szeregu wypadków w konkretnych warunkach woj. krakowskiego mogą one mieć sens praktyczny.

Tu i ówdzie można się spotkać z uwagami, że poprzez usługi produkcyjne należy tym gospodarstwom udzielać pomocy w utrzymaniu pełnej sprawności produkcyjnej, że duża rolę mogą tutaj spełnić kółka rolnicze, a — zgodnie z ustawą, że mogłyby one przyjmować od Państwa gospodarstwa podupadłe. Postulaty te są chyba słuszne, szczególnie w wa-

runkach Polski południowej, gdzie państwowe gospodarstwa rolne, ze względu na ich znikomy udział w rolnictwie tego terenu, nie mogą odegrać prawie żadnej praktycznej roli w tej dziedzinie. A zatem, czy i w jakim stopniu działalność KR może przynieść rozwiązanie tej kwestii?

Praktycznych doświadczeń w tej dziedzinie jest niewiele. Poza nic nie znaczącymi przypadkami wykonywania bezpłatnie określonych usług maszynowym gospodarstwom podupadłym, zdarza się niekiedy, że kółka rolnicze gospodarują na gruntach chłopskich, mimo że stawałoby one własnością indywidualną.

Czasem chłopci oddaliby więcej ziemi do kółka, ale powstaje zasadnicza trudność: jak kółko rolnicze ma na niej gospodarować bez inwentarza żywego? Niestety, w tej sprawie brak do tej pory prób praktycznych rozwiązań. (Organizowane dotychczas Ośrodki Rolne KR gospodarują na gruntach PFR). Uchwalony na II Krajowym Zjeździe Delegatów Kółek Rolniczych program agrominimum nie daje realnych środków, które mogłyby w konkretny sposób pomóc w tej sprawie.

Nie zamierzam tu postulować żadnych form pomocy o charakterze społecznym ze strony KR na rzecz gospodarstw do tej pomocy wytyczonych. W kółkach obowiązują gospodarstwa rentowna, co wymaga egzekwowania opłaty za każdą usługę. Można by natomiast pomyśleć o rozwiniętych formach umów na wykonanie całego zespołu prac agrotechnicznych (pod kredyt udzielony właścicielowi w SOP), zaopatrzyć dane gospodarstwa w nawozy i nasiona; siłami kółka (brygadami) można by nawet wykonać szereg prac rolnych (poza usługa-

mi traktorowymi). Formą wykonania tych umów przez kółka byłaby podobna do formy prac brygad transportowych (zeleniodawca nie troszczy się o załadunek i rozładunek, po prostu płaci za tę usługę w kółku rolniczym).

Wszystko to jest możliwe dopóty, dopóki rolnik jest w stanie zapłacić za te usługi. Przychodzi jednak moment, kiedy z braku sił trzeba zmniejszyć pogłowie inwentarza, kiedy trzeba zmniejszyć „front pracy” w gospodarstwie. W takich przypadkach rolnik zgłasza się czasem do kółka rolniczego i proponuje przekazanie części lub całości swej ziemi na warunkach

umownych (oddanie w dzierżawę innemu rolnikowi wobec zachowania wysokości świadczeń na rzecz Państwa jest prawie nierealne).

Wydaje się więc, że istnieje duża społeczna racja, aby kółka rolnicze częściej lub całosć gruntów z tych gospodarstw przejmowały w zagospodarowanie. Szczególnie w przypadkach, kiedy jest rzeczą wiadomą, że gospodarstwo nie ma spadkobiercy. Nie ma potrzeby wymagać od chłopów, z czysto psychologicznych względów, przekazania na rzecz państwa swego gospodarstwa. Kółko nie zaraz potrafi zorganizować na tych gruntach własne gospodarstwo rolne (musi być odpowiedni areal tej ziemi). Przejściowo można więc założyć pewną kooperację między kółkami, a indywidualnymi gospodarstwami (za siemę, siano i inne pasze — obornik na zagospodarowywane przez kółko grunty).

Koncepcje te, wysuwane w jednym z artykułów M. Mieszczańskowskiego, może w nieco innej wersji, wywołują się z praktyki działania kółek rolniczych. Nie ma innych możliwości zagospodarowywania

tych gruntów na ziemiach starych, gdzie chłop jest uczuciowo związany „z ojcowską”. Wydaje mu się, że popielniby ciężki grzech, gdyby jeszcze za życia rzekł się własności na rzecz Państwa. Kółko rolnicze mimo wszystko jest jego organizacją, na zasadach sąsiedzkich może się z nim „dogadać” i zawrzeć umowę na określony czas.

Z omawianą sprawą zetknąłem się w praktyce. W pow. wadowickim do bardzo dobrze pracującego kółka rolniczego chłopci chcą przekazywać swoją ziemię. Jednak zarząd broni się, twierdząc, że na kilku już przyjętych hektarach może jako tako gospodarować bez in-

wentarza, natomiast na 30 ha jest to już niemożliwe. Nie ulega wątpliwości, że wspomniane kółko rozwiąże stopniowo te sprawy; chłopska ziemia w terenie o wysokim poziomie kultury rolniej nie zostanie odtuleni. Czas jednak, by pomyśleć o stworzeniu odpowiednich aktów prawnych, które zachęciłyby kółka rolnicze do przyjmowania w zagospodarowanie chłopskich gruntów, jeśli ich właściciele chcą je dobrowolnie przekazywać. Chodzi o zapewnienie takich warunków, w których zarówno kółka jak i gospodarstwa przekazujące ziemię mogłyby odnieść pewne korzyści. Przyjęcie takiej polityki oznaczałoby, że w oparciu o kółka rolnicze dokonywać się będzie powolny proces koncentracji ziemi bez zmiany tytułu własności.

Należałoby sobie w tym miejscu powiedzieć, że na ziemiach starych, tam gdzie państwowe gospodarstwo rolne jest na wsi rzadkością, jest to, jak na razie, jedyna spokojna, realizowana samodzielnie przez chłopów droga stopniowego organizowania społecznej gospodar-

ki w rolnictwie. Nie twierdzą absolutnie, że jest to już dzisiaj zjawisko występujące w szerokim zasięgu, ale uważam, że śledzenie procesów społeczno-ekonomicznych zachodzących w kółkach rolniczych ma podstawowe znaczenie dla właściwej polityki, dla kierowania tymi procesami.

Na marginesie poruszonego problemu wydaje się co najmniej niezrozumiałą propozycją T. Janiczaka („Nowe Rolnictwo” nr 1/1964) by gminne spółdzielnie przejmowały w zagospodarowanie „ziemię wolną”, jeśli jest ona niedogodnie położona dla PGR. Czyżby rzeczywistość GS były predestynowane do podejmowania działalności, która ani nie leży w ich profilu, ani organizacyjnie nie jest do opowania przez GS. Chłopi, członkowie tych spółdzielni, chcieliby przede wszystkim, żeby gminne spółdzielnie jeszcze bardziej rozwinęły sieć handlową, żeby dysponowały odpowiednimi magazynami, aby przyjąć i tak już rozległe obowiązki wobec rolnictwa wykonywały ku pełnemu zadowoleniu wsi. Nie znaczy to, by GS nie mogły być zaangażowane w omawianą sprawę. Wydaje się, że gminne spółdzielnie mogłyby pomóc słabiej działającym KR w zagospodarowaniu wspomnianej ziemi (zapewnienie nawozów, nasion, zdjęcie produkcji, w razie potrzeby wykonanie remontów zabudowań własnymi brygadami względnie dostarczenie potrzebnych materiałów budowlanych itp.). Efekt taki stanowiłby z punktu widzenia społecznego wysokie oprocentowanie udziału gminnej spółdzielni w organizacyjnym oparciu przez kółka rolnicze zaczątków społecznego gospodarowania.

Reasumując uwagi w tej sprawie uważałbym, że gminne spółdzielnie mogą znacznie przysłużyć się sprawie zagospodarowania gruntów pozostawianych bez gospodarza działając poprzez aktywność chłopską i jego organizację — kółko, a nie za ten aktyw, za kółko rolnicze.

Powyższe uwagi nie pretendują do roli analizy problematyki społeczno-ekonomicznej towarzyszącej działalności KR. Miały one tylko na celu zwrócenie uwagi na to, że taka problematyka istnieje i że jej śledzenie może znacznie ułatwić podejmowanie w porę właściwych decyzji. Aktywna polityka wobec kółek rolniczych, to główny warunek spełnienia przez tę organizację zasadniczej roli w transformacji społecznej naszego rolnictwa.

Arubuna CZYTELNIKÓW

SIZAL — CZY KONOPIE KRAJOWE?

Wśród importowanych surowców włókienniczych od kilku lat nieposiadanie miejsca zajmuje szal. W r. 1958 importowano go 2,5 tys. ton za sumę 1,5 mln zł dew., a już w 1960 r. import wzrósł do 15,7 tys. ton i 15,7 mln zł dew. Po przejęciu sznurka w latach 1961-62, już w 1963 r. nastąpił ponowny wzrost i należy się odnieść do szala tendencją wzrostową, gdyż na skutek mechanizowania prac w rolnictwie (wzrost ilości pras i snopowiązałek) będzie rosło zapotrzebowanie na sznurki snopowiązałkowe.

Na jego produkcję zużyto w 1960 r. ponad 14 tys. ton szalu, gdy w 1959 r. — 5.400 ton, a tylko 1.400 ton w 1958 r. Szybki wzrost zużycia szalu odbywa się kosztem juty, lnu i konopi na skutek wybudowania nowoczesnej przędzalni sznurka snopowiązałkowego w Iłowej Zagajskiej, o mocy produkcyjnej ponad 12 tys. ton, nastawionej wyłącznie na przerób szalu. Nowa przędzalnia wyeliminowała między innymi krajowe pakiety konopne. Było to jednak korzystne dla gospodarki narodowej, ponieważ koszt produkcji sznurka snopowiązałkowego z szalu był w owym czasie niższy niż sznurka z konopi. Złożyły się na to: niższa cena włókna szalowego i niższy koszt przerobu oraz mniejsze zużycie surowca na jednostkę produkcyjną. Cena szalu wynosiła ca 250 dol./tonę, koszty przerobu 2 zł/kg, zużycie surowca 0,982 kg/kg, podczas gdy cena pakietu konopnych wahała się od 280-320 dol./tonę, koszt przerobu wynosił 3,5 zł/kg a zużycie surowca 1,40 kg/kg.

Układ kosztów, cen zużycie surowca spowodowały znaczne zmiany w produkcji sznurka snopowiązałkowego z pakietu. Decyzja ta tym bardziej była uzasadniona, że wartość użytkowa sznurka snopowiązałkowego z pakietu była niższa od sznurka szalowego. Dzięki wyższemu wartościom użytkowym snopowiązałka dostosowana do sznurka szalowego chętniej była kupowana przez rolników, mimo że jej cena była wyższa. Od końca 1962 r. sytuacja dla szalu jest znacznie mniej korzystna, a to w wyniku wzrostu cen szalu oraz rozszerzenia się uprawy konopi jednopłennych. W 1963 r. cena szalu wynosiła już przeszło 400 dol./tonę i była wyższa o 10-120 dol./tonę od trzypłennych konopi parownych oraz ca 50 dol./tonę od konopi słanych. Wyrob sznurka snopowiązałkowego z szalu stał się więc znacznie droższy. W wielu krajach podejmują się próby zastąpienia innych surowców. W krajach zachodnio-europejskich przeprowadzają się próby z włóknem sztucznym, w Polsce — z odpadkami z młyna snopowiązałkowego. Opracowano nawet technologię produkcji sznurka z szalowego surowca od tego sznurka — jak się wydaje — będzie napotykała na poważne trudności. Gospodarka państwowa i spółdzielcza przechodząc w coraz większym stopniu na mechanizm rynkowy, podawaniem nie zechce paść się zmuszonym odzyskiwaniem sznurka. Większość gospodarstw indywidualnych, w szczególności mniejsze, przypuszczalnie nie będzie sprzedawać sznurków odpadkowych, ponieważ zużywa je na potrzeby własne, głównie do wiązania worków i produktów warzywnych.

Powstało z kolei pytanie, czy ze względu na odwrócony układ cen nie będzie teraz korzystniej produkować sznurów snopowiązałkowych z konopi trzypłennych zamiast z szalu. Rozwiązanie tej sprawy miało przede wszystkim na uwadze koszty przedstawienia parku maszynowego z szalu na konopie, gdyż w wypadku zadowalających wyników zastąpienie szalu konopiami nie mogłoby budzić zastrzeżeń.

Początkowe prace nie dały zadowalających wyników. Park maszynowy dostosowany do właściwości fizyko-chemicznych szalu nie nadawał się do przerobu konopi. Natomiast jego przebudowa musiałaby być tak daleko idąca i tak kosztowna, że uniemożliwiałaby realizację programu.

Rozpoczęto więc prace w kierunku przystosowania włókna konopnego do istniejącego parku maszynowego. Ułatwiły to uprawnione od niedawna konopie jednopienne, których włókno zbliżone jest do włókna szalowego bardziej niż uprzednio uprawianych konopi południowych. Stwierdzono bowiem w doświadczeniach ścisłych i produkcyjnych, wyższą wytrzymałość konopi jednopłennych a także większy udział włókien typu powrotniczego (28,9 kg, podczas gdy dla dwupłennych południowych tylko 21,7 kg a procent włókna typu powrotniczego wynosi odpowiednio 55,1 i 31,4).

Odpowiedni dobór czynników uprawowych zbliżył bardzo włókno konopne pod względem właściwości fizycznych do szalu. Pozostałe jeszcze wady udało się usunąć drogą zmiany procesu technologicznego w rozrznach i przędzalni.

W związku z artykułem w „Zyciu” (nr 4/63) o mankamentach ustawy z 29. VI.63, mającej zahamować rozrabianie gospodarstw rolnych, pozwalam sobie wysunąć propozycję, czy nie można by, w przewidywaniu uzupełnienia tej ustawy, zasugerować takiego rozwiązania: w odniesieniu do gospodarstw mających trudności z „dopasowaniem” swoich spraw do wymogów ustawy, wchodzi ona w życie z 1. I. 64 roku i w tym okresie czasu zainteresowani mają możliwość formalnego załatwienia sprzedaży, zamiany itp. na warunkach dawnej ustawy, oczywiście wszystko w formie aktów notarialnych, bez uciekania się do wszelkich „zawołów” administracyjnych. Gdyby projekt ustawy z 29.6.63 r. był

Wyprodukowane sznurki przebadano w dwóch sezonach żniwnych na znacznym obszarze, w różnych rejonach kraju i na różnych roślinach. Próby wypadły pomyślnie. Oznacza to, że możemy już przystąpić do zastępowania szalu włóknem z konopi krajowych. Operacja taka, przeprowadzona choćby tylko w 25 proc., pozwolił zaoszczędzić ca 200 tys. dolarów rocznie. Zmniejszy się bowiem import szalu o 3.000 ton o wartości 1,20 mln dolarów rocznie przy wartości dewizowej wyprodukowanych w kraju konopi ca 1,0 mln dolarów.

Dodatkową oszczędność może przynieść zastosowanie do produkcji sznurka snopowiązałkowego małowartościowych włókien z reprodukcyjnych konopi jednopłennych. Włókno to znacznie gorzej niż z upraw przemysłowych było dotąd coraz mniej wykorzystywane i gromadziło się w magazynach.

Reprodukcyjne uprawy konopi jednopłennych zajmują obecnie około 1.000 ha a mają dość do 2 tys. ha. Jest to produktowane potrzebami gospodarki nasiennej. Gdyby nie zalecono zastosowania dla otrzymanego z nich włókna, stanowiłoby to poważne straty. Można bowiem zastąpić nimi prawie 1.250 ton importowanego za dewizy szalu, co przy cenach 400 dol./tonę stanowi 500 tys. dolarów rocznie. Dostarczają one też paździerz, które zużywa się na płoty meblarskie, w części eksportuje się je w cenie 28 dol./tonę. Wartość eksportu paździerzy przy 2 tys. ha uprawy wynosiłaby 84 tys. dolarów rocznie. Areal upraw jednopłennych konopi reprodukcyjnych nie wystarczy jednak na pokrycie potrzeb przemysłu produkującego sznurki snopowiązałkowe. Już w 1964 r. przemysł ten mógłby zużyć ponad 3,5 tys. ton włókna, na co poza arealem upraw reprodukcyjnych potrzeba dodatkowo ca 7 tys. ha konopi.

Jeśli z kół rolnictwa zasile potrzebny areal konopi, przemysł rozrzniczny nie będzie w stanie przerobić wyprodukowanej stomy bez dokonania inwestycji, w szczególności na odcinku wstępnej przeróbki surowca. Przemysł rozrzniczny mógłby jednak przerobić znaczne ilości stomy rozsonnej, gdyż na odcinku przeróbki mechanicznej na niewykorzystane moce produkcyjne. Trzeba by tylko

ko wprowadzić kontraktację stomy rozsonnej u rolników.

Ze względu na lokalizację zakładów rozrznicznych wskazywane byłoby, aby produkcja stomy rozsonnej została zlokalizowana na terenach zachodnich i północnych. W praktyce trzeba będzie jednak ograniczyć rejon uprawy do woj. południowo-zachodnich, gdyż województwa północne ze względu klimatycznych nie nadają się do uprawy konopi jednopłennych.

Na produkcję stomy rozsonnej najbardziej odpowiednie byłoby więc województwa: poznańskie, zielonogórskie, bydgoskie, wrocławskie, opolskie. Na tych terenach rosną przez plantatorów na większą skalę może być prowadzone w przypadku zmechanizowania tego zabiegu (brak rąk do pracy). Doświadczenia Instytutu Przemysłu Włókien Łykowych wykazały, że można jako ściślej użyć konopisk i że w wypadku wyciekania konopi natychmiast po ścięciu otrzyma się słomę dobrą na produkcję włókien powrotniczych. Przy tym systemie potrzeba będzie do sprzętu specjalnych kosiarzy, które obecnie już produkuje się w Związku Radzieckim. Potrzebne będą również maszyny do odziarniania.

Duże możliwości produkcji włókien snopowiązałkowych istnieją także poza przemysłem. Mam tu na myśli produkcję włókna konopnego w gospodarstwach chłopskich, koncentrującą się głównie na terenie województwa lubelskiego. Przekroczyła ona już możliwości zbytu włókna w przemysle inlarskim. W magazynach przedsiębiorstw skupu surowców włókienniczych i skórzanych znajdują się duże zapasy. Istnieje więc obawa czasowego wstrzymania skupu i ograniczenia kontraktacji konopi na włókno, co byłoby niepożądane dla gospodarki narodowej. Produkuje się je bowiem na terenach najbardziej odpowiednich pod względem wymogów rejonizacji przyrodniczej (wysokie plony słomy), w rejonach tradycyjnej produkcji włókna, a przede wszystkim mających dostateczną ilość wolnych rąk do pracy. Skoro produkcja włókna, przedzielnego przekracza potrzeby przemysłu, należy wykorzystać te rejon do produkcji włókna snopowiązałkowego.

ANTONI NOWAK

O ograniczeniu podziału gospodarstw

W związku z artykułem w „Zyciu” (nr 4/63) o mankamentach ustawy z 29. VI.63, mającej zahamować rozrabianie gospodarstw rolnych, pozwalam sobie wysunąć propozycję, czy nie można by, w przewidywaniu uzupełnienia tej ustawy, zasugerować takiego rozwiązania: w odniesieniu do gospodarstw mających trudności z „dopasowaniem” swoich spraw do wymogów ustawy, wchodzi ona w życie z 1. I. 64 roku i w tym okresie czasu zainteresowani mają możliwość formalnego załatwienia sprzedaży, zamiany itp. na warunkach dawnej ustawy, oczywiście wszystko w formie aktów notarialnych, bez uciekania się do wszelkich „zawołów” administracyjnych. Gdyby projekt ustawy z 29.6.63 r. był

mając już owych 3 ha. A skąd ma ją wziąć? Przy zakazie rozrabiania spadków, należałoby zezwolić na kupno działek nie posiadających ziemi w danym momencie, szczególnie w zasięgu centrów przemysłowych (uprawa jarzyn, owoców). W przeciwnym razie obecny stan rzeczy ulegnie zamrożeniu, gdyż posiadacze 8 ha gospodarstw nie zdołają wykupić drobnych istniejących działek z różnych powodów (prognoza, brak środków i rozrzucone działki małych, na które mogłyby reflektować). W ogóle całego zagadnienia nie można rozwiązać zbyt pochopnie, trzeba sukcesywnie kształtować warunki, które umożliwiłyby scalanie ziemi.

F. ZLOTOWSKI

Co utrudnia typizację

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

powiadających potrzebom nowoczesnego budownictwa.

Sek jednak w tym, na ile wykorzystuje się te możliwości. Bowiem choć stopień ich wykorzystania w ubiegłych kilkunastu latach znacznie wzrósł — sytuacja wciąż jeszcze nie jest chętna zadowalająca. Świadczy o tym choćby dane uzyskane ostatnio z 28 biur projektujących dla przemysłu oraz 14 zjednoczeń i przedsiębiorstw budowlanych, a obejmujące 71 inwestycji.

Te nie w pełni reprezentatywne i raczej zawężone (użytkowano je drogą ankiet) dane wykazały, że jeśli chodzi o stopień typizacji różnych części budowlanych, to najwyższy wskaźnik ujął element — przesyłki 83 proc. badanych nie wykonało z elementów typowych. Natomiast badane stropy przemysłowe zostały typizowane już tylko w 41 proc. A ściany — element szczególnie ważny — zaledwie w 32 proc.

Oczywiście, w budownictwie przemysłowym trudno uzyskać taki stopień typizacji, jak np. w budownictwie mieszkaniowym (o czym pisałem bliżej w poprzednim, zamieszczonym przed tygodniem, artykule). Niemniej jednak sami ankietowani stwierdzają, że np. stopień typizacji ścian mógłby być co najmniej dwukrotnie większy. Wiele nawet w tak stosunkowo prostej sprawie, jak budowanie ścian z typowych elementów, trzeba stwierdzić wyraźne zaniechania.

A już bardzo niski jest stopień typizacji, gdy chodzi o budowanie „całych” typowych obiektów. Tylko 1,6 proc. wartości robót budowlano-montażowych, realizuje się według kompleksowych projektów typowych. Wprawdzie o pewną rzetelność i wiarygodność danych w tym zakresie nie może być mowy, lecz nawet uczestnicy ankiety stwierdzają, że jest to odsetek 2-3-krotnie niższy od aktualnych możliwości. A zdaniem szeregu naszych fachowców, uczestnicy ankiety mogli i powinni naocześnie skromnie.

Zatem mimo wielu specjalnych uchwał i zarządzeń — nie udało się osiągnąć zadowalającego stanu rzeczy. Wciąż jeszcze nadmierną ilość elementów, segmentów i całych obiektów wykonuje się według indywidualnych projektów, co znacznie wydłuża cykl projektowania, przygotowania i realizowania inwestycji oraz podwyższa ich koszty.

Dlaczego? Co utrudnia nam szybsze postępy typizacji? Składa się na to szereg przyczyn i warto tu przytoczyć najistotniejsze z nich pokrótce zasygnalizować.

POMNIKI, PIENIĄDZE, POTRZEBY

Ambitni projektanci czasem chcą zostawić po sobie pomniki w postaci jak najbardziej oryginalnych rozwiązań. I dlatego nie zawsze są chętni do stosowania w swych projektach typowych — opracowanych przez innych i ogólnie zalecanych — rozwiązań.

Sami też nie kwapią się do opracowywania projektów typowych, bo to pracy szczególnie odpowiedzialnej, wymagającej dostosowania rozwiązań do różnych warunków, drobnych dodatkowych analiz, sprawdzeń, uzgodnień itp.; a do tego z zasady pozostaje anonimowa (mówi się „fabrykę zaprojektował X”, gdyby nawet zrobił to nie najlepiej, a trudno spodziewać się zdobycia sławy dzięki zaprojektowaniu choćby najlepszego segmentu hali produkcyjnej czy typowej kotłowni).

Aby zatem zjednać projektantów do typizacji, już dość dawno zastosowano u nas specjalne bodźce ekonomiczne. Za opracowanie projektu typowego stawka jest dwukrotnie wyższa niż za projekt indywidualny, co podobno jednak nie

jest proporcjonalne do znacznie większego wzrostu pracowności.

Natomiast za zastosowanie typowych elementów czy nawet segmentów w projektach płaci się tak samo, jak za samodzielną opracowanie całej dokumentacji, co już na pewno bardzo się opłaca. (Oczywiście nie dotyczy to stosowania projektów typowych całych obiektów, ale i to często leży w interesie projektanta, gdyż niewielkie obiekty po zmniejszeniu, stosunkowo nieznacznie w całości typizowane, jak np. kotłownie, są dość kłopotliwe przy opracowaniu i zatwierdzeniu, a nie interesujące z punktu widzenia projektanckich ambicji).

Zatem choć istnieją kłopoty ze znalezieniem odpowiedniej ilości chętnych do opracowywania projektów typowych — nie obserwuje się ucieczki projektantów od stosowania typowych rozwiązań. Niemniej jednak szereg jednostek mających bardziej indywidualistyczne ambicje unika zarówno opracowywania, jak i stosowania owych typowych rozwiązań. Jak na razie — nie znalazło na to skutecznej rady.

A na pewno przydałby się tu jak najszerszy udział zarówno dobrych projektantów, jak i dobrych organizatorów. Związka, że w dotychczasowej działalności biur projektowych na polu opracowywania i upowszechniania typowych rozwiązań ujawniło się już szereg istotnych mankamentów.

Trudności i silnie odczuwane są pewne zaniechania spraw, dość elementarnych. Otóż biura projektowe i przedsiębiorstwa budowlane zgodnie narzekają na brak pełnej informacji o tym, jakie projekty typowe mogą aktualnie otrzymać. Trudno więc, aby zamawiali i należyście korzystali z typowej dokumentacji, skoro nawet nie bardzo wiedzą, na co mogą liczyć.

A kiedy już taka dokumentacja zamówiona — musi czekać na nią, nie raz całymi miesiącami, bo — są kłopoty z szybkim zrobieniem odbitek, z papierem światłoczułym itp. W rezultacie często szybkiej można samemu zaprojektować jakiś fragment budowy, aniżeli doczekać się typowej dokumentacji.

Co gorzej — również zestaw i jakość projektów pozostawia jeszcze sporo do życzenia. Choć średnia jakość i ekonomiczność projektów typowych jest z punktu widzenia budownictwa dużo lepsza od przeciętnego poziomu projektów indywidualnych, to jednak te pierwsze często nie odpowiadają potrzebom inwestorów. Bo gdy z jednej strony użytkownik projektów typowych nie bardzo wie, czego dysponują ich twórcy — z drugiej znowu ci twórcy nie zawsze orientują się, co naprawdę potrzebne jest użytkownikom. Sami zresztą przyznają się do braku bliższego rozeznania w tym zakresie i opowiadają, że np. przygotowane przez nich już przed laty projekty całej serii typowych hal produkcyjnych tylko w bardzo nielicznych przypadkach odpowiadały faktycznym potrzebom różnych inwestorów.

Sami przyznają, że w ogóle odczuwają brak studiów aktualnych planów inwestycyjnych poszczególnych branż pod kątem potrzeb typizacji. Brak im przy tym metody pozwalającej na ustalenie co typizować, a co nie, aby nie robić niepotrzebnych projektów „na skład” i by z drugiej strony nie brakło przynajmniej najważniejszych opracowań.

Ale winą za ten stan rzeczy na pewno nie można obarczać samych tylko projektantów.

INDYWIDUALIZM INWESTORÓW

Projektanci — twórcy typowej dokumentacji — nie bardzo wiedzą, czego potrzebują inwestorzy, ale

przynajmniej narzekają na ten brak, natomiast inwestorom cała sprawa jest obojętna. A jeśli nawet przejawiają oni jakiś stosunek do sprawy typizacji — jest to raczej stosunek niechętny. Inwestorzy budownictwa przemysłowego przy systemie „darmowego” finansowania inwestycji nie są przecież zainteresowani w oszczędzaniu środków, które daje typizacja, natomiast często przeszkadzają im związane z nią wymagania.

Stąd też, jak dotychczas — resorty gospodarcze jakoś nie kwapią się, by opracować jakieś jednolite parametry (np., że zadowala nas hale o rozpiętościach A, B, C, a stropy o obciążeniach X, Y, Z) potrzebne twórcom projektów typowych. Również zaniechania nie dysponują danymi technicznymi potrzebnymi dla właściwego rozwiązania zagadnień typizacji w danej branży. (Trzeba przyznać, że obiektywnie utrudnia im to fakt nadzorowania przez dość różnorodnych dziedzin produkcji, dla których trudno o wspólne parametry, a przy tym nasze zjednoczenia nie są nastawione na angażowanie się w problematykę podległych przedsiębiorstw).

Największe kłopoty są jednak z osobami bezpośrednio reprezentującymi inwestora — z przyszłymi użytkownikami budowlanych obiektów. Przeważnie bowiem stawiają oni projektantom wymagania daleko odbiegające od potrzeb typizacji. Często li tylko dla własnego „widzi mi się”: np. gdy dyrektor widzi swą przyszłą fabrykę na wzór i podobieństwo jakiejś już mu znanej i ani rusz nie chce się zgodzić na inne rozwiązanie.

Zazwyczaj jednak opory wobec typizacji tłumaczą inwestorzy specyfiką potrzeb technologicznych przyszłego zakładu pracy. Domagają się więc takiego dostosowania budynku do tego jego produkcji, takiego indywidualnego rozwiązania rozmiarów, parametrów wytrzymałości, które uniemożliwia typizację. Często przy tym stawiają wymagania nie liczące się z aktualnymi możliwościami (np. konstrukcje pochłaniające zbyt dużo stali, a rozwiązania typowe są na ogół oszczędne).

Sprawa jest o tyle trudna, że nie raz rzeczywiście z wspomnianych już przyczyn brak jest typowych projektów w pełni „odpowiadających” wymogom użytkowników i bardziej indywidualne rozwiązania mogą ułatwić przyszłą produkcję. A nikt nie potrafi obliczyć co wypadnie taniej — czy tańszy budynek, czy dogodniejszy proces technologiczny.

Rację ma więc silniejszy: w naszych warunkach jest nim często technolog. Podlega gdy np. w ZSRK technologii z góry muszą poprowadzić się do wyników typizacji, reprezentowanym przez projektantów: wobec szybkiego tempa rozbudowy i deficytu mocy projektantów i wykonawców — innych, niż typowe, rozwiązania nie miałyby po prostu kto ani opracować, ani zrealizować. Zresztą również w USA czy Anglii technologia zmusza do wykorzystania w wielu przypadkach np. z uniwersalnego hal produkcyjnych; widocznie rzecz się jednak opłaca.

Wielu fachowców uważa, że mimo rzeczywistej specyfiki potrzeb różnych technologii — specyfikę tę często przeceniamy i podejście naszych inwestorów do spraw typizacji jest po prostu zbyt indywidualistyczne.

Wyraża się to właśnie tym, że wtedy, kiedy jest to nam dogodne, przeceniamy nie tylko specyfikę potrzeb technologicznych różnych zakładów, ale też wymogi postępu technologicznego. Zamiast realizo-

wać wypróbowane rozwiązania — każdy pod pretekstem postępu szuka czegoś całkiem nowego, odmiennego, a to przecież wcale nie musi oznaczać lepszego.

Chyba żadnego kraju w świecie nie stać na tak kosztowne, nieustanne eksperymentowanie każdego na własną rękę. Na taką niechęć do sprawdzonych rozwiązań; choćby nawet powstały one niedawno, przed rokiem czy dwoma, to pod pretekstem postępu szuka się czegoś „lepszego” i często to „lepsze” okazuje się — w myśli przyszłości — wrógem dobrego. Opinię tę wyrażało szeregi moich rozmówców — działaczy zainteresowanych sprawami typizacji.

Ale trudności z typizacją nie kończą się na kłopotach z projektantami i inwestorami. Mamy przecież jeszcze wykonawców — przedsiębiorstwa budowlane...

BODŹCE KONTRA POSTĘP

Jak wiadomo — system bodźców w naszych przedsiębiorstwach budowlanych wciąż jeszcze zachęca do jak największego „przerobu” wartościowego w każdym budowlanym obiekcie. Budowlani niechętnie więc realizują projekty typowe, zawierające rozwiązania stosunkowo tańsze: mniej materiałochłonne, a raczej wymagające większej precyzji w wykonaniu.

Wymownym przykładem są tu np. okna żelbetowe: pochłania one znacznie mniej materiału, niż stalowe i wypadają dość tanie, więc dają wykonawcy mniejszy „przerób” wartościowy. A do tego jeszcze wymagają większej precyzji w wykonaniu otworów okiennych (stalowe pręty „w razie czego” można przelać, żelbetowych się nie da). W rezultacie często spotykamy się z faktem, że nawet gdy projektuje się typowe okna żelbetowe — wykonawca pod najrozmaitszymi pretekstami daje stalowe.

Niezależnie od tych antybodźców typizację budownictwa — z doświadczenia kłopoty ze zdobyciem elementów typowych wtedy, gdy się samemu ich nie wykonuje, a trzeba je nabywać u przedsiębiorstw produkujących materiały budowlane. Trudności te rzeczywiście istnieją, bo przecież również owe przedsiębiorstwa ze względu na „przerob” wartościowy wolą produkować raczej droższe, materiałochłonne elementy, zamiast tańszych typowych.

Poza tym często są to przedsiębiorstwa dawno już nie mające formy oraz inne urządzenia dostosowane do produkcji elementów nietypowych i chcą je do końca wyekspluatać. A tu znowu nikt nie stara się obliczyć, co jest bardziej opłacalne: eksploatacja starych, nietypowych form czy założenie nowych.

Tak czy inaczej — przemysł materiałów budowlanych zdecydowanie nie nadaje nawiązywać do obecnego, dość skromnego przecież zapotrzebowania na typowe elementy, np. na typowe ściany prefabrykowane. Zaspokaja tu zaledwie ok. 50 proc. zgłaszanych potrzeb. Co by więc było, gdyby wszyscy wykonawcy nagłe przekonał się do typizacji? Oczywiście należy pamiętać, że wielu wykonawców wykonuje różne elementy budowlane we własnym zakresie, niemniej jednak zawsze z jakimś stopniem zależą oni od dostaw.

Zestaw wytwarzanych elementów typowych jest zatem za mały z punktu widzenia aktualnych potrzeb inwestorów, a za duży z punktu widzenia możliwości przemysłu materiałów budowlanych. Pozornie sprzeczność nie do rozwiązania. Ale przecież z drugiej strony zestaw ten jest raczej za duży z

punktu widzenia potrzeb typizacji (bo gdy „typowych” elementów jest zbyt wiele, to przestają one być typowymi), zaś nadmierne zróżnicowanie tych potrzeb przez inwestorów nie zawsze trzeba uznać za uzasadnione. A niezależnie od tego dla duży zestaw może zawierać elementy zupełnie nie odpowiadające potrzebom inwestorów przy braku rzeczywistej niezbędności, co znowu jest skutkiem niezadowalającego rozeznania ze strony projektantów. Sprawa wydaje się zatem możliwą do rozwiązania pod warunkiem odpowiedniej kordynacji.

*

Tak więc mimo wielu uchwał i zarządzeń postulujących typizację budownictwa przemysłowego — istnieje szereg czynników utrudniających tu pełniejszy postęp w dziedzinie zarówno projektowania jak i realizacji. Ale jak usuwać te trudności?

Tu już ogólnikowe rady nie wystarczą. I na pewno nie pomoże jeszcze jedna uchwała. Potrzebny jest szerszy program działań, oparty o wszechstronną analizę obecnej sytuacji. Wydaje się jednak, że nawet na podstawie powyższej relacji, w której próbowałem w skrócie nakreślić najistotniejsze — moim zdaniem — momenty, można już zorientować się co do głównych kierunków potrzebnych zmian.

Potrzebne są więc badania ekonomiczne efektywności typizacji, a zwłaszcza jej optymalnego zakresu i najbardziej niezbędnych potrzeb. Aby w końcu było wiadomo, co typizować, a co projektować indywidualnie. I aby spory dotyczące tej sprawy rozstrzygały argumenty rzeczowe, a nie prestiżowe. Wiąże się to zresztą z ogólną potrzebą pogłębienia rachunku ekonomicznego w całej naszej działalności gospodarczej.

Potrzebna jest też dalsza racjonalizacja systemu bodźców ekonomicznych dotyczących inwestowania i wykonawstwa budowlanego — w tym samym kierunku, jakiego wymaga o to, by bodźce nie skłaniały do marnotrawstwa. A niezależnie od tego warto pomyśleć o dodatkowych bodźcach zachęcających najlepszych architektów do udziału w opracowywaniu projektów typowych.

Potrzebna jest wreszcie jednostka koordynująca działalność typizacyjną we wszystkich resortach i mająca możliwość jakiegoś wiążącego oddziaływania na nie. Tak, jak budownictwo mieszkaniowe zostało już różnymi środkami zobowiązane do poszerzenia zakresu typizacji — tak samo trzeba zobowiązać inne resorty, gdzie sprawa jest nie mniej ważna, choć niewątpliwie trudniejsza.

Alte ktoś musi tego dopilnować. Były Komitet Budownictwa, Urbanistyki i Architektury podobno nie robił tego najlepiej, jednak po jego likwidacji tym bardziej potrzebny jest silny organizator i koordynator działalności typizacyjnej. Najbardziej predestynowane do tego jednostki to Komisja Planowania oraz Ministerstwo Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych. Oby tylko naprawdę zechciały rzetelnie zająć się tym problemem.

Bo choć typizacja nie jest panaceum na wszystkie trudności inwestycyjne — na pewno może ona wiele pomóc w tym, by nasze inwestycje były realizowane taniej i sprawniej.

WIESŁAW SZYNDLER-GŁOWACKI

ORZECZNICTWO

ZASADY ODPOWIEDZIALNOŚCI KARNEJ W RAZIE PRODUKOWANIA I DOSTARCZANIA TOWARÓW GORSZEJ JAKOŚCI

Stefan K., właściciel warsztatu blacharskiego, zrzeszony w Rzemieślniczej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu w O., odpowiedzialny za produkcję swego warsztatu, został skazany przez Sąd Wojewódzki w Krakowie na 1 rok więzienia i 15 000 zł grzywny za to, że wykonując na zlecenie wymienionej Spółdzielni dostawy dla Powiatowej Spółdzielni Spożywców w P., dla Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Artykulami Gospodarstwa Domowego „Arged” w L. i dla Powiatowej Spółdzielni Spożywców w O., wprowadził do obrotu rury i kolanka blaszane do pieców żelaznych, których jakość była gorsza od wzorów i opisów zawartych w kartach kalkulacyjnych, zatwierdzonych przez Wojewódzka Komisję Cen, przez to, że rury i kolanka wykonane zostały z nieodpowiednio cieńszej blachy (w pojedynczych egzemplarzach — podziurawione) na skutek czego nie miały one wymaganej trwałości i łatwo ulegały zniekształceniu.

Na skutek rewizji oskarżonego sprawę rozpoznał Sąd Najwyższy, który w wyroku z dnia 7 marca 1963 r. nr IV K 48/61 wypowiedział m.in. następujący pogląd prawny:

Produktowanie towarów gorszej jakości w porównaniu z wzorem dostarczonym przy wniosku o zatwierdzenie ceny powoduje odpowiedzialność karną z art. 8 § 2 ustawy z dnia 13 lipca 1957 r. o zwalczaniu spekulacji i ochronie interesów nabywców oraz producentów rolnych w obrocie handlowym (Dz.U. Nr 39, poz. 171) — jeżeli nabywcą jest przedsiębiorstwo prywatne lub osoba prywatna, zaś z art. 1 ustawy z dnia 8 czerwca 1959 r. o odpowiedzialności za przestępstwa przeciw własności społecznej (Dz.U. Nr 36, poz. 228) — gdy nabywcą jest jednostka, której mienie podlega ochronie, jako mienie społeczne.

W uzasadnieniu Sąd Najwyższy zaznaczył m.in.:

„(...) W świetle zeznań (...) biegłych zdaje się wynikać wniosek, że rury i kolanka nadawały się do tego użytku, do jakiego zostały przeznaczone. Można więc mówić tylko o tym, czy odpowiadały one jakości ustalonoj przez kalkulację.

W związku z powyższym należy stwierdzić, że produkt odpowiadający tak zwanym polskim normom nie może być uznany za nie nadający się do użytku lub za oczywiście gorszy od jakości ustalonej dla takich wzorów przez właściwe organy, skoro odpowiada on warunkom ustalonym w tych normach, albowiem właśnie normy, ustalając właściwy standard dla wyrobów przemysłowych i rzemieślniczych, w tych warunkach ustalanie ceny przez Wojewódzką Komisję Cen na podstawie wzoru dostarczonego przy wniosku o ustalenie ceny nie tworzy odmiennego od ustalonych w polskich normach standardu dla wyrobu przemysłowego lub rzemieślniczego. Wyrób zatem odbiegający, na niekorzyść, od wzoru przedstawionego Wojewódzkiej Komisji Cen, jeśli odpowiada warunkom ustalonym w polskich normach — nie może być uznany za wyrób odpowiadający towarowi, o którym mowa w art. 1 § 1 dekretu z dnia 4 marca 1953 r. (Dz.U. Nr 16, poz. 63). Nie oznacza to jednak, że produkowanie towarów gorszej jakości w porównaniu z wzorem dostarczonym przy wniosku o zatwierdzenie ceny jest bezkarne, albowiem takie działanie z reguły ma na celu uzyskanie wyższej ceny sprzedaży w porównaniu z wartością towaru ustaloną przez powołany do tego organ (art. 8 § 2 ustawy z dnia 13 lipca 1957 r. Dz.U. Nr 39, poz. 171) i kwalifikacja ta będzie miała zastosowanie wówczas, gdy nabywcą jest przedsiębiorstwo prywatne lub osoba prywatna, natomiast gdy nabywcą jest jednostka, której mienie podlega ochronie na podstawie przepisów ustawy z dnia 18 czerwca 1959 r. (Dz.U. Nr 36, poz. 228) jako mienie społeczne, znajdzie zastosowanie przepis art. 1 tej ustawy.”

W związku z powyższymi rozważaniami, (...) pozostają do rozważenia dwie kwestie:

Pierwsza z nich to ustalenie, czy — wobec tego, że niektóre rury (opinia biegłych mówi o dwóch) i ewentualnie pewna część kolanek, mimo masowej produkcji tych rur i kolanek przez oskarżonego, istotnie nie nadaje się do użytku —

DOKOŃCZENIE NA STR. 10

Naprzeciw zapotrzebowaniu

„Rada Wzajemnej Pomocy Gospodarczej” jest księżką obejmującą wybór materiałów i dokumentów poświęconych tej organizacji. Rozwój krajowy socjalistycznych, ich znaczenie w świecie i dobrobyt wymaga świadomego, dobrowolnego zaciśnięcia współpracy wzajemnej, wzmożenia co raz to nowych, korzystnych dla wszystkich stron, form wymiany, współpracy i zbliżenia. W sferze ekonomicznej współpraca ta dokonuje się w ramach RWPG.

Publikacja ta składa się z trzech części. We wstępie Piotr Jaroszewicz píše o „Zadaniach RWPG i ich realizacji”. W części następnej są zgrupowane artykuły i przemówie-

nia: Władysława Gomulki („Polsko-czechosłowacka współpraca w interesie obu krajów”), „Współpraca gospodarcza między Polską i NRD — poważnym czynnikiem rozwoju obu krajów”, „Rozwój współpracy gospodarczej między Polską i NRD”, „Dalszy rozwój współpracy polsko-węgierskiej”, Nikity S. Chruszczowa („Aktualne zagadnienia rozwoju światowego systemu socjalistycznego”), Stefana Jędrzejowskiego („Ekonomiczna efektywność międzynarodowego socjalistycznego podziału pracy”) oraz Piotra Jaroszewicza („Rola ZSRR w rozwoju współpracy gospodarczej krajów socjalistycznych”). W partii końcowej zgrupowane są oficjalne do-

kumenty dotyczące spraw politycznych, gospodarczych, statutu RWPG, trybu prac, niektórych umów itp.

Wydawnictwo to jest pierwszą edycją z rozpoczętej przez „Książkę i Wiedzę” serii publikacji pn. „Biblioteka Wiedzy o Krajach Socjalistycznych”. Zarówno ukazanie się tego tomu, jak też i zapowiedź wydania innych opracowań poświęconych poręczym krajom socjalistycznym, ich rozwojowi oraz stosunkom łączącym nasz kraj z nimi — jest wyrazem dużego zapotrzebowania czytelników na zwięzłe i coraz większym znaczeniu w naszym życiu politycznym, gospodarczym, kulturalnym i społecznym spraw rozgrywających się w całym świecie socjalistycznym i w każdym kraju z osobna. (Kola).

Ekonomiści dyskutują nad Tezami Zjazdowymi

W dyskusji nad Tezami Zjazdowymi nie może zabraknąć głosów szerokiej rzeszy ekonomistów. Wychodząc z tego założenia, Rada Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego ogłosiła apel do wszystkich swych członków. A oto pełny tekst tego wezwania:

„Rada Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego na posiedzeniu w dniu 20 marca 1964 r. postanowiła włączyć wszystkie komórki Towarzystwa do szerokiej dyskusji nad „Tezami Komitetu Centralnego na IV Zjazd PZPR”.

Polskie Towarzystwo Ekonomiczne wzywa wszystkich swoich członków oraz wszystkie Oddziały, Kola terenowe i przyzakładowe do zorganizowania w porozumieniu z miejscowymi organizacjami politycznymi i społecznymi szerokiej, masowej dyskusji fachowej nad Tezami Partii.

Polskie Towarzystwo Ekonomiczne uważa za swój podstawowy obowiązek przenieść te tezy do najszerszego aktywnego służby ekonomicznej jako elementu twórczej mobilizacji pracow-

ków tych służb w wielkim dziele ogólnonarodowej dyskusji nad zagadnieniami, jakie będą postawione na IV Zjeździe Partii.”

W materiale dołączonym do apelu Rada PTE sformułowała szereg zaleceń. Przede wszystkim uważa się, że wszystkie komórki Towarzystwa powinny opracować szczegółowe programy dyskusji, którą należy rozwijać w oparciu o jak najszersze możliwości znajomości społeczeństwa z ekonomiczną treścią Tez. W debatach, prowadzonych na zasadzie fachowości i naukowości, nie można zapominać o nowych wartościach zawartych w tym dokumencie oraz o rysujących się perspektywach dalszego rozwoju społecznego i gospodarczego kraju. Przewiduje się, iż przeprowadzone narady przyniosą szereg konstruktywnych wniosków. Część z nich (dotyczących problemów danego regionu) ma być przekazana terenowym instancjom partyjnym, państwowym i gospodarczym, pozostałe zaś (o charakterze ogólnokrajowym) zamierza się zebrać w oddzielnym opracowaniu i przedstawić Komitetowi Centralnemu PZPR oraz naczelnym organom administracji państwowej. Oczekuje się zakończenia tych prac w drugiej połowie maja br.

Zarząd Główny PTE wyraża nadzieję, że wszyscy członkowie Towarzystwa uczynią, co tylko w ich mocy, aby dyskusja przedzjazdowa nosiła znamiona rzeczowości i fachowości oraz była wyrazem poparcia wysiłków PZPR przez ekonomistów polskich. (Ks)



PRZEDSIĘBIORSTWO ZAOPATRZENIA ROLNICTWA W WODĘ „WODROL”
w GDAŃSKU, ul. Marynarki Polskiej 14
telefon 31-25-67 i 31-40-42

u p ł y n n i

PRZEDSIĘBIORSTWOM PAŃSTWOWYM WZGLĘDNIEM SPÓŁDZIELCZYM

ARMATURĘ WODOCIAGOWĄ, WTYM ZAWORY, ZŁACZA, ŁUKI, KIELICHY, ZWĘŻKI, KOLANKA, POMPY I INNE

Szczegółowa lista oferowanych materiałów jest do wglądu w Dziale Zaopatrzenia Wodrołu-Gdańsk. KW-9

ZYCIE GOSPODARSTWA

Nr 14 (655) — 5.IV.1964 r.

można przypisać oskarżonemu po-
pełnienie przestępstwa z art. 1 § 1
dekrety z dnia 4 marca 1953 r. (Dz.
U. Nr 16, poz. 63).

Druga kwestia związana jest z
faktem pobierania przez oskarżo-
nego nadmiernych cen w porówna-
niu z cenami zatwierdzonymi, jak
to niedwuznacznie wynika z opinii
biegłych B. i Z. Nastąpiło to wsku-
tek produkowania towaru gorszej
jakości w porównaniu z wzorem
dostarczonym Wojewódzkiej Komis-
ji Cen. Wysokość tych podwyż-
szonych sum może być ustalona
przez dokonanie kalkulacji, o któ-
rej mówią biegli, gdyż dopiero ta
kalkulacja pozwoli stwierdzić, czy
przedsiębiorstwa nabywające rury
i kolanki piecowe od oskarżonego
zostały poszkodowane. Ustalenie
zaś okoliczności, w jakich działał
oskarżony, pozwoli z kolei na wy-
ciągnięcie wniosku, czy działał on
w zamiarze wyłudzenia mienia spo-
łecznego. (...)”

1) Art. 8. § 1. Kto przy sprzedaży to-
warów oszukuje nabywcę, co do ilości,
wagi lub miary, albo posługuje się nie-
rzetelnym narzędziem mierniczym, pod-
lega karze więzienia do lat 5 lub ar-
resztu.

2) Tej samej karze podlega, kto
w przedsiębiorstwie oszukuje nabywcę,
sprzedając towar gatunku niższego po-
cenie towaru gatunku wyższego albo
zadając lub pobierając za towar cenę wyższą
od obowiązującej.

3) Art. 1. § 1. Kto kradmie, przywa-
sza sobie, wyłudza lub w jakikolwiek
inny sposób zagarnia mienie społeczne,
podlega karze więzienia do lat 6 i ka-
rze grzywny.

4) Jeżeli wartość zagarniętego mie-
nia nie przekracza 300 złotych, sąd
może zastosować nadzwyczajnie złago-
dzenie kary pozbawienia wolności.

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

NOWY ZAKRES DZIAŁANIA MINISTRA BUDOWNICTWA I PRZE- MYŚLU MATERIAŁÓW BUDO- WLANICH

Ogłoszona niedawno ustawa z
dnia 25 lutego 1964 r. o zmianach
w organizacji i zakresie działania
naczelników organów administracji
państwowej w dziedzinie budowni-
ctwa i planowania przestrzennego
(Dz. U. Nr 8, poz. 49) zniósł
dotychczasowy Komitet Budownictwa
i Przemysłu Materiałów Budowlanych,
Urbanistyki i Architektury,
zaś sprawy należące do jego za-
kresu działania przekazał
Ministrowi Budownictwa i Przemysłu
Materiałów Budowlanych z wyjątkiem:

1) spraw ustalania ogólnych za-
sad i wytycznych opracowywania
i zatwierdzania założeń i projektów
inwestycji oraz zasad organizacji
służb inwestycyjnych, które prze-
szły do Komisji Planowania przy
Radzie Ministrów oraz

2) spraw planów realizacyjnych
zagospodarowania przestrzennego
terenów (działek) inwestycji rolni-
czych oraz spraw projektowania
tych inwestycji przez podległe
i nadzorowane jednostki, które prze-
szły do Ministra Rolnictwa.

Równocześnie ustawa ustaliła w
7 punktach nowy zakres
działania Ministra Budownictwa
i Przemysłu Materiałów Budo-
wlnych.

W tym samym numerze Dzien-
nika Ustaw ukazało się również wy-
konawcze rozporządzenie Rady
Ministrów z dnia 25 lutego 1964 r.
w sprawie szczegółowego zakresu
działania Ministra Budownictwa i
Przemysłu Materiałów Budowlanych
(poz. 52).

OBOWIĄZKOWE ZGŁASZANIE POSIADANIACH URZĄDZEN TECHNICZNYCH DO REJESTRACJI I ODBIORU TECH- NICZNEGO

W myśl rozporządzenia Rady Mi-
nistrów z dnia 5 marca 1964 r. (Dz.
U. Nr 10, poz. 63) urządzenia
techniczne objęte dozorem
technicznym, użytkowane w
dniu 14 marca 1964 r. a nie zgło-
szone dotąd do rejestracji i odbio-
ru technicznego powinny być
zgłoszone właściwym organom
dozoru technicznego do reje-
stracji i odbioru technicznego:

1) w terminie do dnia 31
grudnia 1965 r. — jeżeli zostały
zbudowane w okresie między 1
stycznia 1959 r. i 9 maja 1961 r.;

2) w terminie do dnia 31
grudnia 1966 r. — jeżeli zostały zbu-
dowane w okresie 1 stycznia 1957
r. — 31 grudnia 1958 r.;

3) w terminie do dnia 31
grudnia 1967 r. — jeżeli zostały
zbudowane przed 1 stycznia 1957 r.
albo jeżeli rok budowy nie jest
znany.

ZALATYWANIE SPRAW PATENTOWYCH ZA GRANICĄ

W myśl zarządzenia Ministra
Handlu Zagranicznego z dnia 1
lutego 1964 r. (Monitor Polski Nr 12,
poz. 57) przedsiębiorstwem pań-
stwowym upoważnionym do czyn-
ności w zakresie ochrony paten-
towej wynalazków i wzorów użyt-
kowych za granicą oraz do naby-
wania od osób zagranicznych praw
z patentów uzyskanych w Polsce
jest Przedsiębiorstwo Handlu Zaga-
ranicznego dla Eksportu Usług i
Realizacji Współpracy Naukowej
Technicznej „PolSERVICE”.

Wnioski o zgłoszenie wynalazku
lub wzoru użytkowego do opaten-
towania za granicą winny być skła-
dane we wspomnianym przedsię-
wzięciu w sposób wskazany w
załączniku.

Zarządzenie powołuje przy przed-
siębiorstwie „PolSERVICE” komi-
sję opiniującą w sprawach
ochrony patentowej wynalaz-
ków za granicą.

Opracował
JOZEF ZIELIŃSKI

10 ŻYCIE
GOSPODARSTWA

Światowa Konferencja Handlu i Rozwoju

REFERAT RAULA PREBISCHA

Raul Prebisch jest argentyńskim ekonomistą i mężem stanu. W latach
1925 — 1948 wykładał ekonomię polityczną na Uniwersytecie w Buenos
Aires, potem był m. in. wiceministrem finansów i Dyrektorem Central-
nego Banku Argentynskiego. Od 1948 do 1962 r. pełnił funkcję sekretarza
wykonawczego Komisji Ekonomicznej ONZ dla Ameryki Łacińskiej, a na-
stępnie został Dyrektorem Generalnym Instytutu Ekonomiczno-Społecz-
nego Ameryki Łacińskiej jako wybitny specjalista problemów rozwojo-
wych tego kontynentu. W styczniu roku 1963 U Thant mianował Prebi-
scha Sekretarzem Generalnym Konferencji.

ŚWIATOWA Konferencja
Handlu i Rozwoju rozpo-
częła 23 marca br. swe
prace od zapoznania się z
referatem ogólnym Sek-
retarza Generalnego Kon-
ferencji Raula Prebischa i dokum-
entem ten stanowił oficjalną pod-
stawę rozwijających się dyskusji.

Referat Prebischa liczy 165 stron
maszynopisu i dzieli się na trzy
części. Część pierwsza omawia
ogólną problematykę międzynaro-
dowego handlu i rozwoju, a więc
takie kwestie — jak głębokie
przeobrażenie się form handlu
światowego w okresie powojen-
nym i nowe miejsce w tym handlu
rozwijających się krajów, jak kwe-
stia industrializacji tych krajów,
jak sprawę eksportu surowców i
pogarszania się na ich niekorzyść
stosunku wymiany (terms of trade)
i miejsce oraz rolę Ogólnego
Układu o Clach i Handlu (GATT)
w obecnym układzie światowym.
Część druga zajmuje się możliwo-
ściami rozwiązań nowych proble-
mów pod względem merytorycz-
nym i organizacyjnym, wreszcie
część trzecia precyzuje różne pro-
pozycje posunięć i sposób ich har-
monizowania w ramach międzynaro-
dowej polityki współpracy.

Jest faktem, że główny akcent
referatu położony został na proble-
matyce krajów rozwijających się,
że stanowią one punkt centralny
rozważań i główny podmiot propo-
nowanych rozwiązań. Nie oznacza
to jednak, aby autor tracił z pola
widzenia problem handlu świato-
wego w jego całości. Z takiego

postawienia sprawy referat wy-
suwa inne wnioski praktyczne
w stosunku do rozwiniętych krajów
kapitałistycznych, pod adresem
których (obarczonych odpowie-
dzialnością za trwające jeszcze
skutki dawnego systemu) kierują
się główne zadania, a inne w sto-
sunku do krajów socjalistycznych,
które same przeżyły lub w szybkim
tempie przeżywają, za cenę wysił-
ków i wyrzeczeń, dystans jaki dzie-
li kraj nierozwinięty od rozwinię-
tego.

Podstawowym problemem prze-
wijającym się czerwona nitką przez
karty referatu jest sprawa nie-
dostatecznego bilansu handlowego i płat-
niczego rozwijających się krajów.
Głównym tego powodem jest tyle-
kość omawiana sprawa pogarszają-
cego się stosunku między cenami
surowców i artykułów przemysło-
wych na niekorzyść tych pierw-
szych, ale w grę tu wchodzi rów-
nież ograniczenia i wysokie cła,
jakimi zamykają swe rynki kraje
rozwinęte, albo ich integrację się
grupy (EWG, EFTA). Prebisch
wskazuje, że nawet przy utrzyma-
niu proklamowanego przez ONZ
pięcioprocentowego corocznego
wzrostu dochodu narodowego w
rozwijających się krajach, wobec
dużego przyrostu ludności oznacza-
łoby to tylko wzrost o 2,6% na głowę
ludności. Przy takim zaś tem-
pie wzrostu trzeba by było dla
osiągnięcia przez rozwijające się
kraje Afryki, Azji, Ameryki Ła-
cińskiej dzisiejszego poziomu Eu-

ropy zachodniej — 80 lat, a pozo-
mu Stanów Zjednoczonych — 120
lat. Krajom najmniej rozwiniętym
potrzeba byłoby na osiągnięcie
obecnego standardu Europy Za-
chodniej 200 lat. Co więcej, dla
utrzymania owej stopy wzrostu do-
chodu narodowego (na poziomie
5%) stopa wzrostu eksportu i im-
portu musiałaby wzrastać o 6%
rocznie, a tymczasem w latach
pięćdziesiątych stopa eksportu roz-
wijających się krajów wzrastała
tylko o 4%, zdolność zaś nabywa-
cza eksportu — wskutek pogarsza-
jącego się stosunku wymiany —
tylko o 2%.

Prebisch wskazuje na to, że mię-
dzynarodowe zbrojenie umożli-
wiłoby skuteczne i radykalne prze-
łamanie tych trudności. Globalne
koszta uzbrojenia wynoszą obecnie
w całym świecie 120 miliardów do-
larów rocznie i pochłaniają 8 —
9% dochodu narodowego krajów
objętych wyścigiem zbrojeń. Kraje
rozwinęte poświęcają obecnie
0,3% swego produktu globalnego
brutto na rozwój krajów zacofo-
nych. Gdyby, w wypadku zbroje-
nia, z zaoszczędzonych kwot po-
święcono tylko tyle, aby podnieść
owych 0,5% do wysokości 1,5% i
utrzymać szeroko rozumianą pomoc
na tym poziomie do roku 1970, to
wówczas okres 80 lat potrzebny do
osiągnięcia przez rozwijające się
kraje dzisiejszego poziomu Europy
zachodniej uległby skróceniu do
lat 40.

Jednakże referat Sekretarza Ge-
neralnego Konferencji poświęcony
jest głównie proponowaniu takich
rozwiązań, które by mogły po-
wstrzymać dalsze pogłębianie się
niebezpiecznego bilansu płatniczego
rozwijających się krajów, a
więc wzrastanie rozpiętości między
krajami rozwijającymi się i rozwi-
niętymi. Dotyczy to w pierwszym
rzędzie wzmożenia eksportu, prze-
de wszystkim eksportu surowców,

proponując zgłaszanych przez kraje
słabo rozwinięte, lecz również do
proponycji krajów kapitalistycznych
odmiennych od amerykańskich.

Przedstawiciele krajów rozwija-
jących się z dużą uwagą — jak
stwierdza to większość korespon-
dentów prasy światowej — pilnie
śledzą dotychczasowe wystąpienia.
W odróżnieniu od wielu innych
światowych konferencji na obecnej
sala jest codziennie wypełniona.

Stanowiska najbardziej zbliżone
do tez referatu Raula Prebischa za-
jęli dotychczas występujący przed-
stawiciele delegacji krajów Afryki
i Ameryki Łacińskiej. Delegat Gwa-
temali reprezentujący wspólny rynek
krajów Ameryki Środkowej do-
magał się w swym wystąpieniu
utworzenia nowej organizacji hand-
lu światowego, a przedstawiciele
krajów afrykańskich jednomyślnie
żądają ustalenia cen surowców na
poziomie opłacalności i gwarancji
ich zbytu.

Ciekawe, choć nieco odmienne
było przemówienie delegata Indii.
Zaproponował on takie przeobra-
żenie GATT, które umożliwiłoby
wejście do tej organizacji krajów
socjalistycznych. Żądał od libera-
lizacji handlu w odniesieniu do eks-
portu towarów z krajów rozwija-
jących się oraz ustanowienia dla nich
ogólnych, jednolitych i niedyskry-
minujących preferencji.

Delegat Indii stwierdził również
konieczność odbywania konferencji
dla spraw rozwoju i handlu co dwa
lub trzy lata. Jak wynika z donie-
sień prasowych, stanowisko Indii
jest pewnego rodzaju kompromisem
między żądaniami i propozycjami
krajów rozwijających się, a stano-
wiskiem krajów zachodnich, bro-
niących obecnego statusu GATT i
nie chcących dopuścić do utworze-
nia nowej organizacji do spraw
handlu światowego.

Wystąpienie kierownika delegacji
radzieckiej było wysłuchane przy
pełnej sali i znalazło żywy od-
dźwięk w prasie całego świata. W
wystąpieniu min. handlu zagranicz-
nego ZSRR N. S. Patoliczewa (któ-
rego on jest autorem. Plan ten
przewiduje udzielenie przez kraje
uprzemysłowane preferencji przy
importie artykułów przemysłowych
krajów rozwijających się. Preferen-
cje te winny mieć charakter selek-
tywny, przejściowy i degressywny.
Poza tym plan ten przewiduje utwo-
rzenie systemu ubezpieczeń między-
narodowych celem ułatwienia eks-
portu z krajów słabiej rozwinię-
tych. Brauseur apelował również
o gwarancje dla prywatnego kapita-
łu. Jego plan poparł w swym wy-
stąpieniu przedstawiciel delegacji
holenderskiej.

Zasadniczo odmienne od amery-
kańskiego, a zbliżone do belgijskie-
go stanowiska było przemówienie
francuskiego ministra Giscard d'Es-
taigna. Spokół, że ono natych-
miast z atakiem prasy amerykań-
skiej, która zarzuca mu nierówno-
ść w proponowanym systemie cen
preferencyjnych, i prowokacyjnie pyta,
kto będzie ponosił koszty finanso-
wania planów stabilizacji cen.

W korespondencjach prasy ame-
rykańskiej przebiega nie tylko nega-
tywny stosunek USA do większości

ale również artykułów przemysło-
wych, wytwarzanych w miarę po-
stępów industrializacji. Eksport ten
z kolei ułatwiał krajom rozwija-
jącym się importowanie z krajów
uprzemysłowanych maszyn i urzą-
dzeń umożliwiających dalszą indus-
trializację.

W tym celu międzynarodowe po-
rozumienia towarowe winny roz-
szerzyć dostęp towarów tych krajów
na rynki krajów rozwiniętych
przez ustalenie kwot ilościowych
na pewien przeciąg lat. Dla popra-
wienia cen surowców porozumienia
te winny zmierzać do utrzymania
odpowiedniego ich parytetu w sto-
sunku do cen towarów przemysło-
wych. Tam gdzie różnica samych
cen nie da się wyeliminować wsku-
tek np. konkurencji artykułów synt-
etycznych i zastępczych, państwa
uprzemysłowane winny wyrówny-
wać straty krajów rozwijających
się finansowaniem kompensacyj-
nym. Kwoty kompensacyjne winny
być określane po rozważeniu skut-
ków jakie pogorszenie się sytuacji
rozwijającego się kraju wywiera
na jego zasoby inwestycyjne i bi-
lans płatniczy, tak, aby te dodat-
kowe zasoby umożliwiły mu dal-
sze wykonywanie planu gospodar-
czego bez zakłóceń.

Co się tyczy artykułów przemys-
łowych wytwarzanych przez roz-
wijające się kraje, to winny one
korzystać w krajach rozwiniętych
z preferencji polegających na do-
puszczeniu przez te ostatnie kraje
odpowiednich kwot owych towarów
bez cła, niezależnie od stosowania
klauzuli o największym uprzywie-
lejewaniu, przewidzianej przez
układy GATT. Preferencje takie
byłyby przyznawane na okres 10-
letni od chwili startu nowej gałęzi
przemysłu w rozwijającym się kra-
ju, dla jej wytwórców. Ponadto
najmniej rozwinięte z nowych krajów
korzystałyby z dodatkowej po-

katów, zarówno w ramach porozu-
mień handlowych, jak i w zamian
za kredyty udzielane tym krajom
przez ZSRR. Jest gotów współpra-
cować z zainteresowanymi krajami
rozwijającymi się w dziedzinie spe-
cjalizacji i kooperacji produkcji
określonych artykułów; jest gotów
również pomagać w rozwoju handlu
między krajami rozwijającymi się
nawet kosztem zmniejszenia ra-
dziejego eksportu (do tych krajów)
tych towarów, które kraje
rozwijające się będą mogły dostar-
czać sobie wzajemnie.

Min. Patoliczew, z trybunu kon-
ferencji zaprzestował przeciw dy-
skryminacji stosowanej przez nie-
które państwa zachodnie w stosun-
kach gospodarczych z krajami so-
cjalistycznymi, jak też poparł ideę
utworzenia pod egidą ONZ jednolitej
i uniwersalnej, międzynarodowej
organizacji handlowej.

Ciekawym, ilustrującym i uzasad-
niającym słuszność żądań krajów
rozwijających się, był apel dyrek-
tora generalnego FAO dr Sena.
Wykazał on pogłębiające się różni-
ce poziomu życia na niekorzyść krajów
rozwijających się. Według bada-
nia FAO, rodzaj i wysokość pomo-
cy, jaką otrzymały te kraje w ciągu
ostatnich dziesięciu lat, dały mini-
malne rezultaty. Roczny przyrost
dochodu narodowego w tych kra-
jach, w przeliczeniu na jednego
mieszkańca, nie przekroczył warto-
ści jednego dolara USA.

Na tym le obawa amerykańskie-
go „Journal of Commerce”, że kraje
rozwijające się mogą zechcieć za-
dużo i w zbyt krótkim czasie, na-
biera jednoznaczności wydziku.
Również Izba Handlowa Stanów
Zjednoczonych w ogłoszonej dekla-
racji wyraziła zaniepokojenie i sce-
ptycznym w związku z planami wy-
stąpienia przez organizatorów kon-
ferencji.

Konferencja i komentarze spraw
dyskusyjnych na jej obradach
są odbiciem sprzeczności istnie-
jących w świecie, z drugiej stro-
ny, sam fakt jej zwołania jest wy-
nikiem historycznego rozwoju świata
jako całości, a w szczególności
nowych państw Azji i Afryki. Jest
niezaprzeczalne, że konferencja doszła
do skutku ze względu na powszech-
ne żądanie krajów Azji, Afryki i
Ameryki Łacińskiej, przy pełnym
poparciu ze strony krajów socjalis-
tycznych.

Kola konserwatywne krajów ka-
pitalistycznych, pragnąc obronić in-
teresy tych, którzy rozwijali się do-
tychczas kosztem zacofoania innych,
m.in. szerzą opinię, że konferencja
utonie w beznadziejnych sporach
bez podjęcia konkretnych decyzji i
znalezienia środków zmieniających
obecny stan. Jest faktem, że istnieje
wiele stanowisk, czasami bardzo
sprzecznych z sobą. Jednak, jak
stwierdza wielu korespondentów,
większość delegacji uznaje koniecz-
ność znalezienia rozsądnego kom-
promisu, gdyż stało to się już ko-
niecznością historyczną.

mocy i dodatkowych przywilejów
dla wyrównania swej szansy.

W celu poparcia swego uprzed-
słowienia i lepszej realizacji po-
lityki zastępowania importu wła-
stnymi towarami, rozwijające się
kraje winny tworzyć możliwie
najszersze ugrupowania preferen-
cyjne.

Raport odrzuca możliwość po-
stąpienia się Ogólnym Układem
o Clach i Handlu (GATT) jako in-
strumentem regulowania stosun-
ków między krajami rozwiniętymi,
a rozwijającymi się, a zajmując ta-
kie stanowisko, wypowiada po-
średnio krytyczny pogląd na postawę
krajów kapitalistycznych, ponieważ
GATT jest układem łączącym mię-
dzy sobą te pierwszą kategorię
państw. GATT, wywodzi referat,
nie ma pozytywnego stosunku do
racjonalnego i świadomego wpły-
wania na siły ekonomiczne.

Odrzucając więc możliwość
przeobrażenia GATT w międzynaro-
dową organizację handlu i roz-
woju, referat Prebischa rozwija
pogląd, że konferencja winna stwo-
rzyć organizację tego typu w ra-
mach ONZ. Referat wskazuje na to,
że istnieją już przecież regionalne
komisje ekonomiczne ONZ, które
w tej dziedzinie zebraly sporo doświad-
czeń. Głównymi organami nowej or-
ganizacji byłyby, według propozycji
Prebischa, periodyczne konferencje
międzynarodowe podobne do obec-
nej, zajmujące się problemami mię-
dzynarodowego handlu, płatności,
finansowania rozwoju i formułujące
ogólną politykę w tych dziedzinach
oraz stały komitet, który by przed-
kładał rządów stosowne zalecenia
i przygotowywał kolejne konferen-
cje. W szczególności zajmowałby
się on sposobami pokrywania niedo-
borów w handlu międzynarodowym,
ułatwianiem surowcom dostępu na
rynki zagraniczne, polityką preferen-
cyjną, sprawą importu wyrobów
przemysłowych z rozwijających się
krajów, przygotowywaniem umów
towarowych, problemami finansowa-
nia kompensacyjnego, handlem mię-
dzy krajami socjalistycznymi i in-
nymi, tworzeniem grup preferencyj-
nych rozwijających się krajów. Zre-
szą gdy chodzi o administrowanie
funduszami przeznaczonymi na po-
moc kompensacyjną dla rozwija-
jących się krajów, referat okazuje
dużą ostrożność i elastyczność, pro-
ponując różne warunki rozwiązań.

Odrębny rozdział poświęca refe-
rat sprawie handlu między krajami
socjalistycznymi a resztą świata,
„zwłaszcza z rozwijającymi się kra-
jami”. Według przytoczonych statys-
tyk eksport z krajów RWPG mię-
dzy rokiem 1955 i 1962 wzrósł: do
krajów RWPG o 11,5 proc., do reszty
świata o 14 proc., a do rozwija-
jących się krajów o 24 proc., zaś eks-
port rozwijających się krajów wzrósł
w tym okresie do krajów kapitalis-
tycznych o 2,9 proc., do rozwija-
jących się krajów o 1,6 proc., a do
krajów RWPG o 18 proc. Według
oszacowań Europejskiej Komisji Go-
spodarczej wartość importu krajów
RWPG w roku 1980 osiągnąć może
50 mld dolarów. Przy dziesięciopro-
centowym udziale rozwijających się
krajów ich eksport do obszarów
RWPG wyniósłby w roku 1980 —
5 miliardów dolarów, a przy mniej
optymistycznej ocenie — 3 miliardy.

„W mechanizmie RWPG nie ma
niczego, co by stało na drodze inte-
symnemu rozwojowi handlu ze świa-
tem” — stwierdza referat Prebischa.
Na próżno by jednak szukać ana-
logicznego twierdzenia odnoszącego
się do kapitalistycznych ugrupowań
integracyjnych.

Omawiając handel między krajami
socjalistycznymi a zachodnimi kraja-
mi kapitalistycznymi, referat wspo-
mina dyskryminowanie przez nie
handlu z krajami socjalistycznymi
drogą zakazów, specjalnej kontroli
i odmawiania klauzuli najwyższego
uprzywilejowania.

Wspomniawszy również o zarzu-
tach strony przeciwniczej, która dopa-
truje się możliwości „dyskryminacji”
prywatnych dostawców krajów za-
chodnich w samym fakcie istnienia
w krajach socjalistycznych państw-
owych planów importowych, referat
stwierdza, że na szczęście poczynio-
no postępy w ustaleniu modus vi-
vendi: eksperci Wschodu i Zachodu
obradujący we wrześniu roku 1963
pod egidą Europejskiej Komisji Go-
spodarczej doszli do zgodnego wni-
osku, że obroty winny być rozszerza-
ne na podstawie rzeczywistej wzajem-
ności i obopólnej korzyści, a ciągle
urozumiowanie wachlarza impor-
towego krajów socjalistycznych ro-
kuje nadzieję znacznego rozszerzenia
tego handlu.

Niewątpliwie referat Prebischa
nie rozwiązał problematyki handlu
między Wschodem i Zachodem w
tym stopniu, w jakim zasługuje ze
względu na swoją wagę w świecie,
debaty konferencji zapewne lukę
te uzupełnią.

Co się tyczy wzrostu obrotów krajów
socjalistycznych z rozwijającymi
się krajami, to Prebisch uważa
ich widoki za bardzo pomyślne,
wyrażając przeświadczenie o celo-
wości ustalenia długofalowych pla-
nów importowych i eksportowych,
które by umożliwiły nowym krajom
wzmocnienie racjonalnego importu
np. dóbr inwestycyjnych.

Prebisch wielokrotnie wskazuje
na nieodpowiedność pomocy zewnętrz-
nej dla krajów słabo rozwiniętych
niezależnie od rozwiązywania z nimi
handlu. Znamienne są konkluzje refe-
ratu dotyczące warunków rozwoju
tych krajów:

„Rozwój wola o zmiany w for-
mach produkcji i w strukturze go-
spodarki a zmiany te nie są możli-
we dopóty, dopóki zmiana struktury
społecznej nie otworzy wrotów przed
silami postępu technicznego” —
i nie może rozwijać się w pełni”.

WZWIAZKU Radzieckim od dłuższego czasu trwał intensywny poszukiwania takiego wskaźnika ekonomicznego, który byłby w stanie zastąpić niedoskonały wskaźnik produkcji globalnej i spełnić rolę wiążącego ogniw planu każdego przedsiębiorstwa.

W 1962 roku w Tatarii, w drodze eksperymentu, postanowiono ustalić plany i oceniać pracę wszystkich bez wyjątku przedsiębiorstw w oparciu o dwa podstawowe wskaźniki: dotychczasowy — produkcję globalną i nowy — normatywny koszt przerobu. Ekonomista republikanicy doszli do wniosku, że planowanie kosztów przerobu może stać się podstawowym wskaźnikiem planu. Chodziło o sprawdzenie słuszności tych twierdzeń w drodze eksperymentu.

Przed wszystkim należy postawić pytanie, co to jest normatywny koszt przerobu? Jaka jest różnica między dwoma wskaźnikami — dotychczasowym i nowym?

W normatywnym koszcie przerobu wyrażona jest cała praca żywa i część pracy uprzedmiotowionej (zużycie środków trwałych, wyrażone amortyzacją, materiały pomocnicze, paliwo, energia) zużytkowane przez przedsiębiorstwo na produkcję. Tym samym nie wlicza się nakładów innych przedsiębiorstw dostarczających w ramach kooperacji wyrobów, półfabrykatów, materiałów itp. Jak również zysku i akumulacji, innymi słowy tych składników ceny zbytu, które wypaczą rzeczywiste rozmiary działalności danego przedsiębiorstwa. Wskaźnik normatywnego kosztu przerobu wyraża rzeczywiste nakłady danego przedsiębiorstwa.

Przy przechodzeniu na wskaźnik normatywnego kosztu przerobu wynikało szereg trudności, szczególnie o charakterze metodologicznym. Nie wszystkim udało się pokonać. Wśród ekonomistów trwa nadal dyskusja na temat tego, jakie powinny być normatywy: czy oddzielne dla każdej operacji, czy też grupowe, fabryczne lub branżowe? Czy czasokres „starzenia się” normatywu powinien być jednakowy czy różny dla poszczególnych rodzajów prac? Jak w związku z tym powinny być współczynniki korygujące?

Począwszy od roku 1963 nowy wskaźnik — normatywny koszt przerobu — jako wskaźnik, który zdał w pełni egzamin w praktyce, został w Tatarii uznany za jedyny, główny wskaźnik planu.

Przyjrzyjmy się bardziej dokładnie mechanizmowi działania obu wskaźników.

Ekonomiści z Tatarii są zdania, że nowy wskaźnik w zasadzie zlikwidował podział produkcji na wygodną i niewygodną, stworzył we

wszystkich gałęziach produkcji przemysłowej jednakowe zainteresowanie przedsiębiorstw wykonaniem planu w całej jego nomenklaturze. To z kolei doprowadziło do znacznego zmniejszenia różnic w produkcji w toku. Powszechnie znana jest rzecza, że w produkcji w toku pozostaje często, przez długie, niczym nieuzasadnione, okresy czasu właśnie produkcja niewygodna dla przedsiębiorstwa.

Z KRAJU RAD

Produkcja globalna — czy normatywne koszty przerobu

Jest to tendencja bardzo niebezpieczna, mająca swe źródło przede wszystkim we wskaźniku produkcji globalnej.

W roku 1959 wszystkie przedsiębiorstwa byłego Tatarskiego sow-narchozu wykonały zadania produkcyjne. Wiele przedsiębiorstw wykonało plan produkcji globalnej naruszając przy tym plany asortymentowe. Podobna sytuacja istniała w latach późniejszych. W roku 1962, na przykład, zakład „Mejinstrom” wykonał plan produkcji globalnej w 102,2 proc., ale działający równoległe z „produkcją globalną” bardziej obiektywny sędzia, wskaźnik normatywnego kosztu przerobu wykazał, że plan został wykonany jedynie w 99 procentach.

Przy przyjęciu za kryterium wskaźnika produkcji globalnej okazało się, że w 1962 r. 25 przedsiębiorstw przekroczyło fundusz plac, a w siedmiu zakładach niewłaściwie kształtował się stosunek wzrostu wydajności pracy do wzrostu funduszu plac. Ale wskaźnik produkcji globalnej tuszował rzeczywistą sytuację. Jednakże dokładna analiza, w oparciu o wskaźnik normatywnego kosztu przerobu, wykazała, że 63 zakłady przekroczyły fundusz plac, a w 27 wzrost funduszu plac znacznie wyprzedzał wzrost wydajności pracy.

Przy planowaniu w oparciu o wskaźnik normatywnego kosztu przerobu osiągnięto znaczne zmniejszenie przypadków niewykonania zadań asortymentowych. Zdarzają się one jedynie wtedy, gdy przedsiębiorstwo nie otrzyma na czas

pewnych wyrobów od swych kooperantów

Przebieganie na wskaźnik normatywnego kosztu przerobu znacznie przyspieszyło tempo wzrostu produkcji. W pierwszym półroczu 1962 roku produkcja Tatarii wzrosła w porównaniu z analogicznym okresem roku poprzedniego o 12,9 proc. zamiast planowanych 9,8 proc., a wydajność pracy o 7,1 proc. zamiast 4,7 procent.

Małyszew nie zgadza się również z twierdzeniem, że wskaźnik normatywnego kosztu przerobu wyraża rzeczywiste nakłady każdego poszczególnego przedsiębiorstwa, bowiem wskaźnik ten nie uwzględnia wartości surowców, materiałów i półfabrykatów otrzymanych od innego przedsiębiorstwa. Niepójeta jest bowiem logika, siła której, na przykład, w cegielni węgiel i energia elektryczna wchodzi do

materiałowych (paliwo, energia elektryczna) i twierdzą, że może ona podobno być głównym wskaźnikiem działalności przedsiębiorstwa.

Przechodząc do omówienia wad w dotychczasowym systemie planowania, Małyszew stwierdza, że podstawowym mankamentem jest brak zainteresowania przedsiębiorstw w racjonalnym wykorzystaniu funduszy produkcyjnych, które są materialno-techniczną podstawą produkcji. Pociąga to za sobą dążność do utrzymania maksymalnie wysokich limitów inwestycyjnych i pozostałych środków i odzwyczajają od odpowiedzialności za najbardziej efektywne wykorzystanie środków własnych i obrotowych przedsiębiorstwa.

Małyszew również jest zdania, że nie można tolerować sytuacji, w której brak jest podstawowego wskaźnika planu. W obecnym systemie planowania jest mnóstwo jednostkowych, „równorzędnych” wskaźników. Rzecz zrozumiała, że są one często ze sobą sprzeczne, co uniemożliwia obiektywną ocenę działalności przedsiębiorstwa. Dlatego też jako główny rdzeń systemu planowania widzi Małyszew rentowność. Tylko ona bowiem na co dzień ukazuje dynamikę wydajności pracy społecznej zarówno w odniesieniu do przedsiębiorstwa, jak i dla całej gospodarki narodowej. Ale w ślad za tym stwierdza, że ze względu na ekonomiczną i technologiczną złożoność procesu produkcji społecznej system planowania powinien zawierać wskaźnik rozmiarów produkcji w naturalnym wyrażeniu, wskaźnik produkcji towarowej, zatrudnienia, funduszu plac, kosztów własnych i wydajności pracy.

W nr 42 „Izwestij” z dnia 19 lutego ukazała się odpowiedź F. Tabiejewa, pierwszego sekretarza Tatarskiego Obwodowego Komitetu Partii i A. Grenkova, kierownika ekonomicznego laboratorium naukowo-badawczego.

Odpierając zarzut Małyszewa, że wskaźnik normatywnego kosztu przerobu nie uwzględnia rentowności, autorzy stwierdzają, iż jest to uzasadnione tym, że zysk tworzy się oddzielnie, jak gdyby na ogólnonarodowym szczeblu gospodarki, a dopiero potem następuje proces jego zróżnicowania i indywidualizowania. Ustalono w planie normy rentowności (od 9,8 do 20 procent produkcji towarowej w różnych gałęziach przemysłu Tatarii) w znikomym stopniu zależą od przedsiębiorstwa, co można wytłumaczyć, przede wszystkim, właściwościami systemu cen. Dlatego też ta część zysku (w przybliżeniu połowa), która powstaje w przedsiębiorstwie w wyniku obniżki kosztów własnych, znajduje swoje odbicie nie w cenie zbytu, a w ponadplanowych zyskach. Pozostawienie zysku

w różnej wysokości w cenach wyrobów również prowadzi do tego, że niektóre wyroby stają się wygodne, a niektóre niewygodne dla przedsiębiorstwa. Dlatego też, zdaniem autorów, wyłączenie zysku ze wskaźnika normatywnego kosztu przerobu jest w pełni uzasadnione i nie oznacza, jak twierdzi Małyszew, odwracania się od realnej rzeczywistości.

Małyszew podważał również realność tempa wzrostu produkcji przemysłowej, obliczanego na podstawie wskaźnika normatywnego kosztu przerobu. Twierdził on, że różnica we wskaźnikach wzrostu produkcji globalnej i produkcji obliczanej na podstawie wskaźnika normatywnego kosztu przerobu polega jedynie na odmiennym sposobie obliczania. Polemizując z Małyszewem w tej sprawie autorzy publikują szereg ciekawych danych statystycznych.

W planie na rok 1963 było założone szybsze tempo wzrostu produkcji niż w latach poprzednich — 109,8 proc. wobec 104,9 proc. w roku 1962 i 106,1 proc. w roku 1961. Mimo tego wszystkie podstawowe zadania planowe zostały przekroczone. Przy tym o połowę zmniejszyła się liczba przedsiębiorstw nie wykonujących planu według wskaźnika normatywnego kosztu przerobu, poprawiło się wykonanie planu asortymentowego z 73,8 do 99,4 procent. Warto również zwrócić uwagę na wzrost w wykonaniu planu produkcji towarowej. Jeśli poprzednio liczba przedsiębiorstw nie wykonujących planu według tego wskaźnika była dwa razy wyższa od przedsiębiorstw nie wykonujących planu produkcji globalnej, to obecnie sytuacja jest wręcz odwrotna. Liczba przedsiębiorstw nie wykonujących planu wydajności pracy i przekraczających fundusz plac obniżyła się o połowę, a absolutne przekroczenie spadło z 1,5 do 0,2 proc. funduszu planowanego.

Autorzy artykułu bronią wskaźnika normatywnego kosztu przerobu w oparciu o wyniki uzyskane w trakcie eksperymentu, nie uważając bynajmniej, że jest on pozbawiony wad, bądź że nie ma lepszych kategorii w sferze ekonomicznych stosunków. Należy nawet założyć, że wskaźnik normatywnego kosztu przerobu będzie ulegał pewnej modyfikacji, bądź szczegółowym korektom w zależności od specyfiki poszczególnych branż przemysłowych.

Jak widać z tej polemiki, sprawa nie jest ani prosta ani łatwa. Pozostawiamy więc sprawę tym, którzy śmielsze eksperymentowanie i szukanie nowych rozwiązań, które by w praktyce potwierdziły słuszność teoretycznych dociekań.

Oprac. E. Ch.

Kryzys i perspektywy systemu bodźców

DOKONCZENIE ZE STR. 1

W sytuacji, w której układ taryf plac podstawowych był niedoskonały i w której funkcjonowało kilkadziesiąt rozmaitych nagród i premii specjalnych — w r. 1960 wprowadzono reformę systemu premiowego, opierając go na syntetycznym mierniku oceny. Dokonano więc znowu reformy jednego tylko elementu plac całkowitych. Oparty na miernikach syntetycznych system premiowy miał wprowadzić przełom w pracy przedsiębiorstw, uaktywnić ich rolę w procesie planowania i zachęcić do walki o postęp ekonomiczny, wyrażający się wzrostem rentowności produkcji.

Istniało kilka elementarnych warunków powodzenia tego systemu.

Pierwszym i najważniejszym było opisanie sytuacji na odcinku nagród i premii specjalnych. Nagrody te powinny być włączone do generalnego systemu bodźców syntetycznych, w przeciwnym bowiem wypadku musiałyby paraliżować i osłabiać zreformowany system premiowy.

Twórcy reformy zdawali sobie z tego sprawę. Podjęli interwencję w kierunku zlikwidowania nagród p.zasystemowych i włączenia ich środków finansowych do nowego systemu premiowego. Ale interwencja ta była prowadzona bez przekonania. Zakochała się ona w zupełnym niepowodzeniu. Zlikwidowano — spośród kilkudziesięciu — zaledwie dwa tytuły nagrodowe o zupełnie nikłym znaczeniu. Nie powiedzieli również wysiłku związania nagród pozasystemowych z nowym systemem premiowym przez wprowadzenie w warunkach uzależniającego ich wypłatę od utworzenia zasadniczego funduszu premiowego.

Jakie były przyczyny tych niepowodzeń? Czy owa interwencja na odcinku nagród uderzała w doskonałą i sprawną konstrukcję bodźców? Wydaje się, że nie. Interwencja ta swą siłą nie miała niebezpieczeństwa obniżenia wytworzonego poziomu plac i likwidacji wielu preferencji placowych. Uderzała również pośrednio w plac jednostek nadziednych, gdyż środki finansowe nagród pozasystemowych używane są również na podwyższenie plac pracowników zjednoczeń i ministerstw. Bez dopływu tych środków prace w jednostkach nadziednych byłyby znacznie niższe od plac w przedsiębiorstwach.

W ten sposób podstawowy warunek powodzenia systemu bodźców syntetycznych nie został spełniony. W rezultacie — trzeba to z naciskiem podkreślić — w naszym kraju nie istnieje w ogóle żaden skoncentrowany system bodźców syntetycznych. Traktowanie naszego

systemu jako systemu bodźców syntetycznych jest więc zupełnie nieporozumieniem. W przemysłowej rzeczywistości złożona i skomplikowana struktura wielu rozmaitych bodźców, wśród których działa również — na różnych prawach — system syntetyczny. Wśród wielorakich bodźców system syntetyczny okazał się niedostatecznie atrakcyjny; nie stał się wcale instrumentem koncentrującym wysiłek przedsiębiorstw na postępie ekonomicznym uzyskiwanym w drodze wzrostu produkcji i obniżki kosztów.

Drugim warunkiem powodzenia systemu bodźców syntetycznych było wprowadzenie w zjednoczeniach odpowiedniego systemu premii, zwracającego zainteresowanie pracowników na poprawę wyników ekonomicznych branży. Jednak w tym kierunku nie podjęto w ogóle żadnego wysiłku. System premiowania pracowników zjednoczeń, wprowadzony jeszcze w 1956 r., pozostał bez zmiany do chwili obecnej. Oplera on się na warunki wykonania planu wartości produkcji globalnej, a więc odpowiadał systemowi premiowania w przedsiębiorstwach, który działał w zasadzie jeszcze przed rokiem 1957. Z obecnym systemem premiowania przedsiębiorstw nie ma on żadnych w ogóle punktów stykowych.

Obok normalnych premii w zjednoczeniach wypłacane są również rozmaite nagrody pozasystemowe. Mają one charakter czysto uznawczy i specyficzny dla samych jednostek. W przedsiębiorstwach: rozszerzają rozpiętość oraz podwyższają poziom plac. Stosowanie ich wynika z życiowej konieczności: bez tych nagród poziom zarobków w zjednoczeniach uniemożliwiałby utrzymanie rachowej kadry, zwłaszcza kierowniczej. W rezultacie jednak kierunki działania zachęt materialnych w zjednoczeniach i przedsiębiorstwach są całkiem rozbieżne: aparat kierujący całą branżą przemysłu zupełnie nie jest materialnie zainteresowany syntetycznymi wynikami ekonomicznymi branży.

Trzecim warunkiem powodzenia systemu bodźców syntetycznych miała być sprawność i dokładność jego własnej konstrukcji. Konieczna była choćby względna prostota tego systemu, choć syntetyczne mierniki oceny — nigdy nie mogą być proste i zrozumiałe dla ludzi nie znających elementarnych pojęć ekonomicznych. Ale system premiowy dotyczy kierownictwa przedsiębiorstw, pracowników technicznych i ekonomicznych, którym problematyka ekonomiczna zakładu wytwórczego musi być znana. Jeżeli znajdują się wśród nich pracownicy nie orientujący się, na czym polega zyskowność czy rentowność, to po prostu nie nadają się oni do wykonywania

swóich funkcji: inżynier i ekonomista musi wiedzieć co wpływa na zyskowność zakładu wytwórczego.

Niemniej jednak trzeba stwierdzić, że obowiązujący system premiowy został nadmiernie skomplikowany. Nastąpiło to przede wszystkim przez wprowadzenie trudnej do obliczenia i — mimo pozorów — mało precyzyjnej bazy porównywalnej wyniku finansowego poprzedniego roku. Obliczenia tej bazy jest niezwykle pracochłonne, operacje księgowe i bilansowe nie są ogólnie dostępne. Wywołuje to atmosferę nieporozumienia systemu i odczuć, że premie zależą od kombinacji buchaltaryjnych. Wprowadzenie bazy porównywalnej było wyrazem niepotrzebnego i uporczywego dążenia do eliminacji wszelkich czynników niezależnych od przedsiębiorstwa a zatem do pełnej doskonałości systemu. Dążenie takie jest zawsze nieopłacalne, a w tym przypadku względna precyzja uzyskana kosztem ogólnej prostoty systemu.

*

Funkcjonowanie systemu premiowego, operującego dwoma funduszami (zasadniczym i dodatkowym) powinno przebiegać w trzech odrębnych fazach. Pierwsza polega na tworzeniu funduszy premiowych, druga na uruchamianiu utworzonych funduszy decyzjami zjednoczeń i trzecia — na wypłacaniu premii wewnętrznym komórkom przedsiębiorstwa. Każda z faz działania systemu została powiązana z odmiennymi warunkami.

I tak, tworzenie funduszy premiowych uzależniono wyłącznie od wykonania syntetycznego miernika oceny. Uruchamianie utworzonych funduszy miało następować w oparciu o wykonanie stałych i zmiennych warunków dodatkowych nakierowanych na odcinkowe zadania przedsiębiorstw (zadania zmienne powinny być swobodnie wyznaczone przez zjednoczenia, stanowią w ich ręku silne narzędzie oddziaływania ekonomicznego). Natomiast wewnętrzna wypłata premii miała być uzależniona od wykonania konkretnych zadań wyznaczonych wewnętrznym komórkom przez kierownictwo przedsiębiorstwa.

Okazuje się, że konstrukcja ta nie wytrzymała próby życia. System wewnętrzny premiowania całkowicie zawodził: w ołbrzymiej większości zakładów nie wyznacza się komórkom organizacyjnym żadnych zadań, a premie są wypłacane mechanicznie. Decyduje to o zasadniczej słabości systemu, który w praktyce okazał się niezłodny do przetłumaczenia.

czenia syntetycznych mierników działalności całego przedsiębiorstwa w formę konkretnych i prostych zadań wyznaczających poszczególnym komórkom organizacji wewnętrznej. W ten sposób trzecia faza systemu premiowego wcale nie funkcjonuje.

Faza druga działa częściowo, gdyż przy uruchamianiu funduszu premiowego stosowane są tylko warunki obowiązkowe. Warunki zmienne nie mają praktycznego zastosowania: zjednoczenia wykazują zdecydowaną niechęć do utrudniania warunków otrzymywania premii podlegających sobie zakładom pracy, i nie wyznaczają im żadnych zadań dodatkowych. Oznacza to niewątpliwie porażkę koncepcji uaktywnienia roli ekonomicznej zjednoczeń. Przyczyn tej porażki należy szukać w wadliwym systemie premiowania samych zjednoczeń, a także i w tym, że wyznaczenie dodatkowych zadań nie ma charakteru obowiązującego, ale zależy od swobodnego uznania. Był to błąd konstrukcji, która bezpodstawnie liczyła na znaczną operatywność zjednoczeń w tym zakresie.

Jedynie pierwsza faza systemu premiowego, oparta na mierniku syntetycznym, funkcjonuje z względna prawidłowością. O funkcjonowaniu tej fazy świadczą statystyka, gdyby bowiem działanie tej fazy uległo dezorganizacji, wówczas przedsiębiorstwa tworzyłyby bez trudności fundusze premiowe. Tymczasem tak nie jest. W roku 1962 ponad 10 proc. ogółu przedsiębiorstw nie utworzyło nawet zasadniczego funduszu premiowego, a prawie 26 proc. przedsiębiorstw nie było w stanie wyprowadzić dodatkowego funduszu. Wysokość dodatkowego funduszu kształtuje się mniej więcej na poziomie połowy możliwości dopuszczalnych przez system. Dowodzi to, że tkwiące w systemie zachęty do maksymalizacji wyników ekonomicznych nie są wyczerpane i że bodźce w tym zakresie działają nadal. Funkcjonowanie fazy tworzenia funduszy premiowych jest jednak zakłócone przez zbyt szybkie skomplikowanie zasady porównywalności i weryfikacji uzyskanych wyników. Cięży też na nim ujemnie, nieuprzedzający problem cen.

Względnie skuteczne funkcjonowanie zasad tworzenia funduszy nie świadczy oczywiście o skuteczności całego systemu. Skutecznością jest niewielka wobec załamania się drugiej i trzeciej fazy premiowania. Bowiem sam syntetyczny miernik, nakierowany na całość przedsiębiorstwa, działa słabo w polu widzenia wewnętrznej komórki organizacyjnej czy też oddziału produkcyjnego przedsiębiorstwa.

*

Czy wobec tego można postawić tezę o ogólnym bankructwie bodźców syntetycznych? Wydaje się, że nawet na podstawie naszych dotychczasowych doświadczeń teza taka byłaby błędna. Mimo niepowodzeń dotychczasowej praktyki — znacze-

nie syntetycznych mierników oceny jest ogromne. Po prostu w przemysł nie mieliśmy do czynienia ze zwartym systemem syntetycznym.

Prawidłowe rozwiązanie systemu bodźców jest sprawą bardzo trudną, można tu wyróżnić dwie skrajne koncepcje. Pierwsza stoi na stanowisku stosowania wielu rozmaitych bodźców, kierujących zainteresowanie pracowników na rozmaite odcinki działalności przedsiębiorstwa, aktualnie istotne z punktu widzenia potrzeb gospodarki; jest to skrajna koncepcja bodźców wyspecjalizowanych. Druga zmierza do stosowania wyłącznie jednego syntetycznego bodźca, kierującego zainteresowaniem na ogólny wynik ekonomiczny, w którym zawierają się efekty wszystkich odcinków pracy; jest to skrajna koncepcja bodźców syntetycznych.

Zaletą układu bodźców wyspecjalizowanych jest ich bezpośredniość i prostota. Im bardziej zaś zrozumiałe i proste jest działanie bodźca, tym bardziej jest ono skuteczne. Wiążąc w bezpośredni sposób konkretne zadanie z premią — bodziec wyspecjalizowany może działać z dużą siłą. System bodźców wyspecjalizowanych ma jednak również poważne wady.

Nie nadaje się do stosowania dla grupy pracowników kierowniczych, których praca jest zbyt wielostronna i ma koncepcyjny charakter; przecież uwaga kadry kierowniczej musi być równomiernie rozłożona na wszystkie odcinki ekonomicznego przedsiębiorstwa. System bodźców wyspecjalizowanych ponadto nieuchronnie prowadzi do tego, że poszczególne odcinki działalności przedsiębiorstwa nie są objęte żadnymi bodźcami i w ten sposób znajdują się poza sferą materialnego zainteresowania pracowników. (Niepodbójniestwem jest wprowadzenie tylu bodźców, by obejmowały one swoim działaniem wszystkie odcinki pracy, bo wymagałoby to mnożenia bodźców aż do punktu, w którym musiałby nastąpić rozpad systemu na skutek coraz mniejszych, rozdrobionych premii za poszczególne odcinkowe zadania). W układzie takim powstają ponadto szybko wewnętrzne konflikty bodźców: ustępowanie słabszych na rzecz silniejszych, kierowanie wysiłku przede wszystkim na zadania najwyższej premiiowane.

Te słabości eliminuje miernik syntetyczny. Zakłada on przy tym swobodę wyboru przez przedsiębiorstwo alternatywnych gospodarczych i technicznych w celu uzyskania najwyższego efektu ekonomicznego. Rozszerza to samodzielność ekonomiczną przedsiębiorstwa, ale powinno skłaniać do wyboru alternatywnych, korzystnych z punktu widzenia interesu ogólnogospodarczego.

Ujemną stroną syntetycznego systemu jest jego nieuchronne skomplikowanie oraz pozorne zerwanie związku między wynikami indywidualnej pracy pracownika a syntetyczną oceną wyniku przedsiębiorstwa. Poszczególne pracownik lub grupa mogą osiągać dodatnie rezultaty pracy, podczas gdy ocena całości przedsiębiorstwa będzie ujemna: może to wytwarzać poczucie niesprawiedliwości i osłabienie zachęt do podwyższania sprawności pracy.

Z tych też względów wydaje się, że żadna z tych skrajnych koncepcji nie jest do przyjęcia. Jeżeli stoimy dziś przed rekonstrukcją systemu bodźców, to rozwiązania musimy szukać w systemie mieszanym. Na pewno nie można rezygnować z syntetycznych mierników oceny. Muszą one bezwzględnie stanowić podstawę premiowania kierownictwa przedsiębiorstw, po prostu dlatego, że efekty jego pracy wyrażają się bezpośrednio w ogólnym wyniku ekonomicznym. Można szukać bardziej wąskich mierników dla pracy komórek ruchu, aczkolwiek zupełnie odwracanie ich premii od wyników syntetycznych budzi już pewne wątpliwości.

Istotnym warunkiem sukcesu zamierzonej rekonstrukcji bodźców jest jej kompleksowość. Ma ona dotyczyć zarówno przedsiębiorstw jak i zjednoczeń; przekreślałoby to błąd, który tak poważnie zaciążył na obecnym systemie. Z wprowadzeniem zwartej konstrukcji bodźców obejmujących przedsiębiorstwa i zjednoczenia można wiązać dużą nadzieję. Dużą szansę zawiera też zamierzona interwencja na odcinku nagród i premii specjalnych.

W nowej konstrukcji bodźców decydujące znaczenie powinien mieć przyczynny system wyznaczania zadań i przyznawania premii wewnętrznym komórkom przedsiębiorstwa. Musi on być prosty, zrozumiały i oparty na zasadzie wymiarowości zadania oraz związanej z nim premii. Jeśli wymiarowość ta uda się osiągnąć, a równocześnie zabezpieczyć się właściwe napięcie wyznaczanych zadań — stworzy to warunki sprawnego funkcjonowania premii wewnątrz przedsiębiorstwa, czego nie udało się uzyskać w dotychczasowym systemie.

BRONISŁAW FICK

ZYCIE
GOSPODARSTWA

Nr 14 (655) — 5.IV.1964 r.

Książki nadesłane

BIBLIOGRAFIA GOSPODARSTWA KOMUNALNEGO - 1945 - 1961 - str. 257, cena 2 zł 40. Wydawnictwo „Arkady”, Warszawa 1963.

Ostatnie lata przyniosły wiele interesujących publikacji na temat gospodarki komunalnej. Wykorzystanie tych publikacji do wszelkiego typu opracowań było jednak dotychczas bardzo utrudnione, ze względu na brak odpowiednich opracowań bibliograficznych. Obecnie brak ten został usunięty dzięki opracowaniu przez Szkołę Główną Planowania i Statystyki oraz Instytut Gospodarki Komunalnej Bibliografii Gospodarki Komunalnej za lata 1945-1961, wydanej przez Wydawnictwo „Arkady”.

TENDENCJE KAPITAŁIZMU WŁOSKIEGO - str. 350, cena 2 zł 45 - Książka i Wiedza, Warszawa 1962. Zbiór obejmuje osiem referatów wygłoszonych na sesji naukowej zorganizowanej przez Instytut Gramsciego w Rzymie w marcu 1962 roku na temat przeobrażeń we współczesnym kapitalizmie, funkcji i roli państwa w nowoczesnym społeczeństwie w kapitalistycznym, kapitalizmie państwowym, współczesnych teoriach ekonomicznych. Do zbioru dołączony jest aneks statystyczny.

ZRODŁA DO DZIEJÓW REWOLUCJI 1905-1907 W OKRĘGU ŁÓDZKIM - tom II - opracował P. Korzec - str. 856, cena 2 zł 100 - Książka i Wiedza, Warszawa 1964.

W tomie zawarte są dokumenty dotyczące okresu 1905-1907, a więc czasów zmniejszenia się aktywności rewolucyjnej i potężnej fali konfesyjnego charakteru, uwzględniono nie tylko dzieje partii rewolucyjnych i ruchu zawodowego, ale patriotyczną działalność szerokiego kół społeczeństwa polskiego.

Z. BAUMAN - WIZJE LUDZKIEGO ŚWIATA - str. 608, cena 2 zł 55 - Książka i Wiedza, Warszawa 1964. Szkice poświęcone problemom marksistowskiej analizy społecznych problemów socjologii współczesnej, w szczególności socjologicznej analizie jej głównych tendencji.

O SOCJALISTYCZNYM ROZWOJ WSI - str. 516, cena 2 zł 40 - Książka i Wiedza, Warszawa 1964.

Wybór składa się z najlepszych artykułów na temat rozwoju rolnictwa, zamieszczonych w różnych czasopiśmie w okresie 1960-1962 r. Pierwsza część zawiera artykuły obrazujące stan i strukturę wsi polskiej, druga - perspektywy rozwoju, zwłaszcza dotyczącej się od niedawna dyskusji na temat perspektyw.

tyw rozwoju spółdzielczości na wsi we wszystkich jej formach.

J. M. FAVERGE, J. LEPLAT, B. GUIGUET - PRZYSTOSOWANIE MASYNY DO CZŁOWIEKA - przeł. z francuskiego M. Pawłowska - redagował, opatrzył przypisami i bibliografią uzupełniającą L. Pałuszkiewicz - str. 263, cena 2 zł 24 - Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1963.

Książka ma za zadanie spopularyzowanie nowej nauki, której przedmiotem jest analiza warunków pracy ludzkiej z punktu widzenia ich przystosowania do biologicznych, fizjologicznych i psychologicznych właściwości człowieka. Nauka ta zwana antropotechniką lub psychologią inżynierską, zmierza do zhumanizowania procesów pracy. Autorzy opisują m. in. najczęstsze spotykane procesy technologiczne oraz warunki pracy, omawiają obsługiwane przez człowieka urządzenia sygnalizacyjne i sterujące, formułują wymagania dotyczące organizacji stanowiska pracy oraz fizycznych środków pracy, zastanawiają się wreszcie nad właściwymi kryteriami oceny przystosowania maszyny do człowieka i opisują dokonywane w tej dziedzinie badania eksperymentalne.

PRASA

o problemach gospodarczych

W ostatnim numerze „POLITYKI” Zygmunta Szeliga omawia poziom rozwoju gospodarczego osiągnięty przez poszczególne województwa naszego kraju. Na wstępie zwraca uwagę na wzrost zainteresowania „Polską wojewódzką” w opinii publicznej, przypisując rolę inicjatora owej mody cyklowi publikacji pt. „Polska siedemnastka”, drukowanemu przez „Politykę”. Przy okazji wspomina on fakt, że znacznie wcześniej od „Polskiej siedemnastki” zaczął ukazywać się w „ZG” cykl dodatków, poświęconych gospodarce poszczególnych województw. Nie będziemy jednak kłócić się z ualewowanym, choć nie uznajemy „fałszywej skromności”, popularyzatorów wiedzy ekonomicznej o naszym kraju, o prawo pierwszeństwa, nie o to bowiem w tym wypadku chodzi.

W omawianym artykule Zygmunta Szeliga próbuje dokonać porównania między poszczególnymi województwami, szuka kryteriów, według których można je zasreżować do grupy wysoko, średnio czy słabo rozwiniętych gospodarczo. Za podstawę przyjmuje cztery czynniki. Pierwszy z nich ma obrazować stopień uzbrojenia gospodarczego danego terenu, ściśle mówiąc uzbrojenia przemysłowego. Jako kryterium służy tu wartość odwołania produkcyjnych środków trwałych (poza rolnictwem i leśnictwem) przypadająca na jednego mieszkańca w roku 1961. Różnice są tu duże, bo w wypadkach skrajnych aż osiemkrotnie (woj. warszawskie 700 zł, woj. katowickie 44500 zł). Drugim czynnikiem jest wysokość nakładów inwestycyjnych w gospodarce społecznej w latach 1950-63 na jednego mieszkańca. Tu różnice (wylaczając jako zupełnie specyficzną samą Warszawę) są znacznie mniejsze, wyrównują się w skrajnym wypadku stosunkiem 1:2,8. A więc

ostatnie czternaście lat było okresem, w którym zlagodzone nieco różnice w poziomie zaawansowania poszczególnych województw. Dwa następne kryteria - to produkcja globalna przemysłu przypadająca na jednego mieszkańca, oraz ilość zatrudnionych w gospodarce społecznej przypadająca na 1000 mieszkańców. Z tych czterech elementów obrazujących poziom rozwoju gospodarczego autor wywodził swą średnią (poprzez badanie odchyleń od przedniej krajowej) i na tej podstawie opracował mapkę syntetyczną, mającą pokazać ogólny poziom gospodarczy województw. Zrobienie tej mapki kosztowało autora na pewno dużo pracy, a w efekcie daje ona jedynie bardzo przybliżony, szacunkowy pogląd na omawiane zagadnienie. Szkoda, że autor nie skorzystał z metody opracowanej przez Komisję Planowania, uwzględniającej w większym mierze stan infrastruktury gospodarczej przy porównywaniu poziomu rozwoju gospodarczego poszczególnych regionów kraju. Zławsza, że o zaletach tej metody pisał swego czasu właśnie w „Polityce” Wincenty Kawalec.

Cheśmy zwrócili uwagę czytelników na jeszcze dwa artykuły w „POLITYCE”. Pierwszy z nich, pisał Aleksandra Paszyńskiego pt. „Gdyby Leonardo żył w Warszawie” dotyczy aktualnych zmian dokonywanych w organizacji budownictwa, ze szczególnym uwzględnieniem roli architektaprojektanta. Autor zwraca uwagę, że reorganizacja i zmniejszenie zakresu działania biur projektowych, szczególnie w budownictwie mieszkaniowym, łączy się z problemem typizacji, a szerzej mówiąc z szukaniem źródeł potencjału tego budownictwa. Aleksandra Paszyński uważa, że istota sprawy leży nie tyle w typizacji budynków, ile

w typizacji elementów budowlanych, produkowanych masowo i seryjnie. Z takich typowych elementów można budować nie typowe, ale tanie budynki. Drugi problem, to sprawa koordynatora procesu inwestycyjnego w budownictwie mieszkaniowym, który by ograniczał istniejący obecnie prymat wykonawcy i przy zachowaniu wskaźników ekonomicznych ułatwiał osiągnięcie efektów właściwych dla współczesnej architektury i budownictwa. Kiedyś takim koordynatorem był architekt, obecnie właściwie go nie ma, a ostatnio decyzje podporządkowują całość procesu inwestycyjnego „pod budowlany berle”.

Drugi artykuł, pt. „Kłopoty z nr 118” jest wiadomością terenową dotyczącą rozwoju chałupnictwa i usług na terenie województwa rzeszowskiego, dokonany przez Andrzeja Bajkowskiego. Związek nie jest optymistyczny. Pomijając już fakt, że nikt w Przemyśle WRN właściwie nie wie, ile jest chałupników, również nikt (a ściślej prawie nikt) nie wykazuje zapału ani chęci do rozwijania tej dziedziny działalności gospodarczej. Tymczasem chałupnictwo może zapewnić pracę poważnej grupie osób, a równocześnie wpłynąć na wypełnienie wielu luk w zaopatrzeniu rynku zarówno w towary jak i usługi.

Na koniec jeszcze kilka słów o artykule Artura Bodnara pt. „RWPG - kierunki wymiany gospodarczej” zamieszczonym w miesięczniku pt. „SPRAWY MIĘDZYNARODOWE”. Autor zwraca uwagę na wpływ integracji w ramach RWPG na kierunki wymiany gospodarczej krajów należących do tego ugrupowania. Podkreśla on, że zarówno ze względu na formalny charakter RWPG, jak i na merytoryczne interesy państw do niej należących, następuje i nastąpić będzie rozwój wymiany z innymi państwami, przy czym najszybszy rozwój nastąpić będzie w obrocie z krajami rozwijającymi się. Autor wskazuje przy tym, że procesy integracyjne wewnątrz RWPG będą czynnikiem ułatwiającym rozszerzenie stosunków gospodarczych z krajami rozwijającymi się, dzięki możliwości wielostronnych rozliczeń, kooperacji w dostawach, wielostronnego kredytowania itp.

S. C.

Świat nauki i techniki

WYKORZYSTANIE ENERGII WOD DUNAJU

Inżynierowie węgierscy i czechosłowaccy opracowali w zgodnej współpracy i przy wykorzystaniu doświadczeń moskiewskiego „Gidropromekta” rozwiązanie wykorzystania wód Dunaju do celów energetycznych. Dunaj - jak wiadomo - stanowi na pewnym odcinku granicę między Węgrami i Czechosłowacją, a właśnie odcinek ten nadaje się najbardziej, ze względu na ukształtowanie terenu, na budowę zapór energetycznych.

Opracowany projekt przewiduje realizację w latach 1966-1973 dwóch zapór z elektrowniami:

- pod m. Vysehrad - Nagymaros, o zainstalowanej mocy 187 MW;
- w Gabčíkovo (na tzw. Małym Dunaju) o mocy 710 MW. W sumie więc obie elektrownie będą mieć moc prawie 900 MW, a zatem około dwukrotnie więcej niż podobne zakłady austriackie. Budowa zapór i elektrowni ma trwać 7 lat.

Elektrownia Vysehrad przy węgierskim brzegu dysponować ma 12 turbogeneratorami, a zapora podniesie poziom wody w Dunaju w taki sposób, że koryto jego stworzy zbiornik o głębokości 10 metrów, szerokości 2,5 km, ciągnący się w górę rzeki aż po miasto Szob. Zbiornik ten pozwoli zasopkować potrzeby melioracyjne ok. 25 tys. ha gruntów.

Druga zapora, Gabčíkovo, stworzy największą w Czechosłowacji sztuczny zbiornik o powierzchni 50 km², które ma być wykorzystane do celów sportowo-turystycznych. Oczywiście, rozwinięta już żegluga dunajska będzie w pełni utrzymana, gdyż obie zapory będą miały służyć żeglusce. Przewidziano także kanały powodziowe dla spływu nadmiaru wód. (Horyzonty Techniki nr 2/64).

STROP - „WROCLAW”

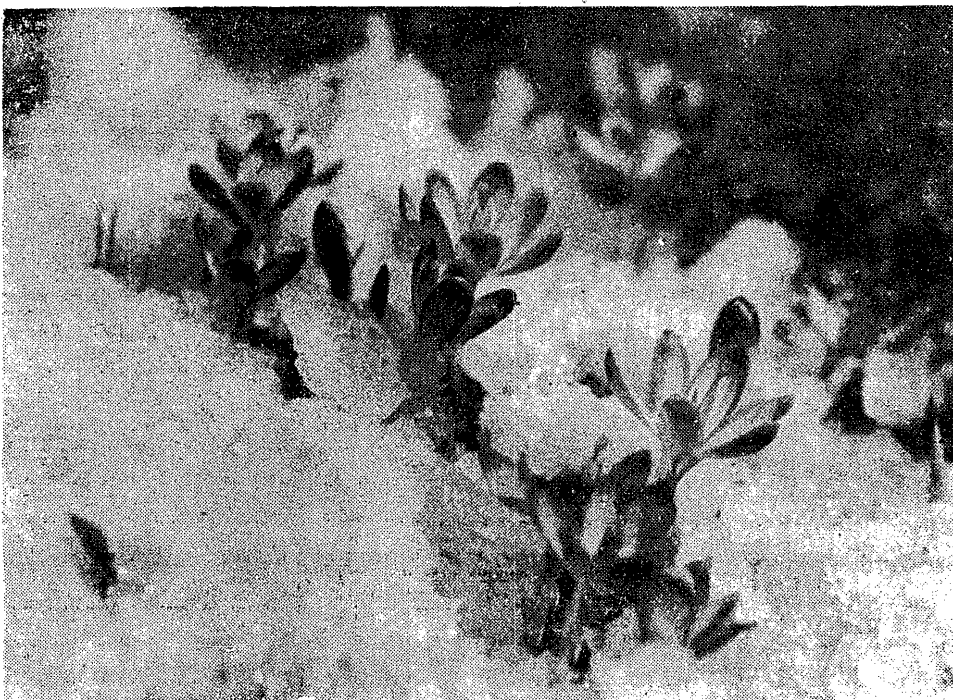
Wynalazca wielu nowych konstrukcji i materiałów budowlanych inż. Jerzy Gajewski z Wrocławia opracował nowy strop, nazwany „Wrocław”. Jest to konstrukcja żelbetonowo-rytowa, wypełniona żużlem. Nowy strop jest lekki, nie pęka, nie posiada żadnych dobrych właściwości termicznych i antybakteryjnych. Można go stosować w budownictwie tradycyjnym (w ten sposób buduje się w Polsce licznie z wsi, ok. 70 proc. budynków) oraz w domach remontowanych. Dotychczas w tego rodzaju budownictwie używano głównie tzw. stropy DMS. Strop „Wrocław” jest od nich o połowę lżejszy, prosty w montażu i zużywa się przy nim o 30 proc. mniej stali.

Wynalazek inż. Gajewskiego zastosowano już w kilku budynkach we Wrocławiu, gdzie doskonale zdał egzamin. Zastosowanie nowego stropu we wszystkich domach wrocławskich, wznoszonych systemem tradycyjnym bądź remontowanych - dałoby ok. 23 mln zł i 420 ton stali oszczędności w ciągu jednego roku. Natomiast powszechne zastosowanie tych stropów w budownictwie w całym kraju przyniosłoby oszczędności sięgające w skali rocznej sumy pół miliarda zł.

FARBA BAZALTOWA - NIE DO STARCIA

Wszelkiego rodzaju tworzywa sztuczne i farby mają szereg cech ujemnych, do których należy m. in. ich stosunkowo szybka ścieralność. Np. nowoczesne podłogi estrylipowe i z płyt pilśniowych wymagają powłok barwnikami, które na skutek ścierania tracą swoje walory estetyczne.

Nad rozwiązaniem tej sprawy pracowali inżynierzy Specjalnego Zjednoczenia Budownictwa. Doszli oni do wniosku, że materiałem, doskonale nadającym się do uodpornienia na ścieranie powłok z tworzyw sztucznych i farb, jest proszek bazaltowy. Zastosowany jako domieszka, czyni malowane powierzchnie przyszłymi „nie do starcia”.



Pierwsze krokusy

Kartki Centralny Okręg Przemysłowy (COP)

W języku potocznym, pod pojęciem Centralny Okręg Przemysłowy (COP) rozumiano rejon określany „Polską C” - zwany także „trójkątem bezpieczeństwa” - a leżący w widłach Wisły, Sanu i Dunajca. Pierwsza koncepcja tego centrum przemysłowego - nie nazywanego go jeszcze COP - powstała w 1928 roku. Ostateczne usankcjonowanie Okręgu Przemysłowego nastąpiło ustawą o ulgach inwestycyjnych z kwietnia 1938 roku.

Podjęcie aktywnej polityki gospodarczej przez rządy burżuazyjne w oparciu o konkretny program budowy COP pobudzające wpłynęło na ożywienie życia gospodarczego. Przyjęto 4-letni plan inwestycyjny. Duże osiągnięcia COP zawiązała finansowaniu zbrojeń.

Ulgę podatkową przyznawano pod warunkiem dokonywania inwestycji w przewidzianych ustawami gałęziach produkcji, oddziały przed wszystkim na kapital prywatny. Korzystały z nich także przedsiębiorstwa oparte o kapitał obcy. Znamiennym był nie odosobniony zresztą fakt, że jednym z przedsiębiorstw zbrojeniowych budowanych na obszarze COP przez kapital prywatny była fabryka materiałów wybuchowych i amunicji w Pustkowie, powierzona Spółce Akcyjnej „Lignoz”, w której kapitał niemiecki był silnie reprezentowany. Między udziałowcami tej spółki znajdowały się takie nazwiska, jak Giesche, Zakłady Hohenlohe SA.

Cały szereg inwestycji dokonywanych w COP wzięło na siebie państwo. Były to głównie: budowa zapór na rzekach, regulacja rzek, budowa arterii komunikacyjnych oraz największych obiektów przemysłowych.

Równocześnie wspomnianą ustawą obszar COP został znacznie rozszerzony. Oprócz znanych nam terenów, ustalono tzw. ścisły obszar COP. Przedsiębiorstwa zakładane na tym obszarze uznawano za szczególnie ważne dla państwa. Chodziło o lokowanie obiektów przemysłowych, ważnych z wojskowego punktu widzenia z dala od granic państwa.

Centralny Okręg Przemysłowy (COP) obejmował wschodnie części województw: krakowskiego i kieleckiego; południową część woj. lubelskiego oraz zachodnią część woj. łódzkiego. Nie były to tereny gospodarczo jednolite. Przeciwnie składały się z takich rejonów, jak kielecki - surowcowy, a więc kamień drogowy i budowlany, rudy żelaza, glina ceramiczna; małopolski - nafta, gaz ziemny i przetwórstwo oraz lubelski - aprowizacyjny.

Gospodarcze względy pozwalały tutaj na stworzenie rynku zbytu dla płodów rolnych także ze wschodniej części Polski; dla surowców i półfabrykatów - Polski zachodniej.

Przestrzeń COP wynosiła 59 935 km kw. tj. blisko 15,6 proc. ogólnej powierzchni Polski międzywojennej, z ludnością wynoszącą około 6 milionów.

Charakterystyczną cechą struktury gospodarczej omawianego rejonu był niski stopień urbanizacji. Miastowicie 94 miasta i miasteczka COP liczyły około miliona

mieszkańców, a zatem tylko 17 proc. ludności zamieszkałej na tych terenach. Znamiennym objawem stosunków demograficznych w COP, było istnienie obszaru o niezwykle wysokim stopniu zagęszczenia, wielokrotnie przewyższającym przeciętne wskaźniki ogólnopolskie. W południowej części załudnienie dochodziło nawet do 200 mieszkańców na 1 km kw., podczas, gdy przeciętna dla całego kraju wynosiła 88. Rzutowało to na duże rozdrobnienie gospodarstw wiejskich. Tu właśnie liczba gospodarstw karłowatych dochodziła do około 60 proc. ogółu gospodarstw.

Równocześnie na skutek niemożności otrzymania jakiegokolwiek zajęcia na miejscu, istniało ogromne utajone bezrobocie na wsi. Wyrazało się to w liczbie ludności na 100 ha użytków wynoszącej 96 do 112. Przeciętna liczba dla całego kraju sięgała 80 mieszkańców.

Spśród ludności wiejskiej stanowiącej 82,7 proc. mieszkańców COP, stosunkowo niewielka część, bo zaledwie 13,7 proc., zatrudniona była w zawodach pozarolniczych. W połowie 1937 roku niewykorzystaną siłą roboczą na wsi w COP szacowano na około 418 000 ludzi. Stanowiło to 12,3 proc. ogółu ludności rolniczej Polski i 8,5 proc. mieszkańców COP. Naturalnie dane te są niepełne, ponieważ nie uwzględniają bezrobocia w miastach.

Oceniając warunki rozmieszczenia inwestycji na terenach COP, możemy stwierdzić, że były one na ogół korzystne. O wyborze tych terenów na obszar przemysłowy, zdecydowały omówione już względy: wojskowe, demograficzne i gospodarcze.

Mimo jednak ogromnej koncentracji środków pieniężnych na rozbudowę COP, powstający tam przemysł nie był w stanie do wybuchu drugiej wojny światowej zatrudnić istniejącej nadwyżki siły roboczej. Wielkie zakłady przemysłowe mogły przyjąć 55 000 pracowników, średni i drobny przemysł około 36 000, rzemieślnictwo około 6 000, a handel około 10 000 ludzi. Razem mogło znaleźć zatrudnienie 107 000 bezrobotnych.

Rzeczywiście rozwiązanie bezrobocia w COP wymagało, obok forsowniejszego niż faktycznie dokonywanego, lub zamierzano dokonać uprzemysłowienia tych terenów, również radykalnej reformy rolnej. Niestety, w ówczesnych warunkach ustrojowych posunięcia takie nie były możliwe.

M. S.

Dane do powyższego opracowania zaczerpnięto z:

- 1) E. Kwiatkowski - O COP „Polska Gospodarcza” nr 43 z 1937 r.
- 2) H. Radecki - COP w Polsce, Warszawa 1939 r.
- 3) M. Drozdowski - Geneza i rozwój Centralnego Okręgu Przemysłowego.
- 4) „Najnowsze Dzieje Polski. Materiały i studia z okresu 1919-1939” nr 2 z 1950 r.
- 5) K. Zakowski - COP jako fragment programu uprzemysłowienia Polski, „Gospodarka Zachodnia” nr 35 z 1939 r.
- 6) T. Ślawiński - Zagadnienia Centralnego Okręgu Przemysłowego „Przegląd Gospodarczy” nr 21 z 1937 r.
- 7) A. Rose - Elektryfikacja COP „Polska Gospodarcza” nr 21 z 1939 r.
- 8) M. Wańkowicz - COP. Ognisko siły - Centralny Okręg Przemysłowy, Warszawa 1938 r.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzisław Brus, Stanisław Chelstowski (sekretarz red.), Władysław Dudziński, Mirosław Dynner, Henryk Flakierski, Jan Głowczyński (redaktor naczelny), Tadeusz Jaworski (z-ca red. naczel.), Mieczysław Kabał, Jerzy Kleer, Tadeusz Kowalik, Marian Krzak, Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieszczańskowski, Zbigniew Mikolajczyk, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajęta, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Hubert Suklenicki (z-ca red. naczel.), Jan Werner, Janusz G. Zieliński, Redaktor techniczny i opracowanie graficzne - Marian Sikora.

Wydawca: Wydawnictwo „Prasa Krajowa” RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 23-24-11.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Hoża 35. Telefon: redaktor naczelny 280628, z-ca red. naczel. 280628, sekretarz redakcji 283342, redaktorzy 288302, sekretariat redakcji 280628. **OGŁOSZENIA PRZYJMUJE:** Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 21-46-57 oraz Dział Ogłoszeń „P.R. Warszawa, ul. Poznańska 38, tel. 286644, jak również wszystkie Biura Ogłoszeń w województwach. Ceny ogłoszeń: ramkowe handlowe za tekstem 1 zł za 1 cm², drobne handlowe 1 zł za 1 wyraz, drobne osobiste 2 zł za 1 wyraz. Ogłoszenia kolorowe są o 50 proc. droższe.

Wszystkich informacji w sprawie warunków prenumeraty udzielać placówki „Ruchu” i poczty. Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w dziale sprzedaży archiwalnej „Ruchu”, Warszawa, ul. Srebrna 12. Druk Zakłady Drukarskie i Włókiendrukowe RSW „Prasa”, W-wa, Marszałkowska 3/5.

WACE gospodarcze

minimochodem Ekstra-metody

Każda następna paczka papierosów ekstra - mocnych z filtrem potęguje moje zdenerwowanie. Kiedyś było tak z silem obni. Paleniem je dopóki nie miały porządnego filtru z waty. Gdy nasz przemysł tytoniowy wykonał na siłę silos, jeden ze swoich KAPITAŁYCH POMYŚLIOWO oszczędnościowych - „filtr” ze zmietanej bibułki przeszedł na ekstrakcję, która nie została jeszcze dotknięta racjonalizacją. Myślałem: ekstra - mocne są chyba pod tym względem bezpieczne. Jakże się myliłem!

Przemysł tytoniowy należy, niestety, do tych wytwórców rynkowych, którzy konsumenci traktują w sposób najbardziej nonszalancki. Przy okazji konferencji prasowych i informacji prasowych nie wahają się wprowadzać w błąd opinię publiczną. Albo też - ciekawie, chytliwie, bez żadnych wyjaśnień i usprawiedliwień obniżają standard jakościowy suchych wyrobów. Nikt chyba nie będzie twierdził, że filtr z waty i filtr z pogniezionej bibułki, to jedno i to samo. Ten ostatni zmienia smak papierosa (na gorszy) i nie spełnia oczywiście takiej roli ochronnej, co filtr z waty. Patyczkami w kieszonce razie nie jest to odczuwalne. Tym bardziej, że cena i silos i ekstra - mocnych nie zmienia się, mimo wyraźnego pogorszenia ich jakości.

Zrozumiałe, że są trudności z lepszymi gatunkami tytoniu, ponieważ ograniczyliśmy ich import. Ale jakie trudności mamy z wata? Czy też może przemysł tytoniowy ma trudności z akumulacją? Wszak to możliwe, ale w każdym przypadku należy się konsumentom wyjaśnienie: czy to „usprawnienie” na okres przejściowy, czy na stałe? Z jakich przyczyn? I dlaczego konsument jest tak nieświadomy przez ten przemysł traktowany? (wd)